GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 21. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 23go Maja 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Czwarty Rozbiór Polski.

Posłowie polscy opuścili salę obrad dumy.

NAGŁA ŚMIERĆ KRÓLA DUŃSKIEGO

Zmarł na ulicy; nierozpoznane ciało leżało długo w trupiarni.

Położenie w Chinach. Z wojny w Tripolisie. Alarmy wojenne. "Groźny" Wilhelm. Wielka kradzież brylantów w Genewie, Śmierć Sherloka Holmesa. Zabicie herszta bandy anarchistów. Anarchista osmołony i opierzony. Debs kandydatem socyalistów na prezydenta. Straszna katastrofa w kopalni. O agitacyi Roosevelta i Tafta. Wiec protestacyjny w auditoryum. Z życia Polaków w Chicago i w Ameryce.

NAGŁA ŚMIERĆ KRÓLA DUŃSKIEGO.

HAMBURG, Niemcy. — Król duński Fryderyk VIII jeden z najbardziej kochanych przez naród władców europejskich, padł martwy na ulicy tego miasta, podczas przechadzki wieczornej incognito, w najbogatszej dzielnicy handlowej Hamburga. Ciało nierozpoznane przeniesiono do szpitala, gdzie spodziewano się, że nieznajomy jeszcze nie umarł; tu lekarze skonstatowali śmierć i polecili umieścić trupa w szpitalnej mordze.

Kilka godzin upłynęło, zanim zaniepokojona świta króla Danii, po długich poszukiwaniach znalazła króla w mordze, a królowa Luisa, małżonka Fryderyka VIII, była pierwszą, która ciało identyfikowała.

Król duński wracał z Nicei włoskiej do Kopenhagi i incognito zatrzymał się w Hamburgu pod nazwiskiem hrabiego Kronberg. Wieczorem po kolacyi udał się samotnie na zwykłą przechadzkę z hotelu Hamburgerhoff. Niedługo potem jakiś przechodzeń zobaczył go, jak upadł na ulicy w pewnem oddaleniu od hotelu. Zawiadomił policyę, że nieznany pan nagle zachorował i policya przeniosła króla do szpitala a potem do trupiarni.

Identyfikacya była utrudnioną, ponieważ król był bez towarzysza i w Hamburgu zjawił się pod innem nazwiskiem. Z bogatych jedynie sukni sądzono, że to jakaś znaczna osobistość. Nadto znaleziono przy zmarłym papiery na imię hr. Kronberg.

Tymczasem świta królewska z rozkazu królowej wybrała się na poszukiwanie króla. Policya poinformowała szukających, że znaleziono ciało jakiegoś pana niedaleko hotelu i że ciało to znajduje się w mordze szpitalnej. Królowa Luisa i kilku członków towarzystwa królewskiego udali się automobilem do szpitala i tu nastąpiła wstrząsająca scena identyfikacyi Fryderyka VIII przez królewską małżonkę. Królowa rzuciła się z rozdzierającym krzykiem na ciało męża i obawiano się, że sama również umrze. Ostatecznie opanowała się i kazała powieźć trupa do hotelu, oraz zawiadomić władze o wypadku.

Zawiadomiono władze w Danii, ale z początku trzymano szczegóły śmierci w tajemnicy, powiedziano tylko, że król umarł nagle na serce o godz. 6 dziś rano. Później dopiero powiadomiono dokładnie o całem zajściu.

Król Fryderyk VIII z żoną i synem i dwoma córkami bawił we Włoszech, w Nicei, gdzie odbył kuracyę na zwapnienie żył, na którą to chorobę cierpiał od dłuższego czasu. Niedawno przebył zapalenie płuc, ale był zupełnie wyleczony. Lekarze orzekli, że stan jego jest zupełnie zadawalniający i sam król, po przybyciu do Hamburga, czuł się całkiem zdrowo i silnie. Nagły paraliż serca powalił go na ulicy, jak pierwszego lepszego śmiertelnika.

W ciągu następnych dni zostały poczynione przygotowania do przewiezienia ciała królewskiego do Danii.

• • •

Król Fryderyk VIII duński urodził się 3 czerwca 1843 r. Wstąpił na tron po śmierci swego ojca, króla Christiana IX., który umarł w styczniu 1906 r. Fryderyk wtedy miał 65 lat. Był on jednym z najbardziej kochanych władców Europy, a chociaż nie odznaczył się jako wybitny polityk, umiał jednak zawsze działać na pożytek i dobro swego kraju. Spokrewniony był z rodzinami panujących Anglii, Rosyi, Grecyi i innych państw europejskich.

KOPENHAGA, Dania. — Całe królestwo zostało boleśnie wstrząśnięte wieścią o śmierci króla Fryderyka VIII, w Hamburgu. Straszna tragedya władcy zasmuciła tem bardziej naród duński, że onegdaj obchodzono wesoło i uroczyście święto narodowe. Wszystkie flagi spuszczono do połowy masztów, a tłumy mężczyzn i kobiet gromadzą się przed pałacem królewskim. Niespodziana wiadomość wywołała ogólny żal i żałobę, sklepy i składy pozamykano i odwołano wszystkie zabawy.

Następca tronu książę Christian obejmuje obecnie rządy po ojcu. Ma on lat 42 i odznacza się temi samemi zaletami co zmarły Fryderyk VIII. Syn ego najstarszy ma obecnie lat 16.

LONDYN, Anglia. — Królowa wdowa Aleksandra przywdziała grubą żałobę na wiadomość o śmierci brata swego, króla Danii, Fryderyka VIII. Dwór angielski weźmie udział w pogrzebie zmarłego króla duńskiego, jako zapewne prawie wszystkie inne dwory europejskie, z którymi Fryderyk VIII był spokrewniony.

Nowy król.

KOPENHAGA, Dania. — Christian X został proklamowany królem z balkonu pałacu o 3 godzinie po południu. Przedtem zawiadomiono lud o śmierci Fryderyka VIII w Hamburgu.

Ceremonia odbyła się w obliczu tłumu ludu, który się zebrał przed pałacem królewskim. Proklamacyę przyjęto burzą oklasków i okrzykami.

W całym kraju żałoba. W Kopenhadze biją dzwony na żałobę. Z zamku biją działa na znak żalu. Rodzina otrzymała pełno telegramów z wyrazami kondolencyi. Telegram nadesłał jeden z pierwszych prezydent Taft. Cesarz niemiecki weźmie zapewne osobiście udział w pogrzebie.

Książę Harald, trzeci syn zmarłego króla wyjechał do Lubeki po zwłoki ojca, które zabrane zostaną do kraju na yachcie królewskim.

POŁOŻENIE W CHINACH.

Z różnych stron nadchodzą pogłoski o próbach obalenia młodej "rzeczypospolitej środka" i przywrócenia dawnego ustroju, czynionych przez Mandżurów. Daily Telegraph utrzymuje, że ci spiskowcy nie są niebezpiecznymi ludźmi. "Liga mandżurska" składa się z ludzi bardzo mało energicznych; tchórzliwe zachowanie się książąt krwi w czasie abdykacyi jest tego najlepszym przykładem. Jedyną ich podporą jest generał Czang-sun, znany z walk w Nankinie, który stoi wciąż jeszcze z armią 14-tysięczną nad rzeką Jangtse i nie wykonywa polecenia rządu o rozpuszczeniu wojska. Szerzenie się pogłosek o zamachach reakcyjnych świadczy bądź co bądź o słabości obecnego ustroju.

Zjawił się również pretendent do tronu w osobie Markiza Czung-czung-ja, potomka dawnej dynastyi Ming, lecz nie zdradza dotychczas żadnej działalności.

Korespondent Daily Telegraph ma mało zaufania do zdolności nowego gabinetu koalicyjnego, który powinien nadać powagę i siłę nowej formie rządu.

Utrzymuje on, że dwaj głośni dowódcy wojsk, generałowie Lijuanhung w Wuczangu i Huangtsing w Nankinie nie myślą o posłuszeństwie dla nowej władzy, a potęga ich wzrasta z dniem każdym.

Chiny posiadają obecnie trzy stolice: Pekin, Wuczang i Nankin i nie jest rzeczą wyłączoną, że wytworzą się trzy odrębne królestwa.

Nowa republika uważana jest przez ludność za system wzajemnego straszenia się. Redaktorowie dzienników pekińskich skarżą się, że z chwilą obniżenia opłat telegraficznych zasypywani są dniem i nocą ze wszystkich stron przez depesze gubernatorów, generałów i związków rewolucyjnych. Wszyscy sądzą, że posiadają prawo mieszania się do wszelkich spraw, a chaos rośnie nieustannie. W takich warunkach utrzymywanie nawet fikcyi władzy centralnej staje się wątpliwe. Siedem prowincyi północnych utworzyło jakoby związek dla obrony przed rewolucyjnym ruchem południa. Wszystkie nominacye z rozporządzenia Juanszikaja napotykają na silny opór. Wojska południowe posuwają się ku północy.

Rząd chiński troszczy się przedewszystkiem o utrzymanie zwierzchnictwa nad Mongolią, Mandżuryą i Tybetem. Juanszikaj usiłuje zjednać dla rzeczypospolitej duchowieństwo lamaickie. Zniesiono ministeryum kolonii, uważając te prowincye za integralne części państwa, pozwolono natomiast na utworzenie "Towarzystwa zreformowania administracyi mongolskiej i tybetańskiej", z inicyatywy duchowieństwa lamaickiego. Juanszikaj ocenia olbrzymie znaczenie Dalaj-Lamy i Chutuchty i stwierdza złą administracyę tych krajów przez dygnitarzy chińskich składając przysięgę, że chce położyć kres nadużyciom. Zdaje się, że istotnie duchowieństwo skłonniejsze jest do kompromisu, niż książęta lenni mongolscy, dążący do zupełnej niezawisłości i udający się pod opiekę Rosyi, która zresztą zachowuje się wobec ich ofert dość powściągliwie.

CZWARTY ROZBIÓR POLSKI.

PETERSBURG, 4 maja [poczta]. — W Dumie rosyjskiej — rozpoczęło się wczoraj trzecie i ostatnie czytanie projektu chełmskiego. Duma Bobrinskich, Puriszkiewiczów, Wergunów i Guczkowów — spieszy się i przed wygaśnięciem jeszcze mandatów uchwalić pragnie ostatecznie czwarty rozbiór Polski.

Z obawy przed zbliżającymi się wyborami do czwartej Dumy — nie tylko nacyonaliści i czarnosecińcy, ale nawet październikowcy i część partyi kadetów — licytuje się w szalonej gonitwie około uchwalenia projektu chełmskiego.

Rzecz zrozumiała. Z czemże bowiem stanie ta parodya parlamentaryzmu, Duma petersburska przed wyborcami? Przez cały czas trwania kadencyi nie uchwaliła ani jednej wielkiej reformy a wiele spraw pozostawiła niedokończonych.

Z wyodrębnienia Chełmszczyzny — uczyniono sztandar, którym powiewano przed Rosyą oficyalną i nieoficyalną, przed chłopstwem i prawosławnymi, pijanymi popami. Więc bodaj Chełmszczyznę chce dać Rosyi Duma i tą krwawą raną narodu polskiego, okupić własne ciężkie grzechy i przewinienia.

Polityk wszechsłowiański z nad Wełtawy, Dr. Karol Kramarz ogłosił przed kilku tygodniami kilka artykułów, w których pukał do sumienia Rosyi, by w interesie Słowiańszczyzny, zaniechała wyodrębnienia ziemi chełmskiej. Początkowo sądzono, że artykuły te i nawoływania odniosły jakiś rezultat. Tymczasem łuskę z oczu zdarł b. prezydent Dumy, leader październikowców Guczkow, który oświadczył, że w interesie spokoju Rosyi leży wyodrębnienie Chełmszczyzny.

Losy dalsze przedłożenia chełmskiego, przedstawiają się też w bardzo czarnych barwach dla narodu polskiego. Słynne głosowanie nad artykułem X. w drugiem czytaniu projektu, głosowania, na mocy którego mająca się utworzyć w składzie Królestwa Polskiego gubernia Chełmska — bynajmniej nie przesądza sprawy. Nadeszło właśnie trzecie czytanie projektu, w którem uchwała Dumy z drugiego czytania — może być zmienioną i napewne będzie zmienioną na naszą niekorzyść.

Posłowie polscy w Dumie zmuszeni zostali do opuszczenia sali obrad. Duma bez Polaków uchwaliła już kilka części projektu w trzeciem czytaniu. Walka zatem przeszła w stadyum niezwykle ostre. Możnaby powiedzieć, iż skończyła się już walka parlamentarna, a inna jeszcze się nie zaczęła...

Wczorajsze obrady Dumy miały przebieg następujący:

PETERSBURG, 2 maja. — Na porządku dziennym posiedzenia Dumy znajdowało się wczoraj trzecie czytanie projektu chełmskiego. Imieniem posłów polskich poseł Dymsza postawił wniosek, by odesłać przedłożenie napowrót do komisyi, ponieważ podczas obrad w komisyi po drugiem czytaniu — nie pozwolono wnioskodawcom, którzy wnieśli poprawki, na motywowanie swoich wniosków i wszystkie poprawki odrzucono.

Biskup Eulogiusz sprzeciwił się wnioskowi i nazwał go szyderstwem.

Poseł Hurasewicz [Polak]: Polacy mieli sposobność często rozsadzić komisyę, ale tego nie uczynili. [Słusznie! na lewicy, wrzawa na prawicy]. Jeżeli się już mówi o szyderstwie, to może o niem być mowa tylko w tej formie, że drwi się z zastępców Polaków. Polacy mogli byli opuścić obrady komisyi, ale obowiązek wobec ojczyzny nakazał im pozostanie. Mówca nie widzi innego wyjścia, jak odesłanie przedłożenia z powrotem do komisyi celem przedsięwzięcia głosowania nad poprawkami. Inne postąpienie byłoby gwałtem i szyderstwem.

Po dyskusyi, w której przemawiali posłowie polscy Parczewski i Dymsza — wniosek polski odrzucono 150 głosami przeciw 69.

Duma przeszła do trzeciego czytania projektu chełmskiego.

Nacyonalista Czichaczew postawił wniosek o obradowanie nad dwoma pierwszemi częściami projektu równocześnie. Posłowie polscy sprzeciwili się temu. Mimo to — propozycyę Czichaczewa przyjęto, a Polakom zarzucono, iż prowadzą obstrukcyę.

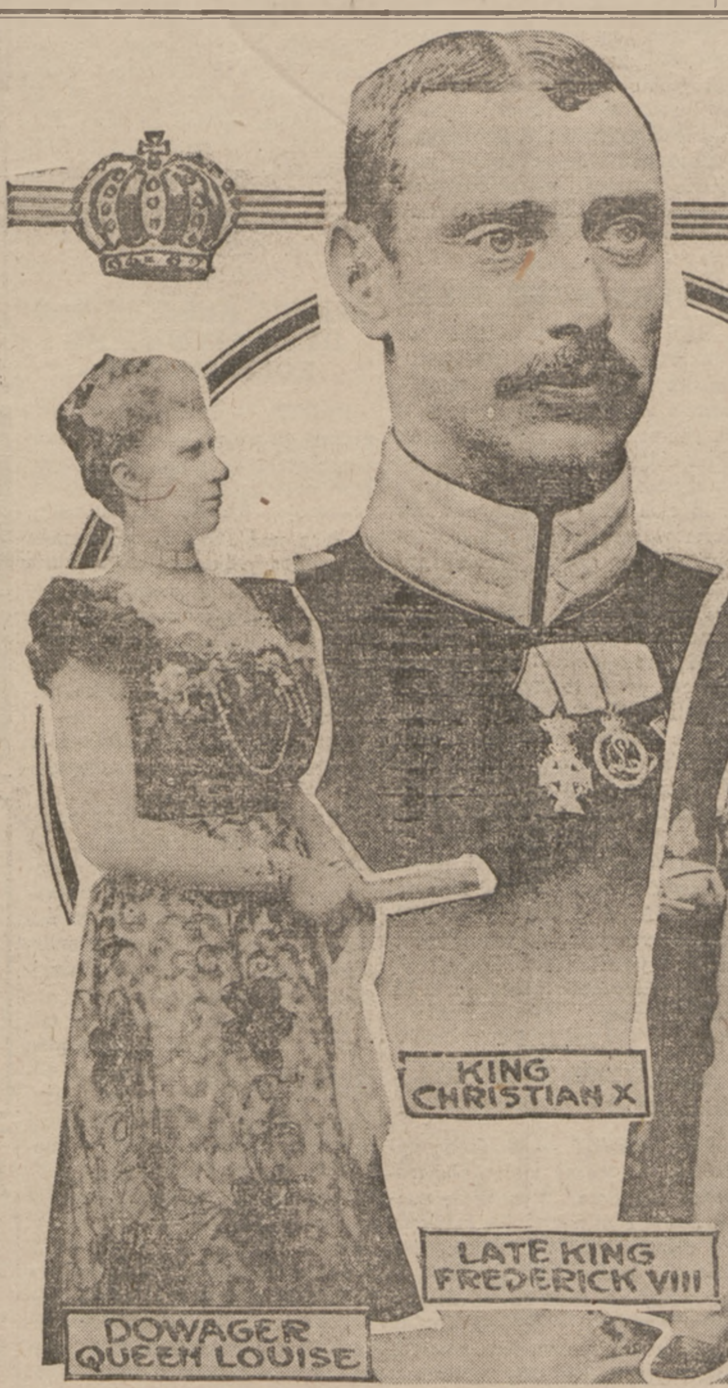
Poseł Parczewski [Polak]: Nie Polacy obstruktują lecz przedłożenie samo ma charakter obstrukcyjny, gdyż zostało wniesione, aby zakłócić spokojną ewolucyę Rosyi i wzbudzić szowinizm. Rezultaty tego — to zastrzelenie robotników w obszarze nad Leną i głód w obszarze nad Wołgą.

Ponieważ postawiono wniosek, aby czas przemówień skrócić do 10 minut i w ten sposób zakończyć dyskusyę, opuściła opozycya grupami salę obrad. [Wrzawa na prawicy].

Pos. Namysłowski woła: Dlaczego czynicie Izbę niezdolną do powzięcia uchwały?

Przewodniczący zarządza głosowanie nad wnioskiem, który przyjęto 138 głosami przeciw 12. Izba jest więc zdolną do powzięcia uchwał.

Wszystkie poprawki Duma odrzuciła i przyjęła dwie części przedłożenia w redakcyi drugiego czytania.



Zmarły i nowy król Danii oraz królowa wdowa.

Zażydzenie polskich prądów społecznych i narod.

Carat opiekunem Maryawitów.

Trzeci Maja w Królestwie. Nowy gmach pocztowy w Warszawie. W pogoni za mocą dyabelską. Zwłoki dziecka w pudle. Komisarz policyi aresztowany za szpiegostwo. Redaktor szantarzystą. Małżonkowie szpiegowie przed sądem. Upadek żydów w poznańskiem!

ODCINANIE CHEŁMSZCZYZNY.

WARSZAWA, 5 maja. [Poczta]. — Duma przyjęła dotąd 8 artykułów projektu chełmskiego. Pozostaje jeszcze do rozważenia 4 artykuły, najważniejsze, bo traktujące o wyodrębnieniu nowej gubernii i ograniczeniach dla Polaków.

Przyjętych 8 artykułów projektu chełmskiego dotyczą: 1, utworzenia gubernii chełmskiej; 2. ogólnego określenia jej granic; 3. rozdziału gmin; 4. wyliczenia powiatów; 5. zniesienia gub. siedleckiej; 6. rozgraniczenia gub. chełmskiej i lubelskiej; 7. zniesienie rządów gubernialnych gub. siedleckiej i 8. uznanie urzędników,

Co słychać w świecie.

Z WOJNY W TRYPOLISIE.

BERLIN, Niemcy. — Korespondent wojenny August Krause donosi w liście z Trypolisu o pogłoskach, że na pomoc zastępom turecko-arabskim ciągnie z głębi Sudanu półtoratysiączne wojsko murzyńskie, w którem także są amazonki. Wodzem wojska murzyńskiego jest Sidi Ali esz Szerif.

Według jednych pogłosek wojsko to idzie z okolic Timbuktu, według innych z południowych okolic jeziora Czad. Korespondent jednak przypuszcza, że są to murzyni z Mauretanii w Zachodniej Afryce, na północ od Senegalu, z kraju Szingit. Murzyni ci, albo zostali przez Francuzów wyparci, albo też dobrowolnie stamtąd wyemigrowali i osiedlili w okolicach miast trypolitańskich Ghadames i Ghat. Przywódcą ich dotąd był Mohamed el Amin, który używał wielkiej moralnej powagi wśród mahometan trypolitańskich.

Złączyli się z nimi Tuaregowie szczep z środkowej Sahary.

ALARMY WOJENNE.

PETERSBURG, Rosya. — 'Birżew. Wiedomosti' zamieszczają następującą depeszę od własnego korespondenta z Konstantynopola:

W kołach młodotureckich zapewniają, powołując się na wiadomości, otrzymane z Saloniki, że rząd grecki, pod pozorem mających nastąpić w Tesalii manewrów wiosennych, skoncentrował nad granicą turecką armię 40,000 ze znaczną ilością latawców.

Wobec niepokoju jaki wywołała ta wiadomość w kołach młodotureckich, Porta poleciła swemu posłowi w Atenach, aby zażądał natychmiastowego usunięcia wojska z nad granicy tureckiej.

Żądanie Porty, jak się dowiaduje korespondent z wiarogodnego źródła, ma charakter kategoryczny.

W kołach młodotureckich rzucają nowe oskarżenia na Grecyę, która tajemnie miała jakoby pomagać posłom kreteńskim w ich podróży do Aten.

Potwierdzenia powyższych wysoce sensacyjnych wiadomości z innych źródeł dotychczas nie otrzymano.

"GROZNY" WILHELM.

STRASSBURG, Alzacya. — Po wizycie w Karlsruhe u wielkiego księcia Badenu udał się cesarz Wilhelm II na manewry. Manewry zrobiły na cesarzu jak najlepsze wrażenie. Myliłby się jednak, ktoby myślał, że to wpłynęło na dobry humor cesarza.

Mówiąc o Alzacyi i Lotaryngii z sekretarzem stanu tychże krajów i burmistrzem miasta Strassburga wystąpił cesarz z groźbami przeciw antyniemieckim agitatorom w Alzacyi i Lotaryngii.

Cesarz grozi.

Cesarz wyraził się dosłownie: "Panowie ci znają nas jedynie z najlepszej strony. Mogą się jednakże znaleźć w pozycyi, że nas poznają z zupełnie innej strony. O ile będą szli dalej po tej ścieżce, co idą obecnie, będziemy musieli znieść ich autonomię, a wcielić kraj do Prus, jako jedną z prowincyi".

Słowa te wywołały oburzenie w całej Alzacyi i Lotaryngii.

NOWE PROBY RUSYFIKACYI FINLANDYI.

PETERSBURG, Rosya. — Generał-gubernator finlandzki, stosownie do uchwały Dumy, opracował projekt wprowadzenia języka rosyjskiego w biurach rządowych Finlandyi.

Projekt ten prawie bez zmian przeszedł w senacie finlandzkim, odesłano go obecnie do Petersburga.

Po upływie 7 lat wszyscy urzędnicy obowiązani będą znać język rosyjski. Jest to nowy krok w kierunku ruszczenia Finlandyi.

WILHELM "GADA".

BERLIN, Niemcy. — W parlamencie niemieckim niemiłą awanturę wywołała sprawa pogróżki ces. Wilh., rzuconej pod adresem Alzacyi i Lotaryngii: cesarz, bawiąc tam, przyjmowany na bankiecie, wygłosił mowę, w której pogroził, że jeśli część Alzatczyków nie zaprzestanie kokietowania z Francyą i polityki frankofilskiej, to cesarz odwoła konstytucyę, udzieloną Alzacyi i Lotaryngii i wcieli te kraje do Prus!... To wyrażenie się cesarza ostrej poddał krytyce poseł socyalistyczny Scheidemann: piętnował on fakt, że cesarz grozi krajowi odebraniem konstytucyi, czego zrobić nie ma prawa, bo to należy do Rady Rzeszy i do parlamentu, wreszcie, że grozi "wcieleniem do Prus" — tak, jakby to była kara kryminalna! Słowa Scheidemanna wywołały oburzenie na ławach rządowych i konserwatywnych: wśród okrzyków oburzenia wyszedł ze sali — nie chcąc słuchać "obelg na cesarza miotanych" — kanclerz Bettman-Hollweg, za nim ministrowie poszli i część konserwatystów. Później Hollweg powrócił do sali obrad i wygłosił mowę, w której tłómaczył oburzenie cesarza, jako uzasadnione, ale w rzeczywistości słowa jego nie mają w niczem ograniczać praw Rzeszy i parlamentu... Innemi słowy kanclerz przyznał, że cesarz Wilhelm znowu raz się zagalopował i rozgadał w sposób nader niewczesny i niewłaściwy. I słowa jego nic tu nie znaczą, bo konstytucyi odbierać nie może, a skoro chciał grozić, czy swe niezadowolenie wyrazić, to ma do tego kanclerza, z którym może uradzać, co zrobić, a nie stawiać go w położenie takie, iż z parlamentu kanclerz uchodzić musi, by nie słyszeć, co tam o cesarzu gadają!...

OLIMPIC ODPŁYNĄŁ DOSKONALE ZAOPATRZONY.

SOUTHAMPTON. — Załoga okrętu Olympic, który odpłynął do New Yorku po długotrwałej zwłoce z powodu strajku marynarzy i palaczy niezadowolonych z braku przyrządów ratunkowych, odbył ćwiczenia w spuszczaniu na morze łodzi i tratew ratunkowych, zanim okręt wyruszył w podróż przez ocean. Ćwiczenia wypadły dobrze, a okręt ma dostateczną ilość łodzi ratunkowych.

MRS. PANKHURST BĘDZIE SKAZANA NA CIĘŻKIE ROBOTY.

LONDYN, Anglia. — Prokurator rządowy domagał się surowej kary, w myśl przepisów prawa angielskiego dla pani Emmeline Pankhurst, leaderki wojujących sufrażystek i dla pani Patrick Lawrence, współredaktorki gazety "Votes for Women", podczas onegdajszego procesu w sądzie kryminalnym. Obie sufrażystki obwinione są o namawianie innych osób do "złośliwego niszczenia prywatnych i publicznych własności". Prawo przepisuje za to przestępstwo więzienie obostrzone ciężką pracą. Obie sufrażystki nie przyznają się do winy.

Sala sądowa była natłoczona sufrażystkami, ale przestrzeżono je przed przeszkadzaniem akcyi urzędników; sędzia Coleridge przewodniczył, a rząd był reprezentowany przez prokuratora generalnego Sir Rufus Isaacs'a, który wygłosił akt oskarżenia i nazwał obie sufrażystki nieprzyjaciółkami publicznego porządku.

ANARCHISTA GARNIER SAM SIĘ ZASTRZELIŁ.

PARYŻ, Francya. — Octave Garnier, naczelnik bandy automobilowych rabusiów, zginął od własnej kuli, według orzeczenia dr. Paul, lekarza prefektury policyi, który przeprowadził sekcyę zwłok bandytów. Rana śmiertelna Garniera pochodzi od kuli wystrzelonej zupełnie z bliska, i znajduje się nad prawem okiem. Kula jest innego kalibru niż z rewolweru policyjnego i przeszła przez całą głowę. Garnier ma ranę od kuli policyjnej w piersiach, ale ta nie była śmiertelną.

Vallet, który zginął razem z Garnierem po ośmiogodzinnej walce z policyą i wojskiem w willi w Nogent-Sur Marne, miał dwie kule z rewolwerów policyjnych w głowie.

Detektywi przeszukali starannie całą zburzoną wybuchem willę, spodziewając się znaleść skradzione noty bankowe i inne kosztowności. Poszukiwania jednak nie odniosły skutku. Natrafiono tylko na garstkę spalonych papierów, co dowodzi, że bandyci zniszczyli wszelkie kompromitujące dokumenty, poznawszy, że koniec ich karyery jest bliski. Znaleziono jednak dwie książeczki z zapiskami; są to pamiętniki Garniera i Valleta notatnik.

Garnier prowadził dzienniczek, w którym zapisywał wypadki swego codziennego życia. Między innemi rzeczami Garnier wyjaśnia dlaczego został anarchistą; nienawidził on pracy, którą nazywał "formą kapitalistycznej rycerskości rozbójniczej".

Notatnik Valleta zawiera kompletny zbiór fotografii detektywów i urzędników policyi. W ruinach willi znaleziono siedem automatycznych pistoletów.

HISTORYA DWOJGA DZIECI.

PARYŻ, Francya. — Wśród dzieci, ocalonych w katastrofie "Titanica" dwoje, mówiących po francusku, przygarnęła amerykanka Hays. Niepodobna było ich się dopytać, skąd pochodzą.

Tymczasem z Nicei niejaka pani Navratilowa, pochodząca z Buenos Aires, wyczytawszy o tych dwojgu, przeczuciem wiedziona, oświadczyła:

— To chyba moje dzieci!

Dziwne to oświadczenie przyjęto z niedowierzaniem. Ale Navratilowa wyjaśniła, że mąż jej, pochodzący z Petersburga, w ostatnich czasach miewał z nią nieporozumienia, wreszcie zabrał dzieci i wyjechał, poczem napisał do niej, że dzieci swoich więcej nie zobaczy. Kiedyś przedtem zamierzał z żoną wyjechać do Ameryki i tam się osiedlić (był krawcem z zawodu).

Otóż Navratilowa przypuściła, że teraz Navratil uskutecznił swój zamiar, wziął ze sobą dzieci i wsiadł na "Titanic".

I cóż się okazało?

Navratil sam nie pojechał, ale wysłał istotnie dzieci pod opieką niejakiego Hoffmanna — sam później miał podążyć za niemi. Anglik Besley, uratowany pasażer I klasy z "Titanica" poznał tam Hoffmanna i dwoje dzieci. Hoffmann utonął. Besley poznał dzieci odrazu — czarnowłosego chłopczyka Michała i dziewczynkę blondynkę, Lolo.

Gdy zapytano chłopca:

— Czy pochodzi z Nicei?

— Mamusia jest w Nicei! odpowiedział chłopiec.

I w ten sposób pani Navratilowa odzyskała swoje dzieci. Gdzie jest jej mąż — niewiadomo.

WIELKA KRADZIEŻ BRYLANTOW W GENEWIE.

GENEWA. — W nocy z 28 na 29 kwietnia nieznani i niewyśledzeni dotychczas sprawcy dokonali kradzieży brylantów i innych drogich kamieni, ogólnej wartości 300,000 franków.

Tajemnicza ta jeszcze sprawa przedstawia się następująco:

Znany tutejszy handlarz drogich kamieni Albert Dreyfus, mając dnia 29 z. m. wyjechać do Antwerpii celem sprzedaży brylantów wartości przeszło 300,000 franków, przeniósł je poprzedniego wieczora z depozytu bankowego do podręcznej kasy aby je rano zabrać ze sobą do wagonu.

Nazajutrz rano, o godz. 6-tej, by zdążyć do pociągu, odchodzącego z Genewy o godz. 7.30 minut — udał się do sklepu, by zabrać kosztowności. Jakież jednak było jego przerażenie, gdy przy wejściu do sklepu zauważył, że zamki są naruszone, a następnie dostrzegł, iż kasa podręczna jest rozbita, a w niej brak schowanych do niej kosztowności.

Zawezwana natychmiast policya nie zdołała wpaść na ślady sprawców, jak się zdaje zawodowych włamywaczy, gdyż cała "robota" była wykonaną z niezwykłą precezyą i wprawą. Kasę wyłamano świdrami elektrycznymi, do których siły motorowej dostarczyło znajdujące się urządzenie elektryczne.

Rozbito także kilka innych skrzynek, z których zabrano kosztowności za kilkanaście tysięcy franków.

ŚMIERC SHERLOCKA HOLMESA.

PARYŻ. — Francya straciła jednego z najzdolniejszych swoich detektywów. Słynny Jouin, wicenaczelnik służby bezpieczeństwa, w pościgu za bandytami z rue Ordenez i Chantilly, zginął na przedmieściu Ivry z ręki samego Bonnota. Było tam niezwykłe spotkanie: w ciemnym alkierzu podejrzanego szynku, znaleźli się oko w oko Sherlock Holmes i Arsene Lupin. Tylko, że bandyta miał w ręku nabity browning, którym tak świetnie umiał się posługiwać, a Jouin, swoim zwyczajem, wkraczał do straszliwej jaskini, obracając w palcach cienką laseczkę. Misternie od wielu dni zastawiane sieci tym razem przychwyciły zdobycz: zbrodniarz, wparty w ciemny kąt izby, dysząc, ścisnąwszy zęby, z palcem na cynglu — czekał... Rzucił się doń bez wahania nieustraszony Jouin i padł, rażony trzema kulami. Bonnot jednym susem wypadł na ulicę i znając świetnie kręte zaułki Ivry, znikł bez śladu.

Najgroźniejszy jego wróg nie żył, pękły wszystkie nici śledztwa, skupione w tej dłoni, rozdarły się, splątały mozolnie nastawione sidła; społeczeństwo znalazło się znów bezradne wobec straszliwego bandyty, który w krótkim przeciągu czasu wzniecił istną w kraju panikę...

Arsene Luplin zabił Sherlocka Holmesa! Zanim go zabił realnie, uprzednio już uśmiercił go — w literaturze. Prasa paryska płacze teraz rzewnemi łzami nad trupem Jouin'a i wzywa pomsty na rozzuchwalonych nad wszelką miarę złoczyńców, ale przyznać należy, że sama czyniła — i czyni — wszystko, by wyhodować i uzbroić takich "modern" bohaterów jak Bonnot, Garnier, Corrouy.

Okazuje się, że zatrucie musi być powszechne skoro taki Rochefort jeśli nie najzdolniejszy, to najbardziej paryski, najtypowszy z tutejszych dziennikarzy, dziwi się publicznie, że w portmonetce Bonnota, znalezionej na miejscu przestępstwa, było "tylko" dwieście franków. "Bohaterowi" dzieje się krzywda; wspólnicy go chyba okradli; zasłużył sobie rzetelnie na krocie tysięcy. Romans kryminalny — jak wiele innych rzeczy — przybył tu z Anglii, ale dopiero Paryż zepsuł go, znieprawił, zeszpecił — jak wiele innych rzeczy, importowanych z za cieśniny. Conan Doyle jest wielkim moralistą; paryscy jego naśladowcy — łobuzami. "Gentleman-detektyw" to postać quasi-posągowa, symbol pieczy o ład społeczny, obrony krzywdzonych, grozy i kary, zawieszonej nad złoczyńcą. Mądre, zimne oblicze Holmesa, jego przenikliwy stalowy wzrok — toć to otucha trwożliwych, postrach wszelkich łotrzyków i szubrawców. A na to paryski gamin wsadził dwa palce do ust i gwizdnął szydercze — i z tego gwizdu powstała zgoła odmienna kreacya; dźwignął się wśród gromu oklasków na wyżyny sławy Lupin, le cambrioleur - gentilhomme; i oto rozbija, kradnie, rabuje, drwi z pościgu, ucieszne płata figle policyi, pokonywa i ośmiesza samego "anglika" ku niezmiernej uciesze gawiedzi, która ani spostrzegła, jak rychło i jak tragicznie "słowo" stało się "ciałem" przeszytem kulami ciałem nieszczęśliwego Jouina, nad którym chylą się urągliwie "trzej muszkieterowie" współcześni — Bonnot, Garnier i Carrouy.

WOJSKA MURZYNSKIE.

BERLIN, Niemcy. — Korespondent wojenny "Bert. Tageblattu" Gottlib August Krause donosi w liście z Trypolisu o pogłoskach, że na pomoc zastępom turecko arabskim ciągnie z głębi Sudanu półtoratysiączne wojsko murzyńskie, w którem także są amazonki. Wodzem wojska murzyńskiego jest Sidi Ali esz Szerif. Według jednych pogłosek wojsko to idzie z okolic Timbuktu, według innych z południowych okolic jeziora Czad; korespondent jednak przypuszcza, że są to murzyni z Mauretanii w Zachodniej Afryce, na północ od Senegalu, z kraju Szingit. Murzyni ci albo zostali przez Francuzów wyparci, albo też dobrowolnie stamtąd wyemigrowali i osiedlili w okolicach miast trypolitańskich Ghadames i Ghat. Przywódcą ich był dotąd Mohammed el Amin, który używał wielkiej moralnej powagi wśród mahometan trypolitańskich. Złączyli się z nimi Tuaregowie, szczep z środkowej Sahary.

ZBIOROWE SAMOBOJSTWO 12 OSOB.

BUKARESZT. — We środę wydarzyła się tutaj niebywała tragedya rodzinna. Mianowicie małżonkowie Philipovici, ich teściowa i 7 dzieci popełnili dobrowolne zbiorowe samobójstwo, wdychając gaz palny. W rodzinie tej do pełnego kompletu — brakuje dwóch najstarszych synów, lecz pozostawione przez nich listy wskazują, że i oni wyszli z domu z zamiarem odebrania sobie życia.

Mimo względnie rychłej pomocy lekarskiej, ani jednej osoby nie udało się uratować; wszyscy byli już bez życia, gdy dostrzeżono straszny ich czyn.

Powodem tego rozpaczliwego kroku całej rodziny była ruina finansowa najstarszego syna Mikołaja, reprezentanta pewnej angielskiej firmy, który popadł w konkurs na kwotę 80,000 lei (lea tyle prawie co korona). We środę miało się odbyć egzekucyjne zajęcie ruchomości całej rodziny i co za tem idzie licytacyjna ich sprzedaż.

Wobec znalezienia się na bruku, a zwłaszcza że ojciec rodziny był sparaliżowany, dzieci nieletnie a tylko najstarszy syn mógł pracować na utrzymanie całej rodziny, postanowiono wspólnie za ogólną zgodą odebrać sobie życie i w ten sposób uniknąć przykrego losu.

Ciał dwóch najstarszych synów co do których nie ma wątpliwości, że popełnili samobójstwo — nie zdołano dotychczas odnaleść.

PŁYWAJĄCY CMENTARZ.

Jeden z berlińskich dzienników pisze:

Pasażerowie parowca niemieckiego "Bremen", który w tych dniach zawinął do portu nowojorskiego, nie zapomną z pewnością nigdy tej podróży. Było to w sobotę — opowiadała pewna pani, która przybyła do Nowego Yorku wymienionym parowcem — pomiędzy godziną 4 a 5 po południu. Morze było spokojne, a na jasnym błękicie świeciło słońce. Wszyscy mieli wyborne humory, nikomu prawie nie dokuczała choroba morska, toteż na pokładzie było rojno i gwarno. Byliśmy po obfitym obiedzie i czekaliśmy na wieczorną herbatę. Nagle zawołano: "Góra lodowa!" Cisnęliśmy się do poręczy pokładowej, ażeby ją zobaczyć. Wznosiła się przed nami, lśniąc w słońcu barwami tęczy.

Podziwialiśmy ten widok niezwykły, gdy nagle w odległości nie większej od 100 metrów ujrzeliśmy na falach czarne plamy. Po chwili spostrzegliśmy, że to zwłoki ludzkie. Grobowe milczenie zaległo na pokładzie — nawet starzy marynarze byli głęboko wzruszeni. Parowiec coraz więcej się do tego pływającego cmentarza zbliżał.

Wśród szczątków okrętu i sprzętów niosły fale zwłoki ludzkie. Tuż około okrętu unosiły fale prawie nagą kobietę, która w zaciśniętych rękach trzymała dziecko. Tuż za nią płynęły zwłoki innej kobiety, trzymającej w uścisku kudłatego psa. Widzieliśmy trupy z pasami bezpieczeństwa. Pomiędzy nami rozlegały się okrzyki jakby histeryczne, a potem zaczęły mdleć kobiety. Powoli cmentarz zniknął za nami. Pierzchnęła dobra myśl i już do końca podróży myśleliśmy o tylu ofiarach katastrofy, którą żądza zysku ściągnęła na nieszczęsny parowiec "Titanic".

ZABICIE HERSZTA BANDY ANARCHISTOW ROZBOJNIKOW.

PARYŻ. — Poszukiwany energicznie przez policyę herszt groźnej bandy anarchistów-rozbójników, operującej przy pomocy automobilów, niejaki Bonnot, zabił w Ivry pod Paryżem pomocnika naczelnika policyi tajnej Jouin'a i zbiegł. Otóż w zeszłą niedzielę policya wykryła miejsce pobytu Bonnota i po długiej walce bandyta, przeszyty kulkunastoma kulami, został aresztowany, lecz niebawem zmarł.

Szczegóły tej walki policyi z hersztem bandytów, są następujące:

W niedzielę rano policya paryska została zawiadomiona, że pod Paryżem w Choisy-le-Roi w garażu automobilowym, wynajmowanym od znanego anarchisty milionera Fromentin'a, przez anarchistę Dubois, poddanego rosyjskiego, ukrywa się Bonnot.

O pół do ósmej rano silny oddział policyi paryskiej pod wodzą naczelnika policyi śledczej p. Gichard'a zjawił się przed garażem w Choisy le Roi. P. Guichard otworzył drzwi wejściowe i znalazł się oko w oko z jakimś mężczyzną, który właśnie szykował się do odjechania na motocyklu. Agenci policyi poznali Bonnot'a, jeden z nich strzelił do niego, lecz chybił, bandyta odpowiedział kilkoma strzałami z browninga i cofnął się pośpiesznie w głąb garażu. W tej chwili z małego balkoniku, umieszczonego ponad wejściem do garażu, rozległy się strzały. To strzelał Dubois, ukryty za szyldem. Jedna kula trafiła inspektora policyi Augena w brzuch, inna brygadyera w ramię, wobec tego p. Guichard i policyanci cofnęli się, ale otoczyli garaż kordonem.

Na odgłos pierwszych strzałów, przybył "maire" gminy i mieszkańcy, wszyscy uzbrojeni w fuzyc. Niebawem przybył również oddział gwardyi republikańskiej, utworzono więc dokoła garażu gęsty kordon i zaczęto zasypywać go strzałami z rewolwerów, karabinów i fuzyi. Bandyci odpowiadali, a korzystając z przykrycia, trzymali w oddaleniu atakujących.

Wówczas po naradzie postanowiono wysadzić dynamitem jedną ze ścian domu. Podjął się tego porucznik gwardyi republikańskiej Fontan. Naładowano wózek ręczny pękami słomy. Dwaj mieszkańcy Choisy-le-Roi: niejaki Puch i Mennier zakryci za wózkiem podepchnęli go pod ścianę garażu, wtedy Fontan, który również szedł schylony koło wózka i w ten sposób chronił się przed kulami bandytów, podłożył nabój dynamitowy, który jednak nie wybuchł, tak, że operacyę musiano powtarzać trzy razy. Dopiero za trzecim razem nastąpił wybuch i prawie cała ściana garażu runęła.

P. Guichard i kilkunastu policyantów, korzystając również z osłony wózka, przedostali się do wnętrza garażu. Na dole znaleziono już zimnego trupa Dubois. Bonnota nie było, udano się więc po krętych schodach na pierwsze piętro. W obszernej izbie leżało kilka sienników, lecz nie było nikogo. Rozglądając się uważnie po izbie, p. Guichard spostrzegł, że z pomiędzy dwóch sienników wysuwa się ostrożnie ręka uzbrojona w browning, rozległ się strzał, lecz kula nikogo nie trafiła. P. Guichard wydarł rewolwer z ręki, która go trzymała bardzo słabo. Odrzucono sienniki i zobaczono Bonnota, dającego już tylko słabe oznaki życia. Kiedy bandytę zniesiono na dół, tłum rzucił się na niego, w celu doraźnego wywarcia swej zemsty; odparty jednak przez policyę, zwrócił gniew przeciwko zwłokom Dubois, którego opluwano i zdeptano nogami. Bonnot, odwieziony automobilem do szpitala, zmarł po drodze. Na jego ciele znaleziono 12 ran od kul.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. B. Jurewicz i J. Kobrzyński są naszymi głównymi reprezentantami i kontrolerami wszystkich filii i agentur i obecnie podróżują po wszystkich Stanach.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
EDWIN M. DYNIEWICZ, Prezes i zarządca.

GENERALNY SUPERINTENDENT:

Władysław Michalski, (poprzednio w Buffalo, obecnie w Chicago, Illinois).

ZARZĄDCY FILII:

Bialski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachussetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

ZGINIE NA ELEKTRYCZNYM KRZEŚLE.



Pastor Clarence V. F. Richeson, skazany na śmierć za otrucie swej kochanki panny Avis Linnell stracił wszelką nadzieję uratowania swojego nędznego życia. Gubernator Foss, do którego odniósł się skazaniec z prośbą o miłosierdzie okazał się głuchy i nie chce zmienić wyroku sądu pod żadnym pozorem.

Adwokaci Richesona ratują go na podstawie, że jest niespełna rozumu, ale to nie przemawia do przekonania gubernatora i wydziału ułaskawień. Specyalna komisya psychiatrów badająca stan umysłowy skazańca, orzekła, że jest on zdrów zupełnie na umyśle i zbrodnię popełnił z namysłem i z zimną krwią.

Richeson zginie w krześle elektrycznem w przyszły piątek i już go przetransportowano w więzieniu do "celi śmierci".

Otruł on swoją kochankę Avis Linnell, aby módz spokojnie poślubić drugą piękną i bogatą dziewczynę, która się w nim zakochała na zabój.

Co słychać w kraju.

ZNALEZIONO TRZY CIAŁA OFIAR "TITANICA".

NEW YORK. — Komendant okrętu Oceanic, linii White Star, przysłał depeszę iskrową, że 13 maja zatrzymał się na środku oceanu pod 41,01 stopniem długości geograficznej zachodniej i pod 39-50 szerokości północnej, aby zabrać łódź ratunkową, zawierającą trzy trupy ofiar katastrofy Titanica. Jedno ciało rozpoznano jako Thomasa Beattie, drugi był marynarzem, trzeci nieznanym palaczem. Znaleziono także surdut z listem adresowanym do Richarda N. Williams, puszke z napisem na srebrnej blaszce 'Duane Williams' i pierścień z napisem "Edward and Gerda".

Łódź jest zapewne tą, z której oficer Lowe zabrał 20 ludzi na swoją łódź, a pozostawił w niej trzy nieżywe osoby.

ANARCHISTA "OSMOLONY" I "UPIERZONY".

SAN DIEGO, Cal. — Dr. Diego, który tu przybył w towarzystwie motorycznej anarchistki E. Goldman, nietylko zraził sobie tutejszych mieszkańców występowaniem z E. Goldman z mowami publicznemi w interesie organizacyi Industrial Workers of the World, walczącej o t. zw. "wolność mowy", ale nawet do tego stopnia wzburzył, że ci, przemocą go wsadziwszy do automobilu uwieźli na farmę kilka mil za miasto. Tutaj wymalowawszy mu na plecach litery "I. W. W.", osmarowali go smołą, a następnie obsypali pierzem i tak przepędzili go przez pustynię. Zabronili mu także wracać do San Diego. Stało się to onegdaj wieczorem. Emmę Goldman także wywieziono z miasta, chociaż bez tych "ceremonii", którymi zaszczycono jej towarzysza.

GŁODOMÓR.

BOSTON, MASS. — Augustino Levanzin, młody prawnik, pości już 31 dni i pomimo to czuje się zdrów na ciele i umyśle i jest stosunkowo silny. Stracił tylko kilkanaście funtów wagi.

Chce on wypróbować, jak długo człowiek może się obejść bez jedzenia i czy przez cały czas zachowa dosyć sił. Przez cały czas swego postu Levanzin pije tylko wodę.

ZAKAZY SĄDOWE MUSZĄ BYĆ POPRZEDNIO UZASADNIONE.

WASHINGTON, D. C. — Izba reprezentantów uchwaliła dziś znaczną większością głosów prawo o unormowaniu wydawania tak zwanych "injunction" czyli zakazów sądowych, które szczególnie rozległe znajdują zastosowanie w nieporozumieniach strajkowych. Zdarzało się niejednokrotnie, że sędzia nie znając zupełnie sprawy, nawet w nocy obudzony, na życzenie byle jakiego fabrykanta podpisował "zakaz sądowy" nie pozwalający strajkierom zbliżać się w okolicę fabryki lub przechodzić pewnemi ulicami, a tem mniej ustawiać pikiety ostrzegawcze.

Nowe prawo reguluje wydawanie tylko zakazów o tyle, że tylko w razach gwałtownego niebezpieczeństwa i szkód niepowrotnych zezwala na natychmiastową "injunction", w regule zaś strona żądająca "zakazu" musi wprzód zgłosić w sądzie pisemny dowód jego potrzeby. Wtedy sąd ma obie strony pisemnie zawiadomić o grożącym zakazie, poczem, po wysłuchaniu stron obu może być dopiero "injunction" wydana.

Świeżo uchwalony bil o "injunction" nie wzbudza zbytniego zapału wśród organizacyi robotniczych, uważany jest bowiem za zbyt elastyczny w tłumaczeniu "nagłości" niebezpieczeństwa. Bil ten przedłożonym będzie rychło w senacie, gdzie ma zapewnioną większość.

ZDEGRADOWALI 3-ECH BISKUPÓW.

MINNEAPOLIS, Minn. — Na konferencyi pastorów metodyskiego kościoła zdegradowano trzech biskupów tej sekty, a mianowicie: Davida H. Moore, T. B. Neely i H. W. Warrena, z powodu ich starości i zniedołężnienia. Wywołała burzę ta sprawa, bo niektórzy pastorzy potępiali system tak bezwzględnego usuwania biskupów z powodu ich starości, jeden z pastorów oświadczył, że na całej sali niema ani jednego pastora, któryby wiedzą dorównał jednemu z usuwanych biskupów. Kłócono się o to zawzięcie, ale w końcu większością głosów biskupów zdegradowano z ich stanowiska.

W kościele metodystów jest system, że pastora i biskupa usuwa się ze stanowiska, gdy przekroczy 65 lat życia. Uważa się go wtedy za niedołęgę do sprawowania obowiązków kapłańskich.

DEBS KANDYDATEM SOCYALISTÓW NA PREZYDENTA.

INDIANAPOLIS, Ind. — Na konwencyi socyalistów, odbywającej się w tem mieście, mianowano Eugeniusza Wiktora Debs z Terre Hautte, Ind., kandydatem na prezydenta, a Emila Seidla, byłego mayora miasta Milwaukee, kandydatem na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych z partyi socyalistycznej.

Przyjęto do konstytucyi dodatek, że kobiety mają mieć zupełnie te same prawa w polityce, co i mężczyźni.

Delegat J. O. Bentall z Illinois wystąpił ostro przeciw pismu "Daily Socialist" w Chicago, że to podczas strajku krawców poprostu nawoływało strajkierów do pełnienia gwałtów.

Bentall był jednym z redaktorów tego pisma i powiada, że go stamtąd usunięto jedynie dlatego, że nie chciał pisać podburzających artykułów. Nad tą sprawą przeszli delegaci do porządku dziennego.

Do konstytucyi dodano nowy paragraf, że żadnemu socyaliście nie wolno głosować w prawyborach regularnych na kandydatów innych partyi politycznych, tylko ma głosować na kandydatów poleconych przez partyę.

Z KONWENCYI SOCYALISTÓW.

INDIANAPOLIS, Ind. — Członkowie organizacyi Industrial Workers of the World, znani z awanturniczego zachowywania się i znieważenia flagi gwiaździstej domagali się przez swoich delegatów na konwencyi socyalistów uznania ich organizacyi. Umiarkowani socyaliści ignorowali jednak narwańców zupełnie, uchwalili trzymać się od nich zdala nie pochwalając ich wybryków. Takie samo stanowisko zajęli socyaliści wobec Amerykańskiej Federacyi Pracy, której też uznać nie chcą.

Przyjęto raport komisyi polecający, aby hurtowne składy żywności należały do ludu, a nie do kompanii, tudzież, aby przewóz produktów farmerskich był pod kontrolą ogółu, a nie pod wyzyskiwaczami.

Wyznaczono $500 na proces A. Giovanetti i J. Etlera w Lawrence Mass., oskarżonych o popełnienie zabójstwa podczas strajku tkaczy w tem mieście.

PIENIĄDZE NA WSTRZYMANIE POWODZI.

ST. LOUIS, Mo. — Stanowa komisya rzek i kanałów ofiarowała $100,000 na wzmocnienie grobli nad rzeką Mississippi i powstrzymanie powodzi, ale pod warunkiem, że właściciele realności nad tą rzeką złożą drugietyle. Nie wielka to łaska. . Gubernator stanu Louisiana polecił znieść na jeden rok podatki, jakie opłacają dotknięci powodzią.

STRAJK... HYCLÓW.

NEW YORK, N. Y. — Miasteczko Overloock, N. J. ma kłopot z hyclami, czyli łapaczami psów, którzy zastrajkowali z powodu, że właściciele złowionych psów, nie chcieli im płacić okupu, a znów miasto urzędowemu hyclowi nie chciało zapłacić po $2.00 za sztukę zabitych psów.

Kłótnia między radą miejską, a hyclami przybrała ostre formuły ku wielkiej uciesze ogółu, który bawi się kosztem łapipsów i... "szarych wilków".

STRAJK KELNERÓW W NOWYM YORKU.

NEW YORK, N. Y. — Zastrajkowali tu kelnerzy, kuharze i ich pomocnicy w hotelu Vanderbilt, podczas, gdy goście przy stołach jedli obiad. Goście sami musieli sobie usługiwać kończąc obiad. — T. M. Hillard, zarządca hotelu pragnie wejść w układy ze strajkierami przez komitet wybrany z ich szeregów. Strajkierzy mają kilka żądań do przedłożenia.

WOJENNE OKRĘTY OSTRZEGAJĄ PRZED NIEBEZPIECZEŃSTWEM.

WASHINGTON, D. C. — Sekretarz marynarki wojennej Wuja Sama Meyers wysłał krążownik "Birmingham" w okolice, gdzie obecnie pływają lodowce, aby ostrzegał okręty dążące do i z Ameryki o niebezpieczeństwie sygnałami, wskazując im drogę wolną od tych przeszkód naturalnych. Krążownik "Birmingham" ma doskonały aparat telegrafu iskrowego, którym może dosięgnąć każdy okręt w promieniu 500 mil. Sekretarz Meyer proponuje rządowi ustanowienie stałego patrolu z okrętów wojennych, aby te strzegły płynące parowce, lub też ratowały rozbitków, jeżeliby się wydarzyła katastrofa jak z okrętem "Titanic".

ALLEN SKAZANY NA ŚMIERĆ.

WYTHEVILLE, Va. — Floyd Allen, jeden z bandy górali, którzy w sądzie w Hillsville, Va. zastrzelili sędziego, prokuratora i szeryfa, a kilkanaście osób zranili, został przez sąd przysięgłych uznany winnym zabójstwa w pierwszym stopniu i skazany na śmierć w krześle elektrycznem.

Inni ujęci górale będą procesowani w tych dniach i zapewne ten sam wyrok ich czeka.

W stan oskarżenia postawieni są:

Sidna Allen, brat Floyda,
Floyd Allen,
Victor Allen,
Claud Swanson Allen, syn Floyda,
Friel Allen, syn Asper Allena, brata Floyda,
Wesley Edwards,
Sidney Edwards,
Bird Marion i
John F. Moore.

Kilku z nich znajduje się za kratkami, a tylko Sidna Allen i Wesley Edwards znajdują się na wolności w górach, gdzie są zaopatrzeni w broń, amunicyę i żywność i trudniej ich stamtąd wykurzyć, niż lisów z nory. Detektywi jednak ścigają ich i prędzej czy później dostaną zbrodniarzy.

STRASZNA KATASTROFA W KOPALNI.

IRONWOOD, Mich. — 15 maja. — Straszna katastrofa nawiedziła tutejszą kopalnię Norris, gdzie osunęło się sklepienie drzewne i chodnik się zasypał ziemią z zarwanego sklepienia. Wskutek tego osypania się ziemi, trzynastu górników znajdujących się w tym chodniku, zupełnie odciętych jest od świata i wyjście na powierzchnię ma zagrodzone.

Gdy tylko otrzymano wiadomość o tej katastrofie, zarządzono natychmiast wszelką możliwą akcyę ratunkową, okazało się jednak, że odkopanie zasypanych natrafia na liczne przeszkody i ulegnie znacznej zwłoce. Tego dnia wieczorem stracono wszelką nadzieję uratowania tych nieszczęśliwych. Późno w noc zdołano wydobyć dwa ciała.

Lista tych nieszczęśliwych jest następująca:

Jan Zembo,
Franciszek Jaszczak,
Oskar Kangas,
Karol Nelmark,
Jakób Clys,
Jakób Suderson,
Wincenty Zambrowicz,
Bert Jacisis,
Tom Rusik,
Jerzy Homkin,
Karol Majerski,
Jan Tkacz,
Piotr Wilia.

Nie wiadomo do tej pory co mogło spowodować tę katastrofę. Zdaje się jednak, że belki drewniane w chodniku obluzowały się i to spowodowało zawalenie się sklepienia. W ostatnich dniach zbudowano w tym chodniku rusztowanie z nowych belek do podtrzymania boków i sklepienia i uważano że chodnik ten jest zupełnie bezpieczny. Nagle jedna z belek podobno się usunęła i sklepienie zaczęło się zawalać.

Robotnicy widząc niebezpieczeństwo, rozbiegli się na wszystkie strony, a trzynastu z nich uciekło w głąb chodnika i gdy chodnik został zasypany, wyjście dla nich zostało zagrodzone.

Zerwaniu się sklepienia towarzyszył huk, który słychać było w podziemiach na wielkiej odległości. Dwaj robotnicy z zasypanych zaryzykowali przedarcie się przez zasypany chodnik, lecz zaskoczyły ich nowe zarwania się ziemi i zostali zabici. Ciała tych właśnie górników znaleziono.

Pięciu innych górników zostało zabitych zaraz w czasie zawalenia się chodnika, gdyż za późno się spostrzegli i nie zdołali uciec.

Ażeby w jaki sposób przedostać się do zasypanych, przeprowadzono do nich po wielkich trudach metalową rurę i przy pomocy tejże dowiedziano się że sześciu zasypanych znajduje się jeszcze przy życiu.

Oddziały ratunkowe pracują gorączkowo nad tem, aby zasypanych choć w części wyratować, ale czy się to uda, trudno przewidzieć.

Kopalnia, w której katastrofa ta się wydarzyła, należy do Oliver Iron Mining Co.

IRONWOOD, Mich. Sześciu górników, z pomiędzy trzynastu zasypanych w kopalni Norrie, zostało uratowanych. Żywcem pogrzebanych odkryto za pomocą małej rury przeprowadzonej do podziemia; rura ta służyła do porozumiewania się i do dostarczania zasypanym górnikom żywności. Ocaleni są: Fr. Kaszczak, Jakób Anderson, Oskar Kangas, Grzegorz Kronkin, Wincenty Zambrowicz i August Klisz.

Równocześnie odgrzebano 2ch zmiażdżonych górników i przekonano się, że pięciu pozostałych straciło życie.

Partya ratunkowa pracowała na zmianę i musiano usunąć ogromne zwały ziemi, skał i rudy, zanim dotarła do pogrzebanych towarzyszy. Praca była utrudnioną bardzo, bo trzeba było natychmiast ubezpieczać podporami odgrzebany chodnik, aby uniknąć ponownego zawalenia się.

O AGITACYI ROOSEVELTA I TAFTA.

SANDUSKY, Ohio. Prezydent Taft oświadczył tu, że do końca kampanii wyborczej nie myśli zaprzestać ostrej krytyki osobistej pod adresem Roosevelta bez względu na to, czy pułkownik będzie go atakował, czy też zostawi go w spokoju. Oświadczenie to wywołanem zostało ustępem jednej z mów Roosevelta, gdy tenże podniósł hasło: "Precz z zarzutami osobistymi" (no personalities.)

"Kiedy już wypowiedział na mnie wszelkie epitety, dopuszczalne w dobrem towarzystwie, teraz pan Roosevelt chce dopiero zaniechać zarzutów osobistych" mówił Taft. "Lecz to już jest zapóźno. Gdyby on doszedł do tego postanowienia przed dwoma miesiącami, nie byłbym tu dziś wogóle w Ohio, lecz na ataki jego muszę odpowiadać i odpowiadać będę aż do końca kampanii, gdyż lud nasz nie lubi zapominać rychło o raz usłyszanych zarzutach."

DAYTON, Ohio. — Podróż Roosevelta w tej części stanu Ohio, była jednym nieprzerwanym pochodem tryumfalnym i dawno nie pamiętają obywatele tutejsi takich tłumów, jakie słuchają tu mów pułkownika. W ciągu dnia przemawiał Roosevelt ogółem do 65,000 ludzi. W Springfield słuchało go 20,000 osób w kościele, gdzie samych siedzeń było 10,000, a reszta słuchaczów ulokowała się zewnątrz budynku, nawet na pobliskich dachach. W Belefountaine, Urbana, Xenia, witały go również wielotysięczne tłumy.

Zestawiając dotychczasowe wyniki kampanii, pułkownik stwierdził, że nominacya jego na pierwszym balocie jest zapewniona. Większość potrzebna do zwycięztwa na konwencyi w Chicago wynosi 539 głosów, dotąd zaś, nie licząc delegatów spornych, Roosevelt zdobył już 500 reprezentantów. Brakująca reszta uzupełni się jeszcze z delegatów, których wybór w krótkim czasie nastąpi, więc "Teddy", pewnym będąc nominacyi, nie traktuje swoich politycznych przeciwników przez rękawiczki, a zwłaszcza Tafta wcale już nie oszczędza.

Po poznańsku.

— Jak się masz? Kiedyś przyjechał?

— Wczoraj.

— W jakim hotelu mieszkasz?

— W żadnym — we dnie siedzę w kawiarni, wieczór spędzam w kinematografie, w nocy zaś jestem w kabarecie i ciekawym, do dyabła mi hotel!

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych [illegible]
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MAJ.

24 P. Joanny [illegible]
25 S. Grzegorza VII
26 ZIELONE ŚWIĘTA.
27 P. Magdaleny
28 W. Augustyna
29 Ś. Teodozyi
30 C. Wianczenie Grobów

Chicago, Ill., dnia 23 Maja 1912.

Zażydzenie polskich prądów społecznych i narodowych.

Jak Polska długa i szeroka, we wszystkich trzech zaborach rodacy nasi wypowiedzieli wojnę żydowstwu.

I czas też był bodaj że ostatecz[illegible]

Podstępne to a niewdzięczne i wstrętne plemię, przez cały czas wieków wgryzało się nietylko w ciało, ale i w duszę narodu. Całe szczęście, że przychodzi nareszcie upamiętnienie, groziło nam bowiem zżydzenie kompletne.

Nawet my, Polacy w Ameryce, aczkolwiek dziś bezpośrednio wpływu żydowskiego nie odczuwamy, bo żydostwo zanieczyszczające kolonie nasze, wprawdzie po dawnemu chłopa polskiego oszukuje, ale trzymane jest poza nawiasem naszego społecznego życia, nawet my, ciągle jeszcze nosimy w sobie piętno żydowszczyzny którem nasiąkło wielu reprezentantów naszej inteligencyi zwłaszcza t. z. postępowego obozu.

W ostatnim numerze "Przeglądu Narodowego" z Warszawy, pomieszczono dłuższą pracę pióra Zygmunta Balickiego, p. t. "Apolityczny wpływ żydów", gdzie znajdziemy mnóstwo dowodów na to, że wszystkie prawie nasze t. zw. prądy społeczne i ideały narodowe ulegały dawniej i ulegają dziś wpływom żydowstwa. Na charakter i poziom opinii naszej w Królestwie, która od lat 40 nie żyła wcale życiem politycznem, wywierał wpływ wielki żywioł żydowski, z natury swej apolityczny i pozbawiony zmysłu państwowego.

Był czas, wprawdzie w latach 1861 — 1863, kiedy zdawać się mogło, że żydzi stają się naprawdę obywatelami Polski. Było to jednak złudzenie.

Nasza poezya romantyczna, na której wychowało się ówczesne pokolenie, ze swojemi pojęciami mesyanizmu, narodu wybranego, jego żywota w rozprószeniu, wielkiego posłannictwa w przeszłości, ze swą wiarą w cudowne niemal odzyskanie ziemi obiecanej — poezya ta, łatwiej niż jakikolwiek inny przejaw naszego życia duchowego, mogła znaleźć zrozumienie i oddźwięk sympatyczny w umysłowości żydowskiej. Balicki jednak powiada, że skoro się zważy wiekowe tradycye obu żywiołów, to stwierdzić wypadnie, że myśmy się stawali raczej żydami, niż żydzi Polakami.

I przypomina co pisał o tem Zygmunt Wasilewski:

"Gdy patrzę na ten niezdrowy kult poetów obok braku właściwego entuzyazmu dla sztuki, gdy widzę to poszukiwanie w mistrzach mesyaszów, a w dziełach — zakonu, ogarnia mnie strach, czy nie jesteśmy na drodze, która nas zaprowadzi do sekty, zamiast do państwa swojego"...

I myśmy jak żydzi, zaczęli się uważać za "naród wybrany" dbający więcej o czystość zakonu narodowego i o przechowanie w stanie nietkniętym jego zasad, niż o ziemię, która się nam z pod nóg usuwała i którą sami sprzedawaliśmy wobec ręce, niż o budowanie realnego gmachu naszej przyszłości, niż o zdobywanie piędź po piędzi nowych nabytków i kształcenia na drodze umiejętnej polityki swego zanikającego zmysłu państwowego. Całe jedno pokolenie popowstaniowe zawarło swój patryotyzm odświętny w ubolewaniu nad "nieszczęśliwą ojczyzną" i w proroczych wizyach "lepszej przyszłości".

Ale i na innych prądach także zaznaczał się jaskrawo wpływ żydów, a zwłaszcza na t. zw. pozytywiźmie i socyaliźmie.

Oba te prądy były reakcyą przeciwko uczuciowemu idealizmowi narodowemu, ale równocześnie i przeciwko polityce, nietylko tradycyjnej, wyrażającej się w ruchach narodowych, przedewszystkiem zbrojnych, ale **wszelkiej polityce,** jako sprzecznej z najważniejszemi zagadnieniami natury społecznej.

I tu znowu Polacy byli nowicyuszami, żydzi zaś, obracali się w dziedzinie dobrze sobie znanej, pierwsi się łamali, drudzy — tylko przystosowywali. Wpływ ich tem się zaś wyraził, że pod przykrywką walki z "szlachetczyzną" wydano walkę wszelkim tradycyom narodowym polskim, pod hasłem walki z przesądami, — wierze i religii chrześciańskiej, a pod pozorem pracy u podstaw zajęto stanowisko negatywne względem całej dziedziny życia politycznego.

Naród polski, ani ze swej natury ani ze swych tradycyi nie jest pozbawiony zdolności politycznych, umiejętności rządzenia się i rządzenia, lub zmysłu państwowego, natomiast wszystkich tych uzdolnień i właściwości pozbawieni byli żydzi, od samego początku swego wystąpienia na arenę dziejową.

Żydzi są sektą religijną, która dzięki wiekowej swej odrębności i wyłączności wytworzyła osobną rasę. Jako tacy, nie posiadali oni nigdy własnego państwa opartego na władzy nieteokratycznej. Napoły legendarne, napoły nadrobione później dzieje rzekomego państwa żydowskiego nie mogły w każdym razie pozostawić po sobie żadnych instynktów państwowych, ani żadnej realnej tradycyi.

Żydzi nie byli nigdy, nie są i nie będą żywiołem politycznym.

Zamiast właściwej polityki, żydzi zawsze i wszędzie prowadzą, popierają i wywołują akcyę pseudo-polityczną, a więc taką, która ma dopiero oddziałać na politykę innych, ale sama jej nie stanowi. Należą tu takie przejawy życia publicznego, jak protesty, demonstracye, sztuczne wywoływanie nastrojów, demagogia, agitacya w imię haseł oderwanych, dyskredytowanie osób dla podkopania programów itp. Nie żydzi je wymyślili, istnieją one od tak dawna, jak samo życie polityczne, w którem należą do środków pomocniczych, ale żydzi do nich ograniczają swe środki działania, w nich zamykają całą swą "politykę". Z polityki, jako sztuki chłodnego, beznamiętnego i wytrwałego przeprowadzenia celów — nie pozostaje nic, zmienia się ona w hazardowną pogoń za rzeczami niewykonalnemi. Socyalizm, jako kierunek najsilniej urobiony przez wpływy żydowskie, służyć może jako przykład typowy.

Żydzi, którzy nie żyli nigdy życiem państwowem, nie posiadali całkowitego ustroju i w swych formach teokratycznej sekty, nie znali władzy odpowiedzialnej, są z natury rzeczy pozbawieni poczucia odpowiedzialności w zakresie polityki.

Żydzi w okresie demokratyzowania się społeczeństw europejskich, dobijali się zawsze praw równych z innymi nie troszcząc się bynajmniej o podejmowanie różnych obowiązków wobec całości.

Żydzi, posiadając w wysokim stopniu rozwinięte poczucie przepisów religijnych, nie posiadają zupełnie wrodzonego poczucia prawa ani cywilnego, ani publicznego.

To co u żydów nazywamy zazwyczaj skłonnością do oszukaństwa, ma główne swe źródło w ogólnym braku poczucia prawa, obok silnego aż do urojenia poczucia praw własnych, na żadnym kodeksie nie opartych.

Ich też wpływom zawdzięcza Polska wyrodnienie opinii i wszystkie niezdrowe prądy chwili obecnej.

Zaznacza się u nas zwłaszcza jeden szczególny "kierunek" nieznany w społeczeństwach normalnie się rozwijających, nazywany pospolicie "bezpartyjnym". Nietylko należy do niego trzy czwarte — jeżeli nie więcej — sfer inteligentnych w Polsce, ale jest on uważany za coś normalnego, co więcej, godnego uznania, za coś ponad partyjnego i ponadpolitycznego, pozwalającego zachować w rzeczach publicznych stanowisko objektywne, nieuprzedzone, bezstronne, a przeto wyższe.

Tego niema w żadnym kraju posiadającym jakie takie tradycye życia politycznego.

"Bezpartyjność" jest stanowiskiem właściwem ludziom niezdolnym zsolidaryzować się w zupełności z całością życia politycznego danego kraju, traktującym politykę jako coś na zewnątrz nich stojącego, co można krytykować lub negować, gdy nie odpowiada ich gustowi, ale zaco w żadnym razie nie chcieliby brać ani pełnej odpowiedzialności, ani nawet współodpowiedzialności.

Jest to stanowisko typowo-żydowskie i kierunek ten mamy w zupełności żydom do zawdzięczenia.

Żydzi dali początek bezwyznaniowości w religii, beznarodowości w życiu społecznem i bezpartyjności w dziedzinie polityki.

Kto to przeczytał do końca, ten przyzna, że i w naszych stosunkach, polsko-amerykańskich, pomimo, że mamy tylko jednego żyda biorącego faktyczny udział w naszem życiu społecznem, jesteśmy jednak prądami żydowszczyzny zarażeni na całej linii.

Uwagi Redakcyi.

Ataki szowinistów Amerykańskich na kardynalne zasady i podstawy wolności w tym kraju, zostaną, jak się zdaje, znowu odparte, dzięki solidarności reprezentacyi grup narodowościowych tutejszych.

• • •

Jeżeli na rozwój prądów szowinistycznych w tym kraju patrzeć będziemy z punktu widzenia interesów polskich to — należałoby sobie życzyć, aby możliwie jak najrychlej przybrały formę jak najostrzejszą. Około 15 milionów ludzi żyjących w tym kraju, a zrodzonych na starym kontynencie, jeżeli raz odczuje krzywdę i połączy się w obronie swych praw i kardynalnych zasad wolności, może istotnie wstrzymać zupełnie proces asymilacyi i — położyć rozumnie obmyślane podwaliny dla pielęgnowania tu — w słońcu prawdziwej wolności — wszystkich kultur europejskich.

Wszak żyjemy w czasach budzenia się do życia narodów nawet dawno umarłych!

• • •

"Jedynymi prawdziwymi amerykanami są tylko indyanie" powiedział w niedzielę na wiecu protestacyjnym w Auditorium p. Aleksander McCormick, prezyden Protekcyjnej Ligi Imigrantów. — Innego zdania jest pewna część młodzieży z polskich rodziców porodzonej, dla której wszystkie polskie towarzystwa nie są dość dobre i zakłada kluby — jak jej się zdaje — prawdziwie amerykańskie.

• • •

A klubów tych coraz więcej. "Dziennik Chicagoski" w kilku dniach ostatnich ogłaszał zabawy następujących: Na Jadwigowie "Dovellos" i panien "Beta Sigma", w Irving Park, panien "Silvia", w Town of Lake — "Noble Enjoyment", zaś na Wojciechawie "Flaming Arrows" — a jest ich w każdej dzielnicy już po kilka...

Nie możemy zrozumieć, poco ci panowie i te panny zwracają się do pism polskich z ogłoszeniami. Skoro się już zerwało z polskością i w nazwie i w języku urzędowym i towarzyskim, należałoby dać spokój jakimkolwiek stosunkom z Polakami. Niech was ogłasza taki "Chicago American" i żyjcie sobie wyłącznie z Amerykanami. Kto od nas odpada, na tego nie powinniśmy się oglądać. Ścieśniać szeregi i — naprzód!

• • •

Redakcyę "Narodu Polskiego" organ Zjednoczenia Polsko Rzymsko Kat. objął dotychczasowy redaktor "Polaka w Ameryce" z Buffalo p. Fr. Baré. Znamy go jako zdolnego pisarza i prawego publicystę, więc jest nadzieja, że na nowem stanowisku pracować będzie z pożytkiem tak dla organizacyi, jak i całego społeczeństwa. Życzymy mu tego serdecznie.

• • •

"A dlaczego Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy nie zabiera głosu" — pyta się "Dziennik Chicagoski" występując z żądaniem by wzięło w obronę jednego ze swoich członków, na którego cześć i honor nastaje jeden z dzienników. Sądząc według ogólnie przyjętych zasad we wszystkich tego rodzaju zrzeszeniach wypowiedziane pytanie "Dz. Chic." jest zupełnie na miejscu. Niestety, żyjemy tutaj w tak normalnych warunkach, iż ażeby się utrzymać na stanowisku, żyć i rozwijać się, tow. Lit. i Dzien. przez czas jeszcze dość długi nie będzie mogło trzymać się tych "ogólnie przyjętych" zasad, gdyż jeżeli utrzymać się potrafiło przez przeszło rok i jeżeli obecnie z dniem każdym rośnie w siłę, to głównie dlatego, że nie bierze **nikogo w obronę i nie miesza się absolutnie w żadne spory partyjne, lub osobiste, tak ogólne, jak nawet pomiędzy własnymi członkami.**

• • •

W przeciągu ubiegłego roku prawie od pierwszych dni istnienia towarzystwa Lit. i Dzien., zwracano się do jego zarządu ze stron rozmaitych z żądaniem, aby temu lub owemu stronnictwu, tej lub owej osobie wypowiedział wojnę nieubłaganą, warunkując tem zazwyczaj swoje przystąpienie do organizacyi. W społeczeństwie naszem, cała nasza dotychczasowa praca społeczna, i każdy nasz "czyn", tak wyłącznie polegał na walce z rzeczywistymi lub urojonymi przeciwnikami, że nasi działacze społeczni starego typu nie mogą sobie poprostu wyobrazić możliwości jakiegokolwiek programu nie opierającego się na walce tego rodzaju. Toż nie dawniej jak przed kilku tygodniami, jeden z księży, którego z innych względów bardzo cenimy, poparcie swoje, a zapewne nietylko swoje dla Polskiej Macierzy Szkolnej, zawarunkował tem, jeżeli Tow. Literatów i Dziennikarzy wypowie walkę... liberałom i "żółtym".

• • •

Odpowiedzieliśmy skromnie, że towarzystwo L. i D. walki z nikim podejmować nie może, bo nie do walki, **a do pracy wspólnej** powołanem zostało do życia. Nie wiemy, czy zostało to należycie zrozumianem i ocenionem, ale mniejmy nadzieję, że przecież kiedyś nawet szersze koła społeczeństwa naszego zechcą zrozumieć że pomiędzy nami ustawicznie czubiącymi się i wojującymi na wszystkie strony, ma jakąś racyę bytu przynajmniej jedno towarzystwo, **które z rozmysłem unikając walki, zajmuje się wyłącznie wyszukiwaniem stycznych.**

• • •

Walki z poszczególnymi stronnictwami prądami i kierunkami stosunkowo łatwiej nam jeszcze uniknąć; trudności prawdziwe piętrzyć się zaczynają tam dopiero, gdzie w grę wchodzą osobistości. Wiadomo wszystkim, dzieje całego świata dowodzą, jak wielką w nich rolę grają ambicye osobiste jednostek i jakie kataklizmy powodowały często ich urażone ambicye. Toż to właśnie najczęściej decydowało i decyduje o losach państw, narodów, stronnictw i partyi... Przeciwnicy nowego kierunku, reprezentowanego obecnie w Tow. L. i Dzien., którego nawiasem mówiąc dobrze nawet nie zrozumieli, wiedzieli jednak, jaką siłę burzącą ma urażona ambicya jednostek, więc też w pierwszem rzędzie uderzyli na honor i cześć jednostek stojących obecnie na jego czele.

Nie oszczędzono nam najcięższych zarzutów w nadziei, że to nas wyprowadzi z równowagi, i doprowadzi do podjęcia tych samych metod walki, jakimi dotąd wszyscy się posługiwali, coby nas niechybnie było zgubiło.

• • •

Naszym atoli programem jest **czyn, jest praca aktualna,** a nie walka. Nie wypowiedzieliśmy ani jednego słowa w obronie żadnego z członków zarządu, podtrzymując tylko z tym większym naciskiem i w dalszym ciągu agitacyę za Polską Macierzą Szkolną, oraz pracę programową tak w łonie towarzystwa jak na zewnątrz, a zwłaszcza w stosunku z krajem ojczystym. Zarząd, który w ten sposób potraktował interesy i ambicyę własnych swych członków, ma obecnie prawo wymagać także od reszty członków towarzystwa, by się na własne ich ambicye i interesy osobiste z tego samego punktu patrzyli.

Coś przecież trzeba poświęcić dla Sprawy!...

CO INNI PISZĄ.

Na wstępie mała próbka polemiki naszych dwóch... najpoważniejszych dzienników w Chicago. Jest to wprawdzie wycinek z jednego tylko, ale ton drugiego jest już w nim zilustrowany:

"W przystępie wielkiej pobożności, wyimaginował sobie nieborak jakieś "szare kaczki" gnieżdżące się rzekomo przy... w jakiejś 'stajence związkowej' zapominając o własnej oborze, gdzie się dosyć znajduje... cieląt... Nie będziemy naturalnie wymieniać cieląt z obory..., ponieważ z zasady osobistości się nie czepiamy, tylko zwracamy uwagę komu się należy, aby lepiej pilnował te cielęta, żeby się zanadto nie... gziły... Przecież przysłowie powiada, że "**w cielęta nie orzą**"...

Jeżeli tak... się bawią nasi... najpoważniejsi, to czegoż spodziewać się od innych...

• • •

Szanowny ks. Tudyka C. R., który na łamach "Dz. Chic." z taką bezwzględnością zaatakował Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy, nie doznał nigdzie poparcia. Jego głos podtrzymały tylko "Nowiny Polskie" z Milwaukee. Reszta pism powtarza znaną odpowiedź St. Osady, dodając także od siebie rozmaite mniej lub więcej ostre komentarze i uwagi.

"Jedność" z Baltimore, organ OO. Franciszkanów wystąpiła z artykułem następującym:

"Boże odpuść im, bo nie wiedzą co czynią. Takie słowa cisną się przemocą, gdy się czyta poronione płody ducha różnej kategoryi nieprzyjaciół oświaty. Ostatnie, chociaż nieposlednie miejsce między nimi zajął ks. Paweł Tudyka, C. R.

Czytelnicy nasi znajdą odpowiedź na zarzuty, czynione twórcom Macierzy Szkolnej przez ks. Tudykę, na pierwszej stronie p. t. "We ważnej sprawie".

Pan Osada z bólem serca napisał ten artykuł, aby dać należną odprawę tego pokroju pracownikom społecznym.

Ci ludzie widocznie nie zdają sobie sprawy ze stosunków wśród jakich żyjemy. Boją się, aby ten naród polski nie stanął na równi z innymi, ale chcieliby aby Polacy byli kopciuszkami narodów.

Wszelka praca twórcza rozpoczyna się od oświaty. — Mamy różnych oświecicieli, przeciw którym występują kapłani i słusznie w niektórych wypadkach; ale, jeżeli przy tworzeniu Macierzy Szkolnej, która ma wspólnie, za zgodą i przy pomocy duchowieństwa pracować na polu oświaty i dla dobra ogólnego naszego wychodźtwa, wyłaniają się tak zacięci wrogowie i odtrącają tych, którzy widząc niebezpieczne a silne prądy nurtujące w naszem społeczeństwie, chcą wspólnej i zbożnej pracy — wtedy musi się przypuścić tylko dwa twierdzenia: — albo są to ludzie, którzy się uwzięli na to, aby wygładzić tę część polskiego narodu, która Amerykę przyjmuje za swą ojczyznę, albo są to ignoranci, którzy nic nie wiedzą, co się działo i dzieje w społeczeństwie tak polskiem, jak i wszechświatowem...

Tym wszystkim się zdaje, że jeżeli położą swe "veto" spełnią godnie swą misyę... Tymczasem mylą się. Lud się budzi i nie pyta o zdanie. Aby zwyciężyć, a nie upaść i to haniebnie, powinno się iść z tymi, którzy chcą pracować w duchu polsko-katolickim, a wtedy przyszłość oceni ich pracę jako zbawczą i pożądaną tak dla Kościoła, jakoteż i narodu; jeżeli zaś będą trwali nadal w uporze i bać się o ten kęs chleba, którego im Macierz Szkolna nie myśli wyrywać, wtedy zwyciężą inni, a dla nich pozostanie fatalny "sznur" Wyspiańskiego, zamiast złotego rogu. Czas przejrzeć i zgodzić się z tem, że budować i to dobrze budować można tylko przy świetle.

Chcecie działać w ciemności... macie nieczyste sumienie."

• • •

Warto też przeczytać, co pisze z powodu tego wystąpienia p. Tomasz Kozak, redaktor "Dziennika Polskiego", reprezentujący w Towarzystwie L. i D. skrajną lewicę:

"Jesteśmy świadkami zjawiska tak oryginalnego że gdyby nie pewnego rodzaju tragizm narodowo-społeczny który smutny cień tu rzuca, możnaby na jego widok boki zrywać ze śmiechu. Mamy na myśli, zabawę pewnej części kleru polsko-amerykańskiego — z Tow. Lit. i Dziennikarzy, a zwłaszcza z proponowaną przezeń organizacyą Polskiej Macierzy Szkolnej w Ameryce. Otóż skonstatować naprzód należy, że Towarzystwo L. i D., jako takie, czyli występujące w całości na zewnątrz, nie grzeszyło nigdy zachciankami buntowniczemi wobec Wielebnego Duchowieństwa, a nawet we wielu swoich publicznych dokumentach zdradzało delikatne ślady bizantynizmu, co wywołuje od czasu do czasu dyskretny uśmieszek na ustach naszych narodowych satyryków.

No i nawet nie mogło być inaczej, albowiem na 22 pism w Towarzystwie reprezentowanych mamy 12 czasopism wybitnie klerykalnych, zaś z pozostałych dziesięciu większość należy do typu wydawnictw bezpłciowych, mających naturalną chętkę do pływania po społecznych fluktach z patentowanym pasem bezpieczeństwa, byle nie przybić do niebezpiecznego brzegu.

O zupełnie nieszkodliwym charakterze towarzystwa świadczy zresztą i ta okoliczność, że lista jego członków wykazuje nazwiska czterech księży (na ogół 37 osób).

Kompromisowy kierunek Towarzystwa wpływał nawet — niestety — ujemnie na żywotność i aktualność prac okrężnych członków, trudno bowiem czasami pisać zajmująco, przystępnie i wiele o niczem, a znowu wiele tematów bieżących, choć ogromnie ważnych poruszać tam się nie godzi ze względu na wewnętrzną i zewnętrzną Towarzystwa harmonię.

Zdawałoby się zatem, że oba główne obozy wśród emigracyi naszej, a zwłaszcza obóz klerykalny, czyli krótko mówiąc, księża i ich zwolennicy, nie powinni byli Tow. Lit. i Dz. uważać za siłę dla siebie niebezpieczną, wrogą i przyszłemu ich bytowi zagrażającą.

I w tem właśnie polega humorystyka emigracyjnych "prądów" i polityk, że tak się jednak stało. Obóz narodowo-postępowy, patrząc prawdopodobnie na ową dwunastkę pism klerykalnych w Tow., reprezentowanych, a widząc w niem także kilka duchownych sukienek, nastroszył pióra i przyrodzonym sykiem starego ptaka przestrzegł "młodszą brać" przed apostołami podejrzanego zdaniem jego gatunku. Ale wtedy znów z drugiej strony poruszyły się matadory "tamtych", owych rajców z Kadylaku i powitały Towarzystwo ostrem kazaniem na temat socyalizmu i wszelkich przewrotowych idei! Farsa ta rozgrywa się już od dłuższego czasu. Za mało "narodowości" i za mało "religijności", oto dwa zarzuty równoczesne i dlatego szczerze humorystyczne, bo oba skierowane pod adresem tego biednego towarzystwa, które jest o tyle rzadkim ptakiem, że "dłonią w dłoń" siedzą w niem "Gazeta Bostońska" z ks. Syskim i "Dz. Polski" ze swoim Kozakiem...

Otóż zenitu swego dochodzi prowadzona od pewnego czasu nagonka na cele i prace Tow. L. i Dz. w elaboracie niejakiego ks. Pawła Tudyki, który rozłożywszy swój utwór na trzy części, schlastał w nim Towarzystwo jako takie, zatem wszystkie pobożne pisma i czterech swych konfratrów — od zuchwałych buntowników, którzy chcą zburzyć to, co lud polski, wierzący w Boga, na wychodźtwie pod światłem okiem Duchowieństwa wybudował... Są tam nawet bezpośrednie wymyślania Towarzystwu od heretyków i przewrotowców, a gdy ks. Tudyka rzuca gromy na ostatnią Towarzystwa odezwę w sprawie Macierzy, takie tam z tego kaznodziejskiego zapału wycikają ustępy:

Przytoczywszy tu znaczną część artykułu ks. T., tak kończy p. Kozak swoje wywody:

"Z powyższych cytatów łatwo czytelnicy zauważą, że ks. Tudyce nietylko krew się ścięła w żyłach, lecz widocznie uderzyła mu do mózgu, trudno sobie bowiem inaczej wytłumaczyć nagromadzenie tylu — nonsensów w kilkudziesięciu wierszach druku. Przecież ten czcigodny zakonnik miota się tak wściekle na ludzi — mających z pewnością i chęci szczersze i mózgi od niego otwartsze, dlatego jedynie, że ludzie ci śmieli pomyśleć o pracy społecznej wśród emigracyi, tej pracy, którą ks. Tudyka i podobni mu konfratrzy uważają widocznie za swój monopol, jeżeli nie wprost za bajkową kurkę, znoszącą złote jaja...

Bezdeń nonsensów ks. Tudyki co do celów Tow. L. i Dz., a zwłaszcza Polskiej Macierzy Szkolnej widzić najlepiej z poniższego zestawienia: Na fundusz Macierzy wpłynęły od listy drugiej składki w ogólnej sumie $210.25, na co złożyło się ogółem 84 ofiarodawców. W liczbie tej figuruje 19 osób świeckich ze sumą $27.75, oraz 65 księży z ofiarą $182.50.

Czyż zatem ci księża dawali grosz na "burzenie kościoła", wiary, na bunt przeciw duchowieństwu? Czy oni należą do "socyalno - demokratycznych" przew[illegible]ców?"

Najmądrzejsze mózgi.

Znany anatom profesor Waldeyer zajmował się specyalnie badaniem mózgu różnych ras ludzkich. W dziele swoim Waldeyer stwierdza przedewszystkiem, że miarą rozwoju jest nietylko waga mózgu lecz również stosunek tej wagi do wzrostu człowieka.

Naprzykład Japończyk ma mózg tej samej wagi, co europejczyk, ale jego zdolności umysłowe są większe, bo jest mniejszego wzrostu.

Najwięcej waży mózg człowieka z Europy zachodniej. Istotnie północno-zachodnie wybrzeża morza Śródziemnego zaludniają rasy, które dochodziły do najwyższych szczebli rozwoju kulturalnego. Mózg ludzi z tych krajów waży od 1,400 do 1,450 gramów.

W Europie południowej przeciętna waga mózgu wynosi 1,367 gramów.

Mózg Japończyka waży 1,367 gramów.

Korespondencye i Głosy Czytelników.

WYŻSZA SZKOŁA ZW. N. POLSKIEGO.

Ogłoszenie warunków przyjęcia dla przyszłych studentów.

Zarząd Związku ogłasza:

Szkoła Wyższa Związku Narodowego Polskiego (Polish National Alliance College) w Cambridge Springs, w Stanie Pennsylvanii, zostanie otwartą we wrześniu br.

Z początkiem pierwszego roku zostaną otwarte klasa przygotowawcza i I-sza, ewentualnie II-ga klasa, o ile zgłosi się do niej wystarczająca liczba uczniów.

Warunki przyjęcia ucznia do Szkoły Wyższej ZNP.

Wiek ucznia:

Wiek ucznia przy wstępowaniu do szkoły nie może być niższy niż lat 12 ani wyższy nad 20. — W razach wyjątkowych wolno dyrektorowi na polecenie gremium profesorów odstępować od powyższej reguły.

(Dokończenie na str. 5-ej)

(Ciąg dalszy ze str. 4-ej).

Przygotowanie naukowe ucznia do I-szej klasy:

Ukończona szkoła publiczna, parafialna, szkoła ludowa w kraju, inny zakład naukowy polski lub angielski, nauka prywatna lub samouctwo: wymagane przy egzaminie: znaczna wprawa w czytaniu, opowiadaniu i pisaniu, zasady gramatyki [zdanie, części mowy i ich odmiana]; cztery działania rachunkowe liczbami całemi, ułamkami dziesiętnymi i zwyczajnymi; ogólne wiadomości z historyi i geografii; wystarczający stopień rozwinięcia i uzdolnienia umysłowego.

UWAGA:

Pożądanem by było wykazanie się ucznia świadectwem szkolnem odbytych nauk.

Egzamin rozstrzyga, do której klasy uczeń się kwalifikuje; do przygotowawczej, lub do pierwszej, ewentualnie do klasy drugiej.

Opłata szkolna.

Opłata szkolna rocznie wynosi za utrzymanie i naukę $200.00, płatnych w rocznych lub półrocznych ratach z góry.

UWAGA: Władze dotyczące mogą zniżać opłaty roczne uczniom poleconym przez gremium profesorów w razie wyjątkowego uzdolnienia i pilności ucznia, tylko na wypadek niemożności rodziców uiszczania pełnych opłat za syna.

Zgłoszenia.

Aplikanci do Szkoły Wyższej ZNP. powinni zgłosić się po aplikacye [kartę wpisową] i odpowiedzieć pisemnie na podane w niej pytania.

Aplikanci mają się zgłaszać pod adresem: **Biuro Informacyjno-Prasowe ZNP. Press and Information Bureau P. N. A. 1406—1408 W. Division St., Chicago, Ill.**

Termin zgłoszeń.

Termin zgłoszeń do 1-go września br.

Egzamina wstępne odbędą się w dniach 4, 5, 6 września rb.

UWAGA:

1. Zgłoszenie się do zakładu i do egzaminów po terminie może być uwzględnione tylko za uchwałą gremium profesorów.

2. Pożądane są zgłoszenia możliwie jaknajwcześniejsze.

UWAGA: Uczniowie zgłaszający się do II-giej klasy powinni wnieść swoje aplikacye najpóźniej do 15-go lipca, aby w razie niewystarczającej liczby zgłoszonych uczniów do otwarcia tej klasy, zostali powiadomieni o tem i mieli jeszcze czas zgłosić się do innych zakładów naukowych.

Uczniowie dochodzący płacą za naukę miesięcznie $5.00

Z BAY CITY, MICH. SŁOWKO O POTRZEBIE "MACIERZY SZKOLNEJ"

Ks. kapelan Wojtalewicz przedstawił dokładnie, że wpływ kapłana najdalej sięga, gdy chodzi o polską szkołę, odpowiadającą potrzebom naszej katolickiej ludności wogóle. Że tak się rzecz ma, uczy tego historya Emigracyi polskiej w Ameryce i żywe dowody w każdej większej osadzie, gdzie jest parafia polska.

Lecz ankieta jeszcze nie zamknięta, poruszam przeto ważną sprawę w tej kwestyi. Co należałoby zrobić pod względem szkoły tam, gdzie żadnego wpływu kapłan polski mieć nie może? —

Weźmy miasto Marquette, Michigan, gdzie około 200 familij polskich bez swej parafii [grunt pod kościół sprzedano!...] a za lat kilka wszystka młodzież się wynarodowi. Polacy utrzymać szkołę mogliby tam łatwo, ale, niestety, wpływ kapłana polskiego jest tam żaden, a na lepsze wcale się nie zanosi. Zaś prawo kościelne wymaga, by rodzice do katolickiej szkoły swe dzieci posyłali i może karać upartych. Gdyby 'Macierz' mogła dać szkołę polsko-katolicką, czy nie weszłaby w konflikt z władzą dyecezyalną? Myślę, że łatwo dałoby się to rozwiązać w każdym wypadku.

Znam mnóstwo osad, w których większość jest polaków, lecz proboszczem bywa obconarodowiec, który 25 słów po polsku nie potrafi, a jednak zaopatruje ich potrzeby. Czy taki pasterz postawi szkołę polską? Nigdy!! A jednak i tam Polacy nie powinni zaginąć! Macierz szkolna poprawiłaby nienormalne nasze stosunki.

Co raz mniej kapłanów polskich z braku powołań odpowiednich i rozrostu ludności naszej. Wielu młodzieńców czujących powołanie gubi je z tej przyczyny, by prasa żółta psów kiedyś na nich nie wieszała. Biskup musi z konieczności obsługiwać parafię przez księdza nieumiejącego po polsku przez czas, zanim nie dostanie polskiego kapłana. Czy narodowy charakter polsko-katolickiej szkoły nie poniesie straty i co wtedy zrobić?

Czy "Macierz" mogłaby wtedy coś uczynić? — Myślę, że tak.

Podoba mi się, co napisał X. Syski: mniej gadajmy ale "zakładajmy" i co powiedział Biskup z Kowna na Zjeździe [patrz Ateneum Kapłańskie, kwiecień 1912], "gdy ksiądz niedba albo nie może, niech inni zakładają... w duchu Bożym."

Ks. Józef P. Chodkiewicz.

Z BIURA FEDERACYI KAPŁ. POL. W AMERYCE

Grand Rapids, Mich. 16 Maja 1912.

WIELEBNI KSIĘŻA PROBOSZCZOWIE: —

Dom emigracyjny św. Józefa w Nowym Yorku, to instytucya nasza, która wsparcia i zapomogi od Nas wygląda. Jeśli jej zaniechamy, upadnie. Ratować ją, zobowiązaliśmy się w imieniu naszem, i naszych parafian na WIECU W DETROIT. W tym miesiącu Maju postanowiliśmy w parafiach swoich na ten cel szlachetny urządzić kolektę, a każdy Kapłan, od siebie miał posłać tyle, ile Mu serce polskie podyktuje.

Nie zaniechajmy więc tej uchwały, pomóżmy temu Domowi św. Józefa wybrnąć z długu.

Pieniądze zasyłajmy na ręce Kasyera Federacyi Kapłanów, Przewielebnego Ks. E. Kozłowskiego, Bay City, Mich., lub na ręce Ks. Biskupa Rhodego, które publicznie kwitowane będą.

Z szacunkiem,

Ks. Wł. Krakowski
Sekr. Fed. Kapł. Pol.

KILKA SŁOW WYJAŚNIENIA W SPRAWIE

Polskiej Szkoły wyższej pod wezwaniem św. Jana Kantego, w Erie, Pa.

Niespełna trzy lata temu powziął myśl wystawienia szkoły w Erie, Pa. proboszcz parafii św. Stanisława Ks. Andrzej Ignasiak. Wiedząc wszakże o tem, że dzieło takie wymaga wielu sił, kler świecki nader szczupły, co do ilości, nie mógłby zająć się prowadzeniem tego zakładu, zwrócił się z prośbą o pomoc do XX. Misyonarzy polskich, osiadłych tu w Ameryce pół. Po długich debatach przyszło do wzajemnego porozumienia i niezwłocznie wzięto się do pracy. Zawiązało się Stowarzyszenie z legalnym tytułem: "St. John Kanty College Association", w którego skład weszli prócz W. inicyatora, wszyscy księża misyonarze polscy, obecni podówczas w Stanach Zjednoczonych, a dla szerszego działania i zainteresowania tą myślą obywateli miasta Erie, wciągnięto kilka osób świeckich, zajmujących w mieście wybitne i wpływowe stanowiska.

Okoliczność ta stała się przyczyną niesłusznych napaści ze strony gazet pewnego obozu. Podawano z tego powodu w wątpliwość charakter polski przyszłej uczelni, ponieważ urzędnikami w rzeczonem Stowarzyszeniu są obconarodowcy. Prawda, że sprawy tej nigdy nie wyjaśniono publicznie, choć głosy, domagające się wyjaśnienia tego, odzywały się nawet natarczywie. Były wszakże nader ważne przyczyny, dla których należało przemilczeć do czasu o tej sprawie. Dziś te przyczyny nie istnieją, przeto można ku uspokojeniu tych wątpliwości zaznaczyć, że komitet, czy też dyrektoryum całe, które wzięło na siebie ciężar pobudowania tego Zakładu, było tylko tymczasowe. Bo na pierwszem zaraz posiedzeniu rocznem Stowarzyszenia wniesiono rezolucyę, mocą której Zarząd obecny z chwilą wykończenia budowy i oddania jej w ręce XX. Misyonarzy, ustąpi zupełnie a w miejsce obecnych urzędników wejdą członkowie Zgromadzenia XX. Misyonarzy, od których wyłącznie będzie zależało zarządzania kolegium św. Jana Kantego. Kopię tej rezolucyi wręczono obecnemu tu podówczas, Ks. Wizytatorowi XX. Misyonarzy, Ks. Kasprowi Słonińskiemu.

Po załatwieniu formalności z ukonstytuowaniem się Stowarzyszenia, wzięto się niezwłocznie do energicznego przeprowadzenia w czyn myśli szlachetnego Inicyatora. A najprzód on sam, Ks. Ignasiak ofiarował na ten cel kompleks parcel budowlanych, położonych tuż na granicy miasta, pod budowę kolegium. Ponieważ miejsce to okazało się zbyt szczupłem, [124 lot], przeto postanowiono zakupić w pobliżu miasta Erie grunt odpowiedniejszy, a wspomniane parcele rozsprzedać, by w ten sposób uzyskać fundusz na budowę. Zakupiono wkrótce dużą farmę w odległości mniej więcej 4 mil od Erie, w miejscu zdrowotnem i nader malowniczo położonem, w bliskości torów kolei pensylwańskiej, a po załatwieniu formalności wzięto się do kopania gruntu pod fundamenta.

Nim przystąpię do opisu dalszych prac podjętych, wypada wtrącić słówko w sprawie zapisu gruntu i tytułu własności, która to sprawa dużo napsuła żółci i spowodowała o wiele więcej krzyku, aniżeli powyżej wspomniana sprawa obconarodowych członków dyrektoryum.

Inicyator i Zapisodawca, Wiel. Ks. Ignasiak, kierował się najszlachetniejszą pobudką, zapisując własność na XX. Misyonarzy z pewnemi zastrzeżeniami. Owe klauzule końcowe, orzekające, że w razie niedotrzymania warunków ugody ze strony XX. Misyonarzy, własność gruntowa ma wrócić do Zapisodawcy, a względnie jego, czy jej spadkobierców, zdawały się nam wszystkim, którzy weszliśmy w skład Stowarzyszenia, najsłuszniejszemi w świecie i nikomu nie przyszło na myśl, że mogą być przyczyną jakichś trudności. Owszem rzec można, że były one po części owym stumulus, który nas pobudzał do energicznego działania. Ponieważ zaczęły się odzywać głosy publiczne, że zapis jest wątpliwy, że ostatecznym właścicielem nie są XX. Misyonarze, jak głoszą, ale Zapisodawca i spadkobiercy, a przedewszystkiem ponieważ ta sprawa zaszkodziła znacznie dobrej opinii wzrastającego Zakładu, który niewiadomo, w czyje dostanie się ręce, jeżeli XX. Misyonarze nie będą umieli dotrzymać ugody, przeto postanowiliśmy wpłynąć na Zapisodawcę, ażeby czemprędzej usunął ten kamień obrazy i zapis zmienił zupełnie. W. ks. Ignasiakowi chodziło o to, ażeby jego myśl zmieniła się w czyn, przeto też niezwłocznie zabrał się do przekształcenia pierwotnego zapisu.

Sporządzono zatem nowy zapis, mocą którego cała własność objęta dwoma poprzednimi zapisami na XX. Misyonarzy, którzy z chwilą wykończenia budowy, obejmą Zarząd kolegium. Nowy ten zapis został urzędownie zatwierdzony w lutym rb. A temsamem usunięto ostatni szkopuł, o który rozbijała się pożyteczna praca.

Bo o innym jeszcze zarzucie jaki czyniły niektóre gazety, mianowicie, że Zakład będzie prowadzony w duchu katolickim, ale nie polskim, niema się nawet co rozwodzić. Wystarczy chyba powiedzieć jeszcze raz i to z naciskiem, że zarządzać będą tem kolegium XX. Misyonarze polscy, których o brak patryotyzmu i ducha polskiego nikt jeszcze nie posądził. W maju i czerwcu, w dwóch partyach, przyjeżdżają do Ameryki przyszli profesorowie kolegium wprost z Krakowa, a dwóch innych od kilku lat tu w Ameryce ćwiczy się w języku angielskim, ażeby sprostać swemu zadaniu.

Z chwilą rozpoczęcia budowy, postanowiliśmy zapukać do serc polskich o pomoc pieniężną, bo na wielkie to przedsięwzięcie wielkich także potrzeba funduszów. W tym celu wyznaczono członka Zgromadzenia XX. Misyonarzy, ks. Józefa Janowskiego na kolektora. Po półtora-rocznej tułaczce po wielu parafiach i osadach polskich, skolektował z górą $14.000, a to dzięki znanej ofiarności naszych Rodaków, a przedewszystkiem gorliwemu poparciu tej sprawy Wiel. Duchowieństwa polskiego, które rozumiejąc dobrze potrzebę wyższego wykształcenia dla młodzieży polskiej, przyjmowało szczerem i otwartem sercem naszego ks. Kolektora i gorąco go polecało swoim parafianom.

Wdzięczność jak najgłębszą odczuwamy i dla Wiel. Duchowieństwa i dla wszystkich ofiarodawców; na razie tylko serdeczne "Bóg zapłać" zasyłamy wszystkim, a później, skoro tylko osiądziemy w kollegium, ustanowimy dni, w których Najśw. Ofiarę będą składali członkowie Zarządu za wszystkich szlachetnych ofiarodawców.

W miarę tego, jak podnosiły się mury kollegium, topniały także i fundusze i trzeba było oglądać się za nowymi. Niestrudzony W. Ks. Ignasiak, na którego barkach spoczywał cały ciężar prowadzenia budowy, już naprzód wszystko obmyślił i w przewidywaniu wszystkich trudności finansowych postanowił wypuścić akcye, czyli bondy w sumie $100.000, oparte na własności gruntowej i budynkach powstających. Dzięki temu, że do Zarządu należą owe okrzyczane osoby świeckie, a mające znaczne wpływy w mieście Erie, bez wielkich trudności znalazł się poważny bank w temże mieście, który przyjął na się urząd trustyse nad temiż akcyami i sam zakupił tychże na $25.000. Akcye te, przynoszące 5 procent płatny półrocznie, sprzedaje się tylko w miarę potrzeby, aby nie powiększać bez konieczności długów kollegium. Dotychczas sprzedano ich za $60.000 i jest nadzieja, że nie wiele więcej potrzeba ich będzie spieniężyć.

Budowa kollegium postępuje naprzód raźno, dzięki niezmordowanej energii ks. Ignasiaka, ukończoną zaś będzie przed dniem 1-go września, bo 2-go [Labor Day] odbędzie się jego poświęcenie i otwarcie. Bliższe szczegóły co do planu nauk i warunków przyjęcia ogłosi się w krótkim czasie, tu tylko ogólnie zaznaczę, że zgłaszać się mogą uczniowie w wieku pomiędzy 11 a 14-tym rokiem życia; że opłata miesięczna włącznie z utrzymaniem całkowitem [prócz ubrania] i z książkami wynosić będzie $20 dwadzieścia dolarów.

Celem tegoż kollegium będzie dać młodzieży polskiej wyższe wykształcenie, by mogła zająć odpowiednie stanowiska na równi z amerykańską młodzieżą, uczęszczającą do wyższych uczelni angielskich. Nauka się będzie odbywała w języku angielskim i ojczystym. Zgłaszać się można już teraz pod następującym adresem: Zarząd Kollegium św. Jana Kantego, Cor. 13th and Wallace str. Erie, Pa. Tam też można się udawać o wszelakie informacye, a Zarząd poczyta sobie za święty obowiązek, ażeby odpowiedzieć na wszelkie wątpliwości i objaśnić tych, którzy prosić będą o wyjaśnienia potrzebne.

Na zakończenie niech mi wolno będzie podziękować Ks. Ignasiakowi za jego ofiarność, za zapoczątkowanie tak wzniosłego dzieła, a nadewszystko za niestrudzoną jego pracę w prowadzeniu budowy. Przyznać trzeba, że rzadko kto byłby wytrwał na stanowisku wobec tylu i tak wielkich trudności, wobec tych częstych zaczepek gazeciarskich, nietylko wrogich, ale nawet takich, które patryotyzm czynny poczytują sobie za pierwszą powinność obywatelską. Że mimo to wszystko wytrwał i trwał dotąd, dopóki ukończonego dzieła nie oddała w ręce odpowiednie, zato należy mu się wdzięczność nietylko nasza, tj. Zgromadzenia XX. Misyonarzy, ale i całej Polonii, po katolicku myślącej i czującej, bo dzięki jego energii powstaje nowe ognisko oświaty, nowa placówka polska, która przy pomocy Bożej i poparciu naszych Rodaków przetrwa wszystkie burze i rozciągnie dobroczynny swój wpływ na szerokie koła.

Ks. Jerzy Głogowski
Przełożony XX. Misyonarzy.

Marcelina Nawratil i jej dzieci.



Copyright, 1912, by American Press Association

Są te dwaj chłopcy wyratowani z Titanicu i przywiezieni do Nowego Yorku. Matka Marcelina Navratil przybyła do nich z Francyi. Dzieci zabrał jej mąż, który ją opuścił i uciekł do Ameryki, przyczem zginął straszną śmiercią.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z BUFFALO, N. Y.

"Publiczne" przeciw 'parafialnym'. — Polacy nie stawili się na wiec protestacyjny. — Rozbiegane konie. — Poranił chłopca nożem.

"Dziennik dla Wszystkich" poruszył w zeszłym tygodniu sprawę prześladowania polskich szkół parafialnych przez szowinistów amerykańskich, do której zaliczają się niektóre nauczycielki szkół publicznych na East Buffalo. Interesowani mają odmawiać dzieci polskie od uczęszczania do katolickich szkół parafialnych, na zakonne siostry nauczycielki rzucają dwuznaczniki słowa pogardy i oskarżenia itp.

— Kiepsko się spisali nasi rodacy w Buffalo, N. Y. gdy na wiec protestacyjny zwołany przeciw anti-imigracyjnym billiom Dillinghama i Burnetta stawiło się ich ubiegłej niedzieli aż... jedenastu, jeżeli mamy wierzyć pismom polskim tam wychodzącym. A wierzyć im chyba trzeba, bo nie miałyby żadnej racyi pisać nieprawdę...

Więcej było Włochów, Żydów i Amerykanów, ale też nie tyle, ile przybyć powinno. A przecież w "bawolim grodzie" jest tylu polaków, że by mogli zapchać pięć takich hal jak teatr Star, gdyby przybyć zechcieli na zebranie w tak ważnej sprawie.

Gorzkie refleksye na ten temat snuje "Polak w Ameryce", bo powiada:

"Przecież zabawę i przyjemności, gry w piłkę i karty, osobiste interesa i popołudniową drzemkę można było poświęcić, gdy chodziło o sprawę ogólną, o te dziesiątki ludu polskiego, który pędzony biedą i prześladowany na każdym kroku chce szukać kęsa chleba na wolnej Washingtona ziemi.

Czy nędza tego ludu, który na nowe ma być narażony szykany, nie zdolna już przemówić do nas? I smutno się robi, gdy człowiek o tem rozmyśla, pusto i czczo, gdy się zastanowi nad tem lenistwem, obojętnością i lekceważeniem spraw naszych.

I chciałoby się rzucić rękawicę pod nogi tych, którzy to ciągle na obchodach wołają: "dosyć słów, uderzmy w czynów stal".

11 Polaków z Buffalo poszło protestować przeciw niesprawiedliwości, poszło bronić polskiego ludu.

Czy to nie ironia?"

— Onegdaj na Polsce zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pomimo wszystkiego skończył się szczęśliwie.

Rozpędziły się bowiem konie kontraktora Stanisława Mazurka i piekarza Jana Jaśkiewicza i rzuciły się tak szybko do ucieczki i tak ostro, że wszystkie wysiłki woźniców nie przydały się na nie!

Mazurek i Jaśkiewicz ratowali się ucieczką, wyskakując z wozu, a konie wstrzymano, lecz nie przedtem, nim stało się nieszczęście.

Skutkiem tego automobil Dr. Beszczyńskiego trzeba będzie odstawić do fabryki, przerobić niemal zupełnie na nowo, gdyż koń i wóz Jaśkiewicza uderzyły w tenże i takowy uszkodziły.

Mazurek zaś wpadł ze swym koniem i wozem na przechodzącego robotnika polskiego i musiano nieszczęśliwego odwieźć do szpitala.

I jednego i drugiego konie po tym wypadku przytrzymano i oddano w ręce właścicieli.

Mazurek i Jaskiewicz szczęśliwymi się uważają, że im się udało wyjść ze szwanku.

— Skończyła się pogoń policyi za Teodorem Helmińskim, który się także nazywał Peter Hann. Helmiński mieszkał swego czasu w Lackawanna i lubiał przesiadywać w szynkach. Przed kilku miesiącami, gdy do szynku przybył pewien chłopczyk po swego tatusia, z którym Helmiński pił, rozgniewany tem pijak napadł na chłopca i poranił go nożem tak, że mało brakowało, a chłopiec byłby wyzionął ducha. Helmiński po tym strasznym czynie uciekł, a policya zarządziła pogoń. W tych dniach przyszła do policyi z Syracuse odpowiedz, że Helmiński tam był i pracował w fabryce, aresztować go jednak nie można, bo umarł.

Z YONKERS, N. Y.

Polacy wystawili pomnik Tadeusza Kościuszki.

Polacy w Yonkers, N. Y. obchodzić będą 30 maja b. r. uroczystość odsłonięcia pomnika bohatera dwóch światów Tad. Kościuszki. Pomnik wystawiony groszem tamtejszych Polaków, będzie nietylko dla nich chlubą i żywym świadectwem ofiarności i szczerego patryotyzmu, ale pozostanie na zawsze jako łącznik pomiędzy osiadłymi tam Polakami i Amerykanami.

Na czele budowy pomnika stoi ks. Dr. Dworzak i jego też zabiegom, ofiarności i niestrudzonej pracy przypisać należy szczęśliwe dokończenie tego dzieła — sekretarzem zaś jest p. A. Maciejewski.

Na tę uroczystość zaproszeni zostali gubernator Dix, urzędnicy stanowi i miejscy i wielu wybitnych osobistości, pomiędzy którymi i pułkownik Smoliński z Washingtonu. Głównym mówcą po polsku będzie dobrze znany wśród polonii amerykańskiej p. M. Rożan z Buffalo, N. Y., poseł do legislatury Nowo-Yorskiej.

Z WILKES BARRE, PA.

Ks. biskup Hoban przegrał proces z parafią św. Stanisława.

Sędzia Fuller w Luzerne Co. wydał decyzyę nakazującą biskupowi Hoban przepisać tytuł własności kościelnej na siedmiu świeckich opiekunów wybranych przez parafian polskiego kościoła św. Stanisława w Nanticoke.

Wyższy sąd Supreme Court przez Chief sędziego Steward wydał także opinię w sprawie litewskiego kościoła w tym powiecie, że tytuł własności kościelnej ma być w rękach tych, którym oddać zadecyduje większość parafian przez głosowanie.

Z NOWEJ ANGLII.

Polski chłopiec uratowany. Znowu oszustwo pod pozorem żeniaczki. — Sprawa o morderstwo. — Porznęli się na weselu.

W Newburyport, Mass. pięcioletni chłopiec Michał Salecki wpadł do morza z pomostu i byłby przepłacił życiem, gdyby nie natychmiastowa pomoc francuza Leona Harnois. Harnois dostrzegłszy wypadek rzucił się do morza za chłopcem i wyciągnął go z topieli. Rodzice powinni czuwać nad dziećmi i nie pozwalać im się bawić w miejscu, gdzie grozi im niebezpieczeństwo życia.

— W Thompsonville, Conn. jakiś polski rzezimieszek dopuścił się znowu sprytnego oszustwa pod pozorem żeniaczki. Ofiarą niecnego procederu padła dwudziestoletnia dziewczyna polska Łucya Stara. Dwa tygodnie temu ukazał się w Thompsonville jakiś zielony ptaszek, podający się za Jerzego Rymbko z Chicago i nuże stroić do Łucyi koperczaki. Naiwnej dziewczynie podobały się umizgi młodego donżuana i dalejże do żeniaczki. Słowo po słowie, stanęło na tem, aby jechali do Nowego Yorku, gdzie Rymbko ma załatwić jakieś swoje interesa i gdzie zarazem ślub wezmą. Naturalnie stamtąd mieli udać się wprost do Chicago. Więc dziewczyna musiała wyjąć z Chicopee z banku wszystkie swoje oszczędności w ilości 500 dol. W Nowym Yorku również naturalnie oddała ona swe pieniądze ukochanemu, bo przecież sama bała się, żeby ich nie zgubiła lub żeby jej ich nie ukradli. Sprytny oszust miał jeszcze na tyle sumienia, że udając, iż w Nowym Yorku nie miał czasu na ślub, odwiózł dziewczynę z powrotem do Thompsonville, zapłacił jej kolej, dał nawet 20 dolarów na jakieś rzekomo sprawunki, a sam, nie dojeżdżając do Thompsonville ulotnił się na stacyi w Hartford i uciekł. A tyle się pisze i tyle się wciąż ostrzega, aby dziewczęta nie udawały się z żadnym zielonym ptaszkiem, co to fruwa tylko z miejsca do miejsca, szukając sobie panny, którąby naciągnął na pieniądze.

— W Worcester, Mass. aresztowano niejakiego Józefa Kulika pod zarzutem morderstwa żydówki Róży Umańskiej zeszłego roku na farmie pod Springfield. Jan Winoski, u którego Kulik stał na stancyi w Fisherville i Northbridge utrzymuje, że Kulik jest niewinny. Pospołem z ob. Przybałą stara on się pomódz Kulikowi i zbiera nawet składki pośród znajomych i przyjaciół na proces Kulika. Jeżeli Kulik naprawdę niewinny jest to należałoby się zająć jego sprawą, bo wiadomo, że amerykańskie sądy nie lubią sobie robić ceremonii, kiedy chodzi o ukaranie Polaka.

— W Hartford, Conn. na weselu pan młody Wilhelm Piotroski z jednym z drużbantów porżnęli nożami dwóch z pośród gości. Przyczyna awantury, jak zwykle, była pijatyka. Ofiarą padł Wilhelm Piechowski i Tomasz Bednarz, których zabrano do szpitala w stanie życia bardzo groźnym. Piotrowski na razie umknął od panny młodej z wesela przed policyą, ale przyłapano go w dwie godziny później i powędrował on do kozy. Drużbantowi powiodło się lepiej i policya jeszcze go nie złapała.

Z BALTIMORE, MD.

Krawczykowski zarznął żonę, pokaleczył matkę, brata i siebie. — Samobójstwo innego Polaka. — Za bójkę skazany.

W domu pnr. 706 S. Broadway leżą zwłoki śp. Krawczykowskiej, której głowa jest prawie odcięta od tułowia. Obok w pokoju płacze trzymiesięczne niemowlę — sierota, a w szpitalu św. Józefa, strzeżony przez policyanta leczy się zbrodniarz, jakich mało, Aleksander Krawczykowski.

Ten potwór w ciele ludzkim rzucił się w niedzielę rano z brzytwą w ręku na żonę, która się zbierała do kościoła na mszę św. i powaliwszy ją na łóżko z którego wyskoczył, jednem cięciem brzytwy przez gardło pozbawił ją życia. Rozbestwiony zbrodniarz rzucił się następnie na teściową, która się zjawiła w drzwiach, aby bronić córki, pokrajał ją w straszny sposób, a następnie na brata żony, Franciszka Świgonia, któremu zadał straszne, choć nie śmiertelne rany. Bestya ta, po dokonaniu tej zbrodni, zaczął rżnąć siebie jak cielaka. Na jego nieszczęście, czy szczęście zjawił się tymczasem Adam M. Domasiewicz, zam. pnr. 728 S. Broadway, i policyant, którzy pośpieszyli z pomocą i wezwali ambulans i policyę: żona zmarła, zanim ją wniesiono do ambulansu, zaś zbrodniarz i teściowa leczą się w szpitalu, a brat już wyszedł i leczy się w domu.

Krawczykowski liczył 36 lat, żona jego 22. Był to jednem słowem galgan bez wiary, zasad i taktu, a do tego pijaczyna. — Głównym powodem zbrodni było to, że żona zbierała się do kościoła, aby się za niego modlić. On sam był zaciętym wrogiem kościoła, religii i wiary, a zato zwolennikiem kieliszka. Jako ciemny fanatyk, nie umiejący rozróżnić co dobre, a co złe, piękne, wzniosłe i szlachetne, a brudne niskie i podłe, nienawidził swej żony dlatego, że ta miała duszę i wierzyła w nieśmiertelną i doskonalszą część istoty ludzkiej. Odgrażał on jej śmiercią od dłuższego czasu, a przed tygodniem wypędził żonę z domu, gdzie mieszkali oboje pnr. 820 So. Milton ave. W sobotę przyszedł do niej, do jej matki i wieczór wyprawiał awantury. Usunięty do pokoju sypialnego, spał widocznie z brzytwą i uplanował tę straszną zbrodnię. Do tego prowadzi alkohol i życie bez wiary i zasad.

— Marnie skończył swój żywot Michał Chase, Polak — nazwisko przybrane liczący 38 lat, a zam. pn. 1710 Aliceanna ul. Chase pracował przy odlewaniu żelaza i tam miał się przy ciężkiej pracy nabawić suchot. — Że jest nieuleczalnie chory, dowiedział się od lekarza w Bay View.

Nie zdradzał jednak samobójczego zamiaru do ostatnie chwili.

W niedzielę wieczór, żona jego poszła do matki, pani Elżbiety Wąsik pnr. 532 S. Ann ul., pozostawiając męża z dziećmi w domu. — Samobójca, który już przedtem poodwiedzał swoich przyjaciół, jako Karola Sowę, Franciszka Oliżewskiego i innych. Których zaś nie mógł odwiedzić, pozostawił dla nich pożegnanie i przed północą z niedzieli na poniedziałek wyszedł z domu.

Przygotował sobie sznur z pasków i ubrania i powiesił się w podwórzu. Pierwszym, który zobaczył wisielca o godzinie 4:30 rano, był Tomasz Oliżewski. Zaalarmował on sąsiadów, wezwał policyę, która się nim zajęła, a koroner Russell skonstatował śmierć samobójczą. — Samobójca pozostawił w żałobie żonę i pięcioro sierót, z których najstarsze liczy 10 lat.

— Jakób Lewandowski, zam. pn. 1316 Reynolds ul. zapłacił $15 kary, za doraźne argumentowanie słusznych praw strajkujących robotników.

Prowadził on dyskusyę na temat strajku robotników okrętowych z Grzegorzem Ganzmannem zam. pnr. 1370 Andre ul., który był zupełnie przeciwnego zdania, i dowodził, że robotnicy nie mają racyi strajkowania, ani też widoków wygrania.

Ponieważ Lewandowski nie czuł się na siłach dowieść słowami i przytaczaniem faktów swego przyjaznego stanowiska względem strajkujących robotników, chwycił się innego środka, mianowicie pięści.

Wypoliczkował więc i obił Ganzmanna ile tylko uważał za słuszne ze swego punktu widzenia, ale też za to dostał się do kozy i musiał zapłacić $15.

Z ERIE, PA.

Polka w męzkiem ubraniu 2 lata pracowała we fabryce.

Aleksandra Kozlowska licząca lat 20 przez dwa lata przebraną była za mężczyznę i spełniała najmozolniejszą robotę w kopalniach w fabryce kotłów, w papierni i przy świdrze maszynowym.

Od sześciu miesięcy pracowała w trzech różnych fabrykach w Erie, nie zdradziwszy się ze swą płcią. Ostatecznie zdradziła ją najzwyklejsza kobiecych słabości a mianowicie omdlenie w domu, w którym się stołowała.

Kozłowska przyjechała z rodzicami do Ameryki i zamieszkała w Gary Ind. Tam zakochała się w Jerzym Zalewskim i wyszła za niego za mąż, jeszcze przed ukończeniem lat 16.

Po śmierci ich pierwszego dziecka, mąż zaczął się dziwnie zachowywać, a po kilku tygodniach znikł. Kozłowska sądzi, że śmierć dziecka wpłynęła na jego stan umysłowy.

Po daremnych listownych poszukiwaniach, ze zmartwienia zachorowała. W chorobie włosy jej poczęły słabnąć i krótko je ostrzyżono. Gdy wyzdrowiała, krótkie włosy nasunęły jej myśl odbyć poszukiwania za mężem w przebraniu męskiem. I tak też zrobiła. Przez dwa lata szukała, lecz daremnie, aż nareszcie jej płeć wyszła na jaw i położyła koniec poszukiwaniom w garderobie męskiej.

Lecz Kozłowska nie traci nadziei, i nie ustanie w poszukiwaniach za swym mężem.

Z MILWAUKEE, WIS.

Nieco szczegółów o polskim lotniku Kamińskim.

Kuryer Polski donosi:

Polak, milwauczanin, J. C. Kamiński, Jr. syn znanego obywatela J. C. Kamińskiego Sr., zamieszkały pn. 397 Racine ulica, jest najmłodszym z lotników, uprawnionym do samoistnego wykonywania wzlotów.

Przed kilkoma dniami złożył z wyszczególnieniem wymagany egzamin przed Komisyą z Narodowego Klubu Lotników, tak ze znajomości techniki, konstrukcyi, jak i w locie aeroplanem. Młody lotnik odbył kurs nauki w lotnictwie w szkole lotniczej Curtisa w San Diego, Cal., i w ciągu nauki odznaczył się śmiałością tak, że od samego początku zbudził zdziwienie u "starych", doświadczonych lotników, którzy przepowiadali mu też świetną karyerę. Często nawet wbrew instrukcyi i regulaminu szkolnego, dokonywał różnych nadzwyczaj śmiałych ewolucyi swym aeroplanem.

Przed tygodniem sprawił zarządowi szkolnemu nową niespodziankę. Oto podczas ćwiczeń na polu wzlotu, usunął się cichaczem z oczu nauczycieli, skierował się nad morze i puścił się w pościg za parowcem, który tegoż dnia rano odpłynął z portu i znajdował się już w znacznej odległości. Śmiały lotnik dogonił jednak parowiec ku największej radości pasażerów, okrążył go trzykrotnie w różnych obrotach i następnie rzuciwszy pasażerom pożegnanie, powrócił do szkoły.

Wprawdzie nauczyciele dali śmiałkowi "naganę", lecz w duchu zadowoleni byli z powodzenia ich pupila. Podczas nauki w szkole, młody lotnik zaznaczył się tem, że obierał do wzlotu aparaty, przedstawiające najwięcej trudności w kierowaniu. Jako charakterystyczny wypadek o niezmiernej śmiałości Kamińskiego świadczy fakt, że podczas zawodów lotniczych odbytych ostatnio w Coronado, Cal., porucznik McClasky, instruktor w szkole lotnictwa, odmówił wzlotu na aeroplanie że motor nie funkcyonował prawidłowo. Młody Kamiński podjął się wzlotu, podniecony właśnie trudnością i dokonał z zupełnem zadowoleniem.

Otrzymawszy mocno pożądany dyplom, a powiedzmy dobrze też zasłużony, najmłodszy, bo zaledwie 17-letni lotnik, uprawniony jest do podejmowania wzlotów na własną rękę. W tych dniach przybędzie on na dobrze zasłużone wakacye do domu rodziców.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJE swego brata Teofila Labanowskiego, ma przebywać w Chicago. ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać na adres: Zygmunt Labanowski 1121 — 5th st. LA SALLE, Ill. 22

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

NINIEJSZEM podaję do wiadomości publicznej, że poszukuję Andrzeja Słowińskiego, rodem z Galicyi a zamieszkałego w Lowell, który stąd drapnął. Ktoby wiedział o jego pobycie, niech napisze do K. Maliszewski, 19 South Str. Lowell, Mass.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 804 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE w ważnym interesie siostry Reginy Zagata, zamężna Regina Baran, pochodzi z Gronkowa powiat Nowy Targ. Galicya, przebywa podobno w Pa. Kto mi poda jej adres, otrzyma nagrodę. Stanisław Zagata North Chicago, Ill.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chcę zrobić porządek z dziećmi, Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 8 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEZELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

PASZUKUJE Aleks. Urbańskiego, ktoby wiedział lub on sam, niechaj się zgłosi na adres: J. Sarnicki, Mobile Pulley Mach. Works, Mobile, Ala.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Małwczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

A. MAJEWSKI z T. T. raczy podać adres Hornema M. Heaton, New Mexico.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński 22 Briggs st. Portland, Me.

D. K. POSZUKUJE Marcina Kalińskiego, zgłosić się pod 1825—3 AVe, WATERVLIET, N. Y.

FRANEK JAWOR, Kochana Siostro, Rozalio Jawor, proszę zgłosić się listownie, adres. FRANK JAWOR, P. O. Corey, Alabama BoX 476.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

C. i K. KONSULAT austryacko-węgierski w Pittsburgu, Pa. poszukuje Dmytra Sawczuka, pochodzącego z Głuszkowa, powiatu Horodenka, w Galicyi, 41 lat liczącego, mieszkającego w ostatnim czasie w Vandergrift, Pa. Ktoby wiedział o nim, niechaj da znać KONSULATOWI austryacko-węgierskiemu w Pittsburgu, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

MARCIN KUMORASKI z gub. Radomskiej powiat Sandomierz, wieś Zajeziorze poszukuje swego ojca, który przemieszkiwał w Nowym Yorku, a teraz niewiadomo, gdzie. Przyjechałem do Ameryki 7 Maja tego roku. Proszę mi dać znać do: WHITE STONE Baks 150 L.I. NY.

POSZUKUJE roboty na farmie, jestem człowiekiem religijnym i polakiem. Zabrałbym także moję 16 letnią córkę, która rozumie się dobrze na pszczelnictwie i przy pracy farmerskiej. Ktoby z szan. Czytelników nastręczył mi taką farmę, dam wynagrodzenie 5 dolarów. Adres: Maciej Czajkowski, Sewart AVe. 211. Grand Rapids, Mich. 22

POSZUKUJE swoich stryjecznych braci Józefa i Feliksa Gołaszeńskich, 6 lat temu przebywali w Chicago, ktoby o nich wiedział lub on sam, niechaj się zgłoszą na adres:
Anna Stachowiak P. O. BoX 133 Bremond TeXas. 24

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli czytasz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patle, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, Ib 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres dam $20.00 nagrody.
Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swoich krewnych Wiktora Karola i Zygmunta Specyalskich z p. Lipnowskiego ze wsi Maliszewo i Ad Kołkowskiego i Jana Łukaszewskiego S. Łukaszewski, który jest tu od paru miesięcy w Ameryce. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj dadzą znać do S. Łukaszewskiego 257 W Central AVE. TitusVille, Pa. 26

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE Klementyna Płońska swego męża Wincentego Płońskiego z gub. Łomży powiatu Mazowieckiego, gminy Kowalszczyzny, wsi Płonki Strumiane. Ktoby wiedział o nim albo on sam, proszę się zgłosić do: Klementyna Płońska 29 John str. Tarrytown, NJ.

POSZUKUJE Emilii Żukotyńskiej. Zgłosić się pod adres: Stefania Kostecka, 409 — 5th str. New York.

POSZUKUJE się w ważnej sprawie Katarzyny Mores lub Mares, która dnia 30 kwietnia 1911 roku była świadkiem śmierci p. Waleryi Bochenek w Cedar Rapids, Ia, przez wypadek elewatora w hotelu Montrose w Cedar Rapids, Iowa. Katarzyna pracowała wówczas w hotelu jako pokojówka. Ktoby o niej wiedział lub ona sama, niechaj się zgłosi do Ant. Niemena 2221 Whipple ul. lub Ant. Perciwal, Pokój 1016 — 29 So. La Salle ulica, Chicago.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

Wiadomości z Chicago.

INTELIGENCYA AMERYKANSKA PROTESTUJE PRZECIWKO BILOM ANTI-IMIGRACYJNYM.

Na masowem zebraniu, które odbyło się w niedzielę wieczorem w teatrze Auditorium w śródmieściu, w którem wzięli udział reprezentanci wszystkich narodowości w Chicago, zaprotestowano przeciw zamierzonemu przez kongres amerykański ograniczenia imigracyi, środkami, które tak inteligencya amerykańska, od kilku pokoleń, a nawet i kilkuset lat w Ameryce osiedlona, jak i sami imigranci — napiętnowali jako nie-amerykańskie, nie zgodne z duchem wolności ziemi, zawdzięczającej swą niepodległość rewolucyi przeciw zagranicznemu despotyzmowi, dalej jako nierozsądne i nie-naukowe, a wreszcie jako niesprawiedliwe, niecne, a nawet despotyczne.

Zebranie otworzył Alexander A. McCormick, prezydent Protekcyjnej Ligi Imigrantów. Między innemi powiedział on:

"Jedynymi prawdziwymi Amerykanami są pierwsi Indyanie. Wszyscy inni są imigrantami.

"Niesprawiedliwem jest, aby potomkowie pierwszych imigrantów zamykali drzwi do Stanów Zjednoczonych późniejszym przybyszom.

"Ludzie, którzy przepłynęli ocean w "zwischendeku" w ostatnich kilkudziesięciu latach więcej się przyczynili do podniesienia ekonomicznego kraju tego, aniżeli wszyscy pasażerowie z pierwszej klasy od czasów "Mayflower'a" w którym t. zw. "Ojcowie Pielgrzymi" przybyli w r. 1620 do Massachusetts aż do "Olympik'u".

Przewodniczący McCormick odczytał listy od H. P. Judson'a, prezydenta Uniwersytetu Chicagoskiego, A. W. Harris'a, prezydenta Uniwersytetu Northwestern, i Stephen S. Gregory, prezesa American Bar Association [Stowarzyszenie adwokatów w Ameryce], którzy będąc zaproszeni z mowami, w zastępstwie przysłali te listy, w których nie dwuznacznie, jasno i dobitnie krytykują środki, któremi kongres chce ograniczyć przypływ imigrantów.

Przemawiali w niedzielę prof. C. R. Henderson, profesor socyologii przy Uniwersytecie Chicagoskim, sędzia Edward O. Brown, Rabin E. G. Hirsch i panna Jane Adams.

Profesor Henderson wykazał w swej przemowie, że twierdzenie, jakoby warunki ekonomiczne wymagały ograniczenia imigracyi, jest naukowo bezpodstawne. Nie ma nigdzie żadnych danych statystycznych jakiegokolwiek rodzaju, któreby wykazywały, czy kraj jest przepełniony robotnikami lub nie.

Prof. Henderson także wyświetlił i to twierdzenie, że większość kryminalistów pochodzi z Europy. Śledztwo odnośne, przeprowadzone dwukrotnie przez ekspertów, wykazuje, że zbrodnie rodzą się w większości między tubylczą narodowością, a nie wśród przypływowej.

Inni mówcy w długich i starannie opracowanych mowach, po kolei rozważali przepisy w bilach anti-imigracyjnych, które są szczególnie wrogie imigracyi.

Potępili wszyscy tak wymaganą umiejętność czytania w języku rodzinnym, jak przepis, dotyczący deportacyi bez procesu sądowniczego wszystkich przybyszów podejrzanych o spiskowanie przeciw jakiemukolwiek rządowi. Dali wyraz także silnemu oburzeniu przeciw proponowanemu certyfikatowi tożsamości osoby, trącącemu paszportem rosyjskim.

Odnośne rezolucye przyjęto jednogłośnie.

DOM ZWIĄZKU POLEK SPRZEDANY.

Stary Dom Związku Polek w Am. pn. 1237 N. Ashland ave. sprzedany został w tych dniach za pośrednictwem firmy Dom Komisowy, M. J. Bereczkowski and Co. Nowonabywca p. Max Niekol wystawi na tem miejscu teatr, kosztem $10.000.

Kierownictwo nowego teatru obejmie znany polski byznesista p. Władysław Jaworowski, który uzyskał kontrakt dzierżawy na 10 lat.

Zarząd Związku Polek otrzyma za tę realność sumę przeszło dwa razy większą jak za ten dom zapłacono kilka lat temu. Przy tej "trójkątnej" transakcyi p. M. J. Bereczkowski reprezentował Zw. Polek, adwokat Drzymała p. Jaworowskiego, a nowonabywcę adwokat Johnson. Związek Polek ma oddać realność w posiadanie nowonabywcy jak tylko nowy dom tej organizacyi będzie wykończony. Architekt Gwizdowski — prowadzący roboty przy nowym budynku Zw. Polek zaręcza, że odda klucze od nowego domu przed upływem trzech tygodni.

POLACY ŚMIERTELNIE POPARZENI.

Straszne widowisko mieli onegdaj wieczorem około godz. 7-mej mieszkańcy w okolicy 44-tej i Honore ul., gdy na ulicę wybiegły trzy żywe pochodnie.

Byli to Polacy: Karol Dupos, Józef Bozicki i Jan Rutkowski, p. n. 4448 S. Honore ul. zamieszkali.

Z zapalonemi ubraniami wybiegłszy na wolne powietrze z pomieszkania przerażającym do głębi głosem wołali o ratunek.

Po pracy przybywszy do domu, kupili ci ludzie alkoholu i wlawszy go do garnka, zaczęli gotować na kuchni, by z alkoholu przyprawić wódkę.

Ogień, na którym gotowali alkohol był za wielki, w następstwie czego się zapalił alkohol.

Dupos chwycił garnek oburącz i chciał w ten sposób zdjąć z ognia, ale poparzywszy sobie silnie ręce, zmuszony był upuścić garnek na podłogę.

Alkohol palący się na podłodze objął w jednej chwili ubrania wszystkich, a równocześnie sprzęty zaczęły się również palić.

Tymczasem ogień podsycany alkoholem, szerzył się w zastraszający sposób. Nieszczęśliwi widząc, że płomieni na sobie nie ugaszą, wybiegli na ulicę i poczęli wołać o pomoc.

Bozicki krzycząc, położył się na ziemi i w ten sposób najprędzej zdołał stłumić płomienie, ale pomimo to odniósł ciężkie poparzenia.

Pierwszym, który rzucił się na ratunek nieszczęśliwym, był alderman Janowski, który zawezwał policyę, ambulans i straż pożarną.

W stanie bezprzytomnym odwieziono Karola Duposa do najbliższego szpitala, gdzie o wyzdrowieniu jego nie mają nadziei.

Bozicki i Rutkowski zostali odwiezieni do szpitala powiatowego i ci, jakkolwiek są ciężko ranni, jednakowoż życiu ich nie grozi niebezpieczeństwo.

ARTYSTA CZY ROZBIJACZ KAS?

Władze z więzienia powiatowego mają nielada kłopot by ustalić, czy aresztowany Józef Pułaski jest rozbijaczem kas czy też, jak powiada, artystą malarzem.

Pułaskiego aresztowano w pewnej willi przy Auburn Junction właśnie, gdy był zajęty pilnie malowaniem postaci kobiecej.

Policyanci, którzy Pułaskiego aresztowali zarzucają mu, że brał udział w rozbiciu kasy we firmie Smith Piano Co. pn. 311 South Wabash ave. dnia 6 maja. Rabusie zabrali wtedy $300.

Zarzuty te jednakże wcale artysty nie wprawiają w kłopot. — Pułaski ma 26 lat, a z twarzy trudno orzec, czy jest to bandyta udający artystę czy też artysta wyglądający na bandytę.

Całą sprawę przedstawia jako intrygę jednego z zazdrosnych kolegów. Do żadnej winy się nie przyznaje.

Najgorzej oburzyło Pułaskiego to, że mu przerwali robotę w najlepszej chwili natchnienia. Miał tak śliczny model, że drugiej podobnej kobiety nie znajdzie i to wszystko utracił przez nieudolność policyi.

Oburzony też ogromnie na władze. Badanie w toku.

WARYATKA 'STRASZY' W KOSCIELE.

Ciemna izba na wieży kościoła rzymsko - katolickiego św. Patryka przy zbiegu ul. W. Adams i S. Desplainse, służyła onegdaj za fortecę, w której szalona kobieta stawiała przez przeszło godzinę opór atakom policyantów i odpierała "dzielnie" ich zakusy by aresztować waryatkę.

W końcu przeważającej liczbie udało się załogę twierdzy aresztować i umieścić w bezpiecznem schronieniu. W ten sposób stary zakrystyan i jego asystent pozbyli się "strachów", które im zagrażały przez pół dnia.

Waryatka jest Polką, Heleną Rutkowską, zam. pn. 1112 North Hermitage ave. Zabrano ją do szpitala dla waryatów, gdzie ją lekarze zbadają.

Rutkowska zdołała się dostać do kościoła tak pokryjomu, że ani zakrystyan, ani jego pomocnik tego nie zauważyli. Było to około południa. Po kilkudziesięciu chodach i po drabinie dostała się do wieży, skąd przez dziurę w podłodze wśliznęła się do ciemnej i zaniedbanej izby na szczycie wieży.

Tam postanowiła rozpocząć modlitwę. Chcąc sobie lepiej przygotować miejsce, poruszyła się, co wywołało hałas. Hałas posłyszeli kościelni Jan Lynch, zakrystyan i jego pomocnik Józef Vogel i obeszli dokoła cały kościół, by dojść, gdzie się coś rusza i czy to jest żyjące stworzenie, czy też jakiś duch. Nic nie można było jednakże zobaczyć. Nagle z góry, z wieży spadła cegła i o mało nie rozbiła głowy zakrystyanowi. — Lynch i Vogel pobledli. "strachy" zanadto sobie bowiem pozwalały. We wieży nie ustawało coś szemrać i hałasować.

Po godzinnem poszukiwaniu, w którem kościelnym pomagało kilku policyantów, wezwanych na pomoc, odkryto, że "strach" znajdował się w wieży. Policyanci weszli do wieży i jeden z nich "śmielszej natury", wystawił przez otwór w podłodze głowę do izby skąd hałasy dochodziły. W tej chwili jednakże cofnął głowę, pchnięty jakąś silną ręką.

Operacya ta powtórzyła się kilka razy.

"Zejdź stamtąd, ktokolwiek jesteś — wzywał "ducha" czy też "stracha" policyant.

"Ani mi się śni", brzmiała odpowiedź.

Głos był tak ludzki, że policyanci postanowili "stracha" za wszelką cenę wydobyć z kryjówki.

Policyant połapał się, że najprędzej da się zdobyć tę twierdzę podstępem. Zdołał tedy wmówić w Rutkowską, że chciałby spocząć i wlazł do skrytki. Tą samą drogą dostało się tam kilku innych policyantów.

Wtedy zabrali się do Rutkowskiej, by ją znieść przez otwór na dół. Szalona kobieta stawiała im jednakże opór, aż dopóki ją siły nie opuściły.

NIE CHCIAŁ PŁACIC ZA WODKĘ.

Smutne doświadczenia porobił w Chicago niejaki Stanisław Ludek z Milwaukee, Wis. Gdy socyalistów pobito w Milwaukee, zdecydował się Ludek na zamieszkanie w Chicago i tu zaraz zaczął praktykowanie kolektywizmu.

W salunie pn. 4948 S. State ulica kazał sobie Ludek dać wódki, ale potem nie chciał zapłacić. Zrobił w dodatku awanturę, tak, że sprawa oparła się w sądzie.

Rozpatrywał ją sędzia Maxwell. Podczas przesłuchów zapytał sędzia Ludka, czemu nie chciał zapłacić za wódkę.

Ludek z amfozą odparł: "Nie zapłaciłem dlatego, że jestem socyalistą, a żaden socyalista nie płaci za wódkę."

Sędzia Maxwell powziął podejrzenie, że Ludek ma bzika i zechciał go oddać pod obserwacyę. Ludek temu się sprzeciwił, wyjaśniając, że teorye głoszone przezeń o wódce są integralną częścią jego minimalnego programu socyalistycznego.

Wobec tego sędzia skazał Ludka na $5.00 kary i koszta.

KŁOPOTY Z TRZEWIKAMI.

Na niedzielę chciał się "wystroić" 20-letni Jakób Siekiera, zam. pn. 318 Kensington ave. i w tym celu postanowił zakupić sobie nawet trzewiki.

Udał się tedy do sklepu A. Cohna, pn. 340 Kensington ave. i wybrawszy parę, zapłacił i wyszedł.

Towar jaki kupił musiał być zleżały, albo skóra przepalona, dość, że gdy ubrał na nogę i począł chodzić, trzewik jeden mu się rozlazł.

Oburzony do "żywego" zabrał trzewiki pod pachę z zamiarem udania się do kupca i zażądania zwrotu pieniędzy.

Przedtem jednak wstąpił do salunu i wpił jednego na "kuraż". Przybywszy do sklepu wyczytał porządny "pater noster" kupcowi i żądał wymiany trzewików.

Cohn nie chciał ani słyszeć o tem, twierdząc, że mu dał dobre trzewiki. Wywiązała się ostra wymiana słów i rozgniewany Siekiera rzucił trzymane trzewiki w Cohna, lecz zamiast w osobę trafił w szybę wystawową.

Za "strzał" ten został aresztowany i stawiony przed sędziego Maxwell, który ich pogodził w ten sposób, że Cohn ma mu wydać inne trzewiki a Siekiera musi wstawić nowe okno, które kosztować go będzie $10.

NIESZCZĘSCIE W POLSKIEJ RODZINIE.

Straszne nieszczęście nawiedziło rodzinę Sitków, Polaków, zam. pn. 953 W. Chicago ave.

Oto pani Stefania Sitko i jej 20 miesięczna córeczka Władysława Sitko zostały śmiertelnie, prawdopodobnie beznadziejnie poparzone wskutek pożaru jaki spowodowany został wybuchem gazoliny.

Pani Sitko czyściła łóżko gazoliną i w czasie pracy przypadkiem podpaliła bańkę. Nastąpiła eksplozya przyczem sypialnia stanęła w płomieniach. Zajęło się też ubranie na pani Sitko i na małej Władzi.

Na szczęście przybyła zaraz straż pożarna i strażacy, a zwłaszcza szef batalionu J. Mc Auliffe pospieszył kobiecie z pomocą, ratując ją od spłonięcia żywcem.

Stan zdrowia poparzonych jest groźny.

ZE STRAJKU GAZECIARSKIEGO.

Chłopacy roznosiciele gazet wydali apel do publiczności, swych dawnych odbiorców, prosząc o poparcie w walce z pismami "trustowemi".

W wymownych słowach kreśli prezes Stowarzyszenia kolporterów, Tony Roos, ciężkie życie sprzedawaczy gazet. Zarobki z każdym rokiem są gorsze, a aby cośkolwiek zarobić trzeba bez względu na śnieg i mróz czy deszcz i upał być na posterunku całymi dniami, inaczej bowiem grozi śmierć głodowa. W dodatku wydawcy zmuszali ich do sprzedawania pewnego minimum gazet, inaczej odbierali im "standy".

To też kolporterzy udają się pod opiekę publiczności, która im nie odmówi swej pomocy w czasie strajku obecnego.

Członkowie Unii Sterotyperów lokalu No. 4 otrzymali po raz pierwszy od czasu wybuchu strajku, wypłatę zapomogi strajkowej.

Zarząd ogłosił przytem, że co dnia wpływają do kasy ofiary z różnych stron Stanów Zjednoczonych.

Także i presmani dostają wielką pomoc od swych towarzyszów w całych Stanach Zjednoczonych.

Zanosi się na rozszerzenie strajku. Presmani zatrudnieni w Nowym Yorku w drukarni miesięcznika "Hearst Magazin" uchwalili zastrajkować, by w ten sposób pomódz kolegom w Chicago.

DOSTAŁ SIĘ NA WOLNOŚC.

W sprawie oskarżonego o morderstwo Pawła Łepka zaszła zmiana. Obecnie znajduje się Łepek na wolności.

Jak swego czasu donosiliśmy, Łepek zatrudniony był w salunie przy 19-tej i Leavitt ul.

Wszedł tam podówczas 24-letni Franciszek Tesman z jakimś mężczyzną i wkrótce wszczął kłótnię, z czego powstała bójka.

Łepek najpierw starał się ich uspokoić, porwał rewolwer salunisty i wyszedłszy z poza bary, wyrzucił ich na ulicę.

Przed domem padły jednak dwa strzały, które ugodziły Tesmana w brzuch. Gdy Tesman leżał już na chodniku padł trzeci strzał z ręki Łepka i kula trafiła stojącego Soukupa w nogę.

Tesman zmarł w szpitalu powiatowym w parę godzin po wypadku.

Onegdaj odbyła się rozprawa przed sądem przysięgłych. Łepek przyznał się że strzały padły z jego ręki.

Na swą obronę zeznał, że nie miał zamiaru z broni użytku robić, ale gdy przed progiem ujrzał w ręku Tesmana rewolwer, bojąc się by ten nie strzelił do niego, dał strzał pierwszy.

Nie miał również zamiaru go zabić, ale będąc w najwyższem roztargnieniu i obawie o własne życie, nie miał czasu, ani nie wiedział gdzie m'erzy.

Sędziowie przyjęli, że Łepek miał prawo w obronie swego życia użyć rewolweru, wobec czego uwolniono Łepka od wszelkiej odpowiedzialności.

CHCIAŁ CUDOWNIE POMNOŻYC SWE PIENIĄDZE.

Aleksander Passen, 1444 Milwaukee ave., chciał cudownie pomnożyć swe oszczędności i stracił jeszcze te, które miał. Spryciarzem, który go o stratę oszczędności w sumie $1.180 przyprawił, ma być Abraham Frank.

Oto co Passen zeznał w sądzie:

Frank wziął trzy papierowe jednodolarówki, wymoczył je we wodzie ułożył pomiędzy bibułkę, włożył do "cudownej" jakiejś maszyny i przycisnął guziczek elektryczny. Z maszyny zaczęły się wydobywać kłęby dymu. Gdy dym się rozwiał, F. wyjął z maszyny włożoną tam paczkę pieniędzy i Passen przekonał się, że zamiast trzech dolarów, ma pięć.

Wówczas Passen poszedł do banku, wyjął swe oszczędności w sumie $1.180 i dał Frankowi, by tę cudowną operacyę powtórzył. Frank uczynił to chętnie, a gdy włożył pieniądze do maszyny i nacisnął guzik, zaczęły wychodzić z niej kłęby dymu. Frank nie czekał do końca, lecz wyszedł rzekomo na chwilę, a Passen sam pozostał z maszyną. Gdy mu się sprzykrzyło czekać, otworzył maszynę i znalazł w niej tylko $21. Reszta ulotniła się w "cudowny" sposób. Niezadowolony z takiego skurczenia się swych oszczędności zamiast spodziewanego pomnożenia, Passen zaskarżył Franka do sądu o oszustwo.

JAKBY BAJKA, A JEDNAK PRAWDZIWE.

Smutny wypadek zaszedł niedaleko od Chicago, w miejscowości Naperville, 14-go maja rb., w domu niejakiego Karola Hillegana.

Biedakowi temu umarła żona, ale on nie mógł pogodzić się z myślą, by to mogło być prawdą, by jego żona umarła. Udał się na cmentarz, wykopał z grobu zwłoki, przyniósł je następnie do domu z postanowieniem, że uda mu się w kilku godzinach ją wskrzesić.

Gdy próby ku temu go zawiodły popadł w zadumę, nie mówi do nikogo ani słowa, jednem słowem zamknął się w sobie ze swym bólem, oczekując śmierci, która ma go połączyć z ukochaną.

Małżeństwo to pobrało się przed 18 laty. Żyli wedle przykazań boskich, kościelnych i ludzkich. Zadowoleni byli ze siebie i kochali się bez granic.

Około dwa tygodnie temu wyjechała pani Hilleganowa na wypoczynek do znajomych, do Seattle, Wash.

Podczas pobytu w Seattle, przeziębiła się p. Hilleganowa do tego stopnia, że dostawszy silnego zapalenia płuc w kilka dni rozstała się z tym światem.

O śmierci żony zawiadomiono Hillegana, ale ten żadną miarą uwierzyć nie chciał, by żona jego, którą odprowadzał na kolej wesołą i zdrową, nie żyła. Nawet wówczas, gdy nadeszły zwłoki zmarłej, zażądał przyprowadzenia lekarza, by tenże orzekł czy to prawda, czy tylko namowa, by go nastraszyć i urządzić mu "tryk".

Przyjaciele starali się go uspokoić, by pogodził się z rzeczywistością, ale Hillegan o tem nawet słyszeć nie chciał. Wówczas sąsiedzi zajęli się sami urządzeniem pogrzebu, który odbył się w niedzielę.

Na pogrzebie był obecny i Hillegan, ale szła to raczej bezwiedna osoba, nie zdająca sobie sprawy, co w około niej się dzieje.

Gdy ciało spuszczono do grobu i poczęto zasypywać ziemią, Hillegan zemdlał. Odwieziono go do domu i przywołano lekarza, który przyprowadziwszy go do przytomności pozostawił opiece domowej.

Hillegan przyszedłszy do przytomności i uzmysłowiwszy sobie całe zajście, począł przemyśliwać nad wskrzeszeniem swej żony.

W poniedziałek, skoro tylko zawitał dzionek, zaopatrzywszy się w łopatę i siekierę, udał się na cmentarz, gdzie spoczywała jego żona.

Odszukawszy grób żony, zabrał się do roboty. Rozkopanie mogiły zabrało mu sporo czasu, ale wreszcie dokopał się do trumny.

Wieko odbił siekierą i wyrzucił na wierzch. W trumnie leżała ona. Dźwignął raz i drugi i w końcu z wielkim wysiłkiem wydobył ją z trumny na powierzchnię ziemi i ułożył na wyrzuconem wieku trumny.

Gdy trochę odpoczął, zabrał żonę na swe barki i przyniósł do domu oddalonego prawie o dwie mile.

Gdy przyszedł do domu, umieścił ją w stajni za domem. Przyniósł siennik i poduszki i na nich ułożył trupa.

Kilka osób widziało go niosącego zwłoki i można sobie wyobrazić ich zdziwienie. Śmielsi chcieli mu wytłomaczyć bezpodstawność jego zamiarów, ale o tem słyszeć nie chciał i porwawszy łopatę, zagroził śmiercią każdemu, kto mu się odważy przeszkodzić w wskrzeszaniu jego żony.

Przyniósł z domu wino i olej kamforowy i rozpoczął nacierać zwłoki. Proceder ten trwał kilka godzin.

Przyrządził jedzenie, które starał się wlać w usta zmarłej, ale tych nie mógł otworzyć.

Tymczasem przed stajnią zastęp ludzi i sąsiadów powiększał się z każdą chwilą. Jeden z przyjaciół Hillegana telefonował do szeryfa, który w dwie godziny zjawił się na miejscu.

Hillegan tymczasem pracował niezmordowanie, nacierał winem i olejem kamforowym, ale zmarła nie dawała znaku życia.

Wówczas zastosował nowy środek. Oto za pomocą swych ust próbował napełnić jej płuca powietrzem, ale i to nie rozniecilo życia zgasłego.

Gdy wszelkie sposoby użyte przekonały go, że żony nie może wstkrzesić, wybiegł ze stajni i przedarłszy się przez tłum, uciekł.

Przybyły szeryf przy pomocy sąsiadów odszukał go ukrytego w jamie oddalonej jakie dwie mile od domu, zupełnie wyczerpanego, pozbawionego zdaje się zmysłów.

Zwłoki jego żony pochowano po raz drugi.

NOTATKI

nadesłane z departamentu Zdrowia.

Zbyteczny pośpiech i zbyteczne natężanie umysłu wyczerpuje organizm i przyśpiesza skon.

• • •

Nie nadużywaj zbytecznie swoich władz fizycznych i umysłowych. Staraj się zawsze, po większem natężeniu, dać wypoczynek i ciału i umysłowi.

• • •

Zdumiewające wprost korzyści dają się spostrzegać każdemu, kto przyzwyczai się od czasu do czasu odpocząć należycie przynajmniej przez czas krótki, chociażby na parę minut. Na nieszczęście mało jest takich, którzy umieją odpoczywać.

• • •

Przed laty 350, mniejwięcej w środku 15 wieku, pewnemu włoskiemu szlachcicowi nazwiskiem Luigi Cornaro lekarze oświadczyli, że dni jego życia są policzone. Cornaro postanowił szukać sposobów przedłużenia sobie życia. Wyrzekł się kosztownych win i wybrednych potraw, przez otwieranie okien napełniał świeżem powietrzem zawsze swe mieszkanie, a zwłaszcza sypialnie i spędzał swój czas głównie na wolnem powietrzu. Wkrótce zdrowie mu się polepszyło, odzyskał siły, a kiedy doszedł do wieku 95 lat, napisał dzieło, w którem wykazał, co zdziałały dla niego proste pożywienie, świeże powietrze i odpowiedni sposób życia. Umarł licząc lat 98, o 58 lat później, aniżeli mu przepowiadali lekarze.

• • •

Spróbujcie także następującego znakomitego sposobu oddychania i przyzwyczajcie się przynajmniej dwa razy na dzień to powtarzać. Stańcie przy otwartem oknie, lub lepiej jeszcze na otwartem powietrzu i wyciągnijcie ile możecie ramiona nad głową. Wciągnijcie głęboko powietrze, a potem wypuszczając je z piersi, pochylcie się i nie zginając kolan, chwyćcie się rękami za kostki u nóg. Powtórzcie to dziesięć razy przy każdem ćwiczeniu.

DROBNE OGŁOSZENIA

DROBNE OGŁOSZENIA.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.

Stare Koguty	9 1/2
Gęsi	8
Indyki	12
Kaczki	14

DROB BITY:

Kury	13
Koguty	12
Kaczki	10
Gęsi	9
Indyki	14

MASŁO.

Ekstra	29
Ekstra First	25
Second	24
Dairies	22

JAJA:

Ekstra	21
Prima first	18
Seconds	16
Ordinary First	16 1/2

SERY:

Twins	17 1/2
Young American	17
Szwajcarski	20
Limburger	17
Cegiełkowy	15 1/2

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	2.00
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	1.75—2.00
Ananas pudełko	2.00

WARZYWA, Chicago:

Cebula 100 ft.	4.00
Kapusta	2.75-3.25
Kartofle buszel	1.25
Słodkie kartofle	1.25
Buraki sto wiązek	50
Rzodkiewka tuzin	[illegible]

ODCINANIE CHEŁMSZCZYZNY.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

którzy nie otrzymają nowego przeznaczenia za spadłych z etatu. Te wszystkie artykuły nie były dla większości Dumy spornemi. Spornemi będą dalsze artykuły, co do których okazała się znaczna różnica w poglądach między prawicą i nacyonalistami z jednej strony, a całą frakcyą październikowców z drugiej. Ta frakcya, która rozstrzyga o większości w Dumie, głosowała przy drugiem czytaniu — i to zdaje się nie ulegać wątpliwości — będzie głosować przy trzeciem za przyłączeniem nowej gubernii pod względem sądowym do kijowskiego okręgu naukowego, zaś przeciw wszelkim ograniczeniom praw ludności polskiej i katolickiej, które projekt rządowy zawierał.

Artykułem najważniejszym jest X-ty. Co do tego artykułu — jak donosi warsz. "Słowo" — w trakcie drugiego czytania stanął kompromis pomiędzy biskupem Eulogiuszem, który domagał się stanowczego i uroczystego odjęcia Chełmszczyzny i przedstawicielami październikowców, którzy chcieli ją pozostawić w składzie Królestwa Polskiego. Komisya godząc się na zastąpienie terminu "gubernie Królestwa Polskiego" terminem "generał-gubernatorstwo warszawskie", nie zgodziła się na określenie: "wydielit iz zostawa generał-gubernatorstwa" [wyodrębnić ze składu] i przyjęła określenie: "izjat iz uprawlenja generał-gubernatorstwa" t. j. 'wyłączyć gubernię chełmską z pod zarządu generał-gubernatorstwa'.

Między temi dwoma określeniami jest różnica formalno-prawna. Faktycznie jednak Chełmszczyznę odcięto przez przyjęcie artykułu XI-go. W trzeciem czytaniu nacyonaliści ponowią wniosek, aby Chełmszczyznę formalnie i faktycznie od Królestwa odcięto. Zobaczymy, jak ten wniosek przyjęty zostanie przez większość Dumy.

Korespondent warsz. "Słowa" przypuszcza, że, sądząc z dotychczasowego wyniku obrad, trzecie czytanie ustawy chełmskiej skończy się za 2 tygodnie, ponieważ na tę sprawę przeznaczają po jednem posiedzeniu na tydzień. Większość Dumy, nie wyłączając październikowców, którzy oburzają wprost swoją obłudą — chce jak najszybszego załatwienia sprawy chełmskiej.

Czas mówców ograniczono do 10 minut. Wszystkie poprawki odrzuca się bezceremonialnie.

Zdaje się, iż nacyonaliści wraz z rządem dążą do tego, aby za pomocą tej gilotynowej procedury umożliwić Radzie państwa załatwienie się z projektem chłemskim przed wakacyami.

Ostatnie Wiadomości.

BIL DILLINGHAMA UBITY.

WASHINGTON, D. C. — W sprawie bilu Dillinghama dowiadujemy się z Washingtonu, że w Komisyi Izby Reprezentantów bil Dillinghama tak dobrze jak upadł. Jest natomiast wniosek, aby w jego miejsce podstawić bil Burnetta i oddać całą sprawę w ręce łącznej Komisyi z trzech członków senatu i trzech z Izby Reprezentantów. Wniosek ten stawiony przez kongresmana Gardnera z Mass. zawziętego przeciwnika Immigracyi jeszcze nie przeszedł; o rezultacie debat w Komisyi nad tym wnioskiem doniesiemy później. Wniosek Gardnera zwalcza energicznie kongresman Sabath z Chicago, obrońca wolnej imigracyi.

KATASTROFA KOLEJOWA WE FRANCYI.

PARYŻ, Francya. — Koło Gare du Nord wydarzyła się fatalna kolizya dwóch pośpiesznych pociągów, przyczem 11 osób zostało zabitych na miejscu, dwie zmarły później z ran a 47 zostało poważnie poranionych.

Kolizya wydarzyła się na kolei Północnej przy stacyi Marcadest Ridge, gdzie dwa pociągi najechały na siebie całą siłą pary. Przyczyną wypadku miała być zepsuta zwrotnica. Podczas katastrofy działy się straszne sceny. Między pasażerami była młoda para. Nieszczęśliwy nowożeniec został formalnie ścięty w oczach ukochanej, która obie nogi straciła w katastrofie.

Władze prowadzą energiczne dochodzenie w sprawie tego tragicznego wypadku.

SPRAWA PANNY MAŁECKIEJ.

LONDYN. — Cała Anglia oburzona rezultatem sądu nad osobą panny Katarzyny Małeckiej, obywatelki angielskiej, zamieszkałej w Warszawie. Jak wiadomo, p. Małecka oskarżoną została o udział w akcyi rewolucyjnej, prowadzonej przez Polską Partyę Socyalistyczną. Aresztowano ją w lipcu 1911 roku w Warszawie i stawiono przed sąd. Anglia ujęła się za aresztowaną, której ojciec był obywatelem angielskim i wyłonił się spór między Anglią a Rosyą o to, czy Małecka może być sądzona przez rosyjski sąd, czy nie.

Sąd wydał pomimo tego wyrok skazujący Małecką na cztery lata katorgi i zesłanie na Sybir. Znaczy to dla kobiety inteligentnej pobyt wśród łotrów ostatniego typu i pobyt wśród dzikich kałmuków.

To też Anglicy oburzeni, urządzają protestacyjne zebrania i domagają się od swego rządu interwencyi, mającej na celu wyrwanie panny Małeckiej ze szponów katowskich. Rząd angielski zamierza uczynić wszystko, co się da, by pannę Małecką uratować.

Jedynym dowodem przeciw nieszczęśliwej kobiecie było tylko to, że była w zażyłych stosunkach z jednym z socyalistów polskich.

Jeden więcej dowód na to, co jest Rosya.

KRWAWA SCENA W KAPITOLU STANOWYM.

PHOENIX, Arizona. — W tej chwili, gdy posłowie stanowi znajdowali się na sesyi, nagle dały się słyszeć na korytarzu dwa strzały rewolwerowe. Posłowie wybiegli, aby zbadać przyczynę i zobaczyli leżącego na posadzce Malcoma Gilette z przestrzeloną głową a nad nim stał niejaki Finley Coffman, z dymiącym jeszcze rewolwerem w ręku.

Zanim zdołano go pochwycić, Coffman wpakował sobie kulę w skroń i runął trupem obok swej ofiary. — Co było powodem tego krwawego czynu — nikt nie wie. Gilette, liczący lat 34 życia, był głównym klerkiem w biurze miernika stanowego.

SKAZANA SUROWO.

DETROIT, Mich. Pani Głowacka, żona organisty, stanęła przed sędzią Phelan pod zarzutem sprzedawania napojów wyskokowych bez licencyi w sali bilardowej, utrzymywanej przez jej męża.

Pani Głowacka mówi, że nie sprzedawała piwa policyantowi H. Angell, który był wysłany w celu wytropienia takich właśnie zakładów, ale poczęstowała go piwem, ponieważ był przyjacielem jej męża, a mąż upoważnił ją do zaspokojenia pragnienia wszystkich przyjaciół.

W dalszym ciągu pani Głowacka mówi, że zwykle miała na składzie kilka butelek piwa dla męża, gdy wracał spragniony z kościoła i dlatego brała piwo z piwnicy. Sędzia skazał ją na $235, lub sześć miesięcy domu poprawy.

60 LUDZI WPADŁO DO WODY.

SEATTLE, Wash. — Gdy kilkadziesiąt osób wchodziło do okrętu spacerowego, by się udać do Tacoma, nagle pomost, po którym wchodzono na parowiec załamał się i 60 osób wpadło do wody. Tonącym pośpieszono na pomoc i wydobyto 58 osób, a dwie utonęły. Z uratowanych 40 jest lżej lub ciężej rannych.

RYBA UTOPIŁA CHŁOPAKA.

PHILADELPHIA, Pa. — Czternastoletni John Holmes, łowiąc ryby w rzece Delaware, opasał się sznurem, na którym hak był z przynętą. Naraz wielka ryba pochwyciła przynętę z hakiem i poczęła ciągnąć chłopaka do wody. Na krzyk jego pośpieszyło mu z pomocą kilku robotników znajdujących się w pobliżu, ale zanim zdążyli nadbiedz, ryba wciągnęła chłopaka do wody i utopiła.

Po kilku godzinach poszukiwania, znaleziono chłopaka w wodzie o kilkadziesiąt stóp od brzegu. Był on okręcony sznurem, przy którym znajdował się hak. Hak ten jednak był wyprostowany, z czego wnosić można, jak silną i wielką musiała być ryba, która chłopaka utopiła i sama potrafiła się uwolnić od haka.

WYBATOZYŁA BEZWSTYDNIKA.

SHAWNEE, Okla. — Farmer J. [illegible]

Nolan przyjechał z córką do miasta, a gdy szli ulicą, młokos W. Edwards zaczepił córkę farmera jakiemś bezwstydnem słowem.

Wówczas farmer wydobył rewolwer i pod grozą zastrzelenia kazał napastnikowi podnieść ręce do góry, a zaczepiona dziewczyna batem rzemiennym zaczęła okładać Edwardsa po głupim łbie twarzy i plecach i gdzie się tylko dało. Gdy się zmęczyła biciem, poszła z ojcem dalej, a napastnik został leżąc na ziemi i wijąc się z bólu. Zapewne odrzeknie on się na zawsze zaczepiania dziewcząt, a w dodatku tęgich farmerek.

PASTOR RICHESON STRACONY.

BOSTON, Mass. — 21 maja rano zginął w krześle elektrycznem w więzieniu stanowem były pastor baptystów T. Richeson, którego sądy skazały na śmierć za otrucie swej kochanki panny Avis Linnell, której się pozbył w celu poślubienia drugiej dziewczyny majętnej.

Egzekucya odbyła się o godzinie 12-ej minut 17 w nocy w więzieniu stanowem w Charlestown, Mass.

Ostatnie chwile skazaniec spędził w towarzystwie kapelana więziennego, rzymsko-katolickiego księdza, tudzież kapelana protestanckiego, którzy dodawali otuchy w krytycznej chwili. Spiewał on hymny nabożne i modlił się, czytając ustępy z biblii. Do końca zachował pozorny spokój.

Richeson prosił, aby go możliwie najrychlej stracono, bo nie chce przechodzić mąk przedśmiertnych, które wyradza strach wobec śmierci. Na krzesło poszedł śmiało, bez trwogi. Po puszczeniu prądu elektrycznego, prąd przepływał przez jego ciało 7 minut, zanim lekarze orzekli, że skazaniec nie żyje.

Przed śmiercią chciał on się widzieć ze swoim bratem, ale brat odmówił tego skazańcowi.

Lekarze więzienni dokonali sekcyi zwłok straconego, choć rodzina sprzeciwiała się temu bardzo.

Richeson ma staruszka ojca w Virginii, którego skazaniec prosił pożegnać od siebie.

STUDENCI MIELI UCZTĘ Z WĘŻA.

SPRINGFIELD, O. — Studenci w kolegium Antiah College złowili w lesie dużego czarnego węża, zabili go i odarli ze skóry, aby przeprowadzić nad nim studya naukowe. Strzeliła im jednak do głowy myśl, aby sobie urządzić ucztę z węża, którego też posolili, ugotowali i zjedli z apetytem, twierdząc, że lepiej smakuje niż najlepsza ryba.

Inni studenci dowiedziawszy się o tem, poczęli straszyć wężożerców, że zachorują i umrą, co tak deprymująco podziałało na łakomych na węże, że istotnie kilku z nich zachorowało, ale... ze strachu.

PIERWSZE KOBIETY DELEGATAMI NA KONWENCYĘ.

SAN FRANCISCO, Cal., 15 maja. — Dalsze rezultaty prawyborów w Kalifornii przewyższają wszelkie nadzieje partyi Roosevelta, okazuje się bowiem, że w głosowaniu preferencyjnem kandydatura jego zwycięzyła przynajmniej większością 60,000 głosów. Champ Clark zyskał przypuszczalnie 20,000 więcej niż Woodrow Wilson. Dotąd znane są wyniki z 2169 precynktów, które tak się przedstawiają: Roosevelt 98,109 głosów, Taft 51,703, La Follette 31,196, Clark 26,364 i Wilson 11,997.

Taft zdobył przewagę w jednym tylko powiecie Toulonne, wszystkie inne powiaty oświadczyły się za kandydaturą Roosevelta. Cała delegacya z Kalifornii, pełne 26 głosów, zdobytą została przez pułkownika. Przywódcą jej będzie stronnik Roosevelta, gubernator Johnson. Podobnie cała delegacya demokratyczna otrzyma instrukcye za kandydaturą Champ Clarka.

Wśród delegacyi republikańskiej z Kalifornii znajdują się dwie kobiety. Jestto pierwszy w historyi Stanów Zjednoczonych wypadek, że kobiety wezmą udział w narodowej konwencyi, nominującej prezydyalnego kandydata.

DAYTON, Ohio. — Były prezydent Teodor Roosevelt bawiący w tem mieście w sprawie swej kampanii, gdy się dowiedział o rezultacie głosowania w Californii, uśmiechnął się szeroko pokazując swoje "sławne" zęby i zawołał: [illegible]

"Delighted!" co jest jego ulubionem słowem, gdy jest zadowolony. Następnie obskoczony przez reporterów na zapytanie, co myśli o swojej kandydaturze Roosevelt odpowiedział: — Walka skończona; odniosłem stanowcze zwycięstwo! Taft nie może wygrać, chybaby na konwencyi popełniono jakieś szacherki z delegatami w co jednak nie wierzę. Do otrzymania nominacyi potrzeba 593 delegatów, a z tego mam już około 500 głosów pewnych, zatem zwycięstwo i to stanowcze jest po mojej stronie. Nominacyę otrzymam przy pierwszym balocie na konwencyi.

Tak pełen nadziei jest Roosevelt, choć i Taft jeszcze wierzy w swoją gwiazdę zwycięstwa i twierdzi, że Roosevelta poszatkuje jak... kapustę. A no, zobaczymy.

SPRAWA "TITANICA".

LONDYN, Anglia. — Komitet z izb handlowych bada dalej sprawę zatonięcia Titanica. Obecnie przesłuchowani są pasażerowie. Ostatnio w opałach znalazł się Sir Cosmo Duff Gordon, którego zachowanie się podczas katastrofy poddane zostało druzgocącej krytyce.

Pokazało się, że Gordon przemocą pchał się do łodzi, że gdy marynarze chcieli nawrócić z łodzią do statku po większą liczbę pasażerów, których było mało w łodzi, Gordon dawać im miał kilka funtów szterlingów, aby jechali tylko dalej.

To też członkowie komitetu nie przebierali w słowach, piętnując ostro postępowanie Gordona.

KU UCZCZENIU PAMIĘCI REWOLUCYI.

PEKIN, Chiny. — Na pamiątkę i ku uczczeniu rewolucyi chińskiej budują Chińczycy most olbrzymich rozmiarów, który ma łączyć Hankau i Kanton; most będzie 20 metrów szeroki i pomieścić może ośm torów dla kolei żelaznej i elektrycznej, pasażerów pieszych i automobilów, będzie on wystawał ponad powierzchnię wody 40 metrów tak, że nawet najwyższe okręty będą mogły pod tym mostem przepływać.

Chińczycy zamierzają przekazać światu, że jak potrafili dokonać tak wielkiego przewrotu w dziejach swej ojczyzny, tak też potrafią wybudować arcydzieło budując tak olbrzymi most, łącząc dwa kantony.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1823 Babrowski A — 1843 Barabas A — 1869 Bednarczyk F — 1892 Bibro J — 1931 Bredzinski St — 1949 Brozek St — 1868 Budzinowski A — 2013 Ciołkowski A — 2011 Cyzowski W — 2030 Czarnianka Ludwika — 2111 Dworak J — 2155 Felika J — 2174 Franc Majk — 2196 Galinski Kat — 2335 Jakołowski J — 2347 Jakobiec Kar — 2369 Jarus Alozy — 2395 Jakubowski Majk — 2425 Kawecka Wik — 2436 Kędziora Jan — 2518 Kosinski Jan — 2542 Krasnowski Wl — 2582 Kuzkiewicz W — 2601 Lech Józefina — 2608 Larson Lowis — 2637 Litwin Szymon — 2649 Lipa Mr — 2692 Matecka Agata — 2704 Mark B — 2713 Markiewicz Antoni — 2757 Miedziak Anastazya — 2788 Motyka Piotr — 3084 Sinkowicz M K — 3101 Skrzat A — 3117 Sobocinski Bol — 3132 Starzec Anna — 3173 Sukewicz Stan — 3249 Tencza Jan — 3258 Tomaszkiewicz Frank — Weber Henry — 3539 Wiśniewski Leon — 3364 Wojewnik Kasimir — 3417 Zielinski Jan — 3425 Zolt Józef — 3440 Zmitko Vit.

Z procesu rządu przeciwko trustowi stalowemu.



Photos copyright, 1912, by American Press Association

Rząd federalny ma zamiar zarządzić rozwiązanie trustu stalowego. Przesłuchy w tym celu odbywają się w Nowym Yorku i potrwają do najmniej dwu miesięcy. Przesłuchy prowadzi ze strony rządu Henry P. Brown, Rutard V. Lindabury i Wallace Buell.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Częstochowska organizacya P. P. S.

Warszawska Izba sądowa na posiedzeniu w Piotrkowie ogłosiła wyrok w sprawie 49 osób, oskarżonych o należenie do P. P. S. Uniewinniono 5: Cherholda, Malinowskiego, Ziółka i Bergiera. 4 oskarżonych skazano na więzienie, 13 na osiedlenie, 28 na roboty ciężkie.

Katolicy w Królestwie Polskiem.

Wedle dat zebranych przez duchowne konsystorze, liczba katolików w archidyecezyi warszawskiej w r. 1911 dosięgała 1,865,110 osób, w dyecezyi lubelskiej 1,602,-538, w kujawsko-kaliskiej 1,461,-146, w kieleckiej 999,407, w sandomierskiej 870,647, w płockiej 814,385 i sejneskiej 681,267. Ogółem w Królestwie Polskiem jest katolików 8,294,546. Liczba ta w porównaniu z rokiem 1905 oznacza wzrost ludności katolickiej o 709,805 osób.

O majątki polskie.

Lubelska dyrekcya tow. kredytowego ziemskiego, wystawia często na sprzedaż majątki ziemskie za niezapłacenie ciążących na nich długów towarzystwa. Z tego względu działacze chełmscy podnieśli projekt, aby z podobnej okoliczności skorzystał włościański bank i nabywał na licytacyi majątki ziemskie w miejscowościach przyszłej gubernii chełmskiej.

Z odwiedzin biskupa maryawickiego.

W Lublinie bawił czas jakiś biskup maryawicki Próchniewski. Lub. Gub. Wied. poświęcają tym odwiedzinom obszerny i entuzyastyczny artykuł, unosząc się nad osobą biskupa Próchniewskiego, nad jego zaletami itd. oraz nad samą istotą wiary maryawickiej i nad przebiegiem uroczystych ceremonii.

Teatr polski w Łodzi.

Spółka, jaka się w Łodzi utworzyła, zamierza odbudować teatr przy ul. Cegielnianej, który się spalił i wydzierżawić go Towarzystwu teatralnemu polskiemu na lat pięć, za sumę 7000 rubli rocznie.

Bandytyzm.

Z Łodzi donoszą: Między stacyami Równo a Berdyczów kolei Południowo-zachodniej wykonano napad na pociąg osobowy. Bandyci wskoczyli w biegu na pociąg, po dachach wagonów dostali się do wagonu towarowego, w którym były pocztowe przesyłki zagraniczne, zabrali przesyłek na 10,000 rubli i zbiegli.

Ludność gubernii lubelskiej.

W roku 1910 ludność w gub. lubelskiej składała się z 1,596,659 osób i podług wyznania dzieliła się w sposób następujący: katolików 1,044,792, prawosławnych 271,841, żydów 233,750, ewangelików 45,279, maryawitów 839. Ludność 14 miast gubernii lubelskiej wynosiła 203,051 osób, ludność wiejska — 1,393,608 osób.

3 Maja w Królestwie.

Z Warszawy donoszą: Dzień 3. Maja minął bez żadnych objawów manifestacyjnych. Tylko w kościołach zgromadziła się większa, niż zwykle, ilość ludzi. Młodzież szkolna wstrzymała się od udziału w nabożeństwach wobec wyraźnej zapowiedzi władz policyjnych, że szkoły, których młodzież pojawiłaby się tego dnia w kościołach, zostaną zamknięte. W cyrkułach i na ulicach skonsygnowane silne oddziały policyi i wojska, a zwłaszcza w okolicy św. Krzyża, gdzie z powodu odbywającego się właśnie odpustu obawiano się jakichś manifestacyi. Ale i tutaj panował spokój.

Zastrzelenie rewirowego.

Z Częstochowy donoszą: Onegdaj patrol policyjny złożony z rewirowego i policyanta udał się na przedmieście Zawodzie do domu Otockiego, w którym miał przebywać niejaki Lisiak u swego ojca. Nie zastawszy Lisiaków w mieszkaniu obaj siedli pod oknem i czekali. Nagle z poza drzwi od sieni padły strzały do siedzących. Rewirowy wkrótce zmarł, policyant otrzymał 8 ran na całem ciele. Dokonano następnie obławy na miejscu zamachu, ale Lisiaków nie ujęto.

Zamach dynamitowy.

Fabryka "Katarzyna" w Sielcu, była w dniu 29 z. m. widownią zamachu dynamitowego, który na szczęście nie pociągnął za sobą żadnych ofiar w ludziach. Zamach planowano na jednego z majstrów tej fabryki, Pogorzelskiego. Jakaś zbrodnicza ręka podrzuciła nabój dynamitowy w kantorku, w którym P. dokonywał spisu robotników. Nabój wybuchnął w czasie, gdy majster już kantorek opuścił. Siła wybuchu była tak straszna, że cały kantorek wyleciał w powietrze, a w hali sąsiedniej powylatywały wszystkie szyby i z wagonu, stojącego obok kantorku, zerwany został dach.

Niemcy w przemyśle polskim.

Kontrole paszportowe zaznaczają wielki napływ niemców na stanowiska techniczne i wogóle kierowniczo-instruktorskie w polskim przemyśle fabrycznym w Królestwie. Napływ ten wstrzymany wypadkami 1905 roku, obecnie się znacznie wzmaga i przewyższa dawniej notowane normy.

Zamach dynamitowy.

W Sosnowcu, w poniedziałek o północy, w hucie "Katarzyna" w kantorze nadmajstra Pogorzelskiego, wybuchnął podłożony znaczny nabój dynamitowy podczas chwilowej jego nieobecności. Pokój jest zrujnowany, ale ofiar, na szczęście niema. Sprawca zamachu nie ujęty. Stróża fabrycznego aresztowano.

Aresztowanie 2 słuchaczy uniwersytetu krak. w Król.

Podczas świąt wielkanocnych udało się dwóch słuchaczy wydziału agronomicznego uniwersytetu krakowskiego do Kazimierzy W. w gub. kieleckiej, wezwanych, aby w tamtejszej cukrowni założyć pola doświadczenia. Obaj słuchacze są obywatelami austryackiemi, jeden z nich nazywa się Roman Stelmachow, jest słuchaczem III roku agronomii. Kiedy po świętach wracali do domu, zostali przez żandarmeryę aresztowani na komorze rosyjskiej jako szpiedzy austryaccy, rzekomo dla tego, że robili tam pomiary... strategiczne. W rzeczywistości mierzyli kilka morgów pola pod buraki. Obaj akademicy zostali odstawieni przez rosyjskich żandarmów do sądu w Olkuszu. Aresztowanie niewinnych akademików jest najzwyklejszym gwałtem rosyjskich władz.

Napad na policyę.

Z Częstochowy donoszą o następującym krwawym napadzie na dwu przedstawicieli policyi tamtejszej. W dniu 30 z. m. w południe dozorca rewirowy Piotr Berników w towarzystwie stójkowego Władysława Jakóbczaka, udali się w interesie służbowym na Zawadzie i weszli do mieszkania robotnika z fabryki Brasa, Franciszka Liska. Co się tam działo, niewiadomo, dość, że w pół godziny później listonosz, który wszedł do tego mieszkania, by oddać list, zastał obu policyantów, nurzających się we krwi. Ponieważ obaj dawali słabe znaki życia, przewieziono więc ich do szpitala, gdzie niebawem Berników zmarł. Jakóbczak walczy ze śmiercią. Właściciel mieszkania Lisek ma 3-ch synów, z których dwóch jest nieobecnych w Częstochowie, trzeci powrócił niedawno z zesłania, oraz córkę 17-letnią Natalię. Czy był kto podówczas w mieszkaniu — niewiadomo. Lisków aresztowano.

Zajścia podczas pogrzebu.

W Lublinie 26 zm. zmarł w szpitalu Jana Bożego robotnik Fodemski, który nie zgodził się na spowiedź i przyjęcie św. sakramentów wobec czego miejscowy kapelan odmówił udziału w pogrzebie, tak iż pochowano go bez krzyża i księdza.

Koledzy zmarłego, oddając ostatnią posługę zmarłemu nieśli wieniec z czerwonemi szarfami z napisem: "od kolegów fabryki Moritza". W chwili kiedy orszak pogrzebowy zbliżał się do Krakowskiego Przedmieścia, ktoś ostrzegł niosących wieniec, iż narażają się na nieprzyjemności: Wobec tego szarfy odjęto od wieńca i schowano. Policya dowiedziała się o tem i na cmentarzu aresztowała 6 robotników niosących wieniec, poczem zaprowadzono ich do cyrkułu dla spisania protokułu.

"Przykazania" chełmskie.

Chełmskie bractwo prawosławne wydało dla ludu chełmskiego "przykazania obywatelskie "polityczno-społeczne". Lud chełmski ma w życiu kierować się zasadami tych przykazań. Jest ich razem 15. Rozesłane one zostały do wszystkich parafii w celu ogłoszenia ich ludności i rozdania podczas nabożeństwa. Przytaczamy charakterystyczniejsze z nich:

1. Pamiętaj, że jesteś Rosyanin, kość z kości narodu rosyjskiego. 2. Nie zapominaj, że ojczyzna twoja jest Ruś chełmska, od wieków ziemia rosyjska. Rozmawiaj z braćmi tylko w swym języku rosyjskim; język rosyjski jest piękny, silny, dźwięczny i należy się nim szczycić. 7. Mocno trzymaj się wiary prawosławnej, pamiętając, że ona zbawiła naród nasz od zagłady. 9. Pamiętaj, że ludzie rosyjscy, którzy przeszli na wyznanie katolickie, z krwi są twymi braćmi rodzonymi; dlatego nie odpychaj ich, lecz przeciwnie przybliżaj ich do siebie, poddawaj ich swym wpływom i staraj się przekonać, że po zmianie wyznania powinni i nadal pozostać rosyanami. 10. Współdziałaj w rozpowszechnianiu po wsiach rosyjskich prawomyślnych książek i pism. 12. Popieraj rosyjskich rzemieślników, handlarzy i rozpowszechniaj miejscowe pisma rosyjskie itp.

Echa sprawy Macocha.

Z Piotrkowa donoszą:

Wobec protestu złożonego przez prokuratora Katranowskiego, przeciwko wyrokowi sądu okręgowego piotrkowskiego w sprawie Macocha i innych, wszyscy skazani w tej sprawie podali w terminie apelacye, nie wyłączając Cyganowskiego, który skazany był na 7 dni aresztu.

Sąd okręgowy piotrkowski w dodatkowej swej decyzyi postanowił zwrócić Macochowej dowody rzeczowe w postaci gotowizny i innych przedmiotów, według szacunku wartości 17,000 rb.

W więzieniu obecnie Macoch wciąż się modli, Macochowa jest dobrej myśli, zarówno jak Starczewski, który ma nadzieję otrzymania łagodniejszego wyroku w drugiej instancyi. W liście swym, pisanym do Macocha, a przejętym przez władze więzienne, Starczewski pisał, że po odzyskaniu wolności zmieni wyznanie, ożeni się i założy restauracyę. Obiecuje też pomagać materyalnie Macochowi, byleby ten postarał się go obronić.

Skutki zimna.

Z różnych stron Królestwa Polskiego nadchodzą niewesołe wieści o następstwach panującego zimna i przymrozków, które zaskoczyły rozwijającą się już bujnie roślinność. W wielu miejscach przepadły rzepaki. Żyto, choć idzie do góry, pędzone promieniami dni słonecznych, ale jest rzadkie i nie krzewi się wcale. Pszenica prawie że się jeszcze nie ruszyła. Przymrozki odbiły się fatalnie na stanie drzew owocowych. Owoce delikatne, jak morele i brzoskwinie, prawdopodobnie przepadną zupełnie, śliwy i czereśnie ucierpiały mocno. Nieźle zapowiadają się tylko grusze i jabłonie.

Ruch wychodźczy.

Ruch wychodźczy z Królestwa do Prus przybiera w tym roku ogromne rozmiary. Na stacyi kontrolowej w Toruniu np. wylegitymowało się i wyekspedyowało już około 4,000 robotników z Królestwa. Po inne lata było ich w tym czasie zaledwie kilkuset. Nie mniejszy ruch obieżyświaski panuje w innych urzędach pogranicznych. W urzędzie granicznym ostrowskim wystawiono legitymacyi do 15 kwietnia 20,800. W zeszłym roku wystawiono ich do tego czasu tylko 15,000 i kilkaset. W Skalmierzycach natomiast ruch wychodźtwa osłabł.

Z Warszawy.

Radość litwaków.

"Kuryer Warszawski" podaje, że kilka dni temu, gdy otworzono kasę teatralną sprzedającą bilety na przedstawienia "Teatru artystycznego z Moskwy", gromady litwaków wśród drwin jadowitych zdzierały afisze polskie, zapowiadające występy akademików krakowskich.

Na pomnik Szopena.

Pisma warszawskie donoszą, że pomimo zakazu władz zbierania składek na pomnik Szopena przez t. zw. "komisyę obywatelską", zarówno właściciele domów mogą dobrowolnie opodatkować się po 15 kop. od okna, jak i lokatorzy po 5 kop od okna. Dla ułatwienia przesłania ofiar do komitetu, lokatorzy mogą zebrane pieniądze składać u właścicieli domów, którzy po otrzymaniu większych sum odsyłać je będą do redakcyi dzienników, w celu ogłoszenia.

Uroczystość żydowska w Warszawie.

W tych dniach odbyła się w Warszawie uroczystość otwarcia kooperatywy żydowskiej, założonej staraniem jednego z lekarzy i p. E. Feretza, brata bankiera. Pisma żydowskie podają szczegółowy przebieg tej uroczystości, traktowanej z wyjątkowym zapałem. Orkiestra odegrała trzy razy hymn narodowy rosyjski, przyjmowany okrzykami "hurra!" W czasie toastów jeden z uczestników wzniósł puhar z okrzykiem "Hurra! Niech żyje oberpoliemajster!" Drugi: "Hurra! Niech żyje pomocnik oberpoliemajstra"! Trzeci: "Hurra! Za solidarność żydowską!"

Prasa żydowska zachwyca się miłym nastrojem, jaki tę uroczystość cechował.

Tajemniczy więzień.

Jeszcze w roku 1909 aresztowany został w Warszawie młody człowiek, który wzbudził podejrzenie.

Podczas badania podał się on za Jana Wilhelma Rapfa; wobec tego jednak, że nie posiadał dowodów wytoczono przeciwko niemu proces o włóczęgostwo.

Sprawa ta znalazła się na onegdajszem posiedzeniu VI wydziału karnego warsz. sądu okręgowego, lecz nie została rozstrzygnięta.

Zgodnie z wnioskiem prokuratora, sąd postanowił wezwać jako świadków w kwestyi sprawdzenia tożsamości osoby oskarżonego: M. Rembaka, dyrektora pierwszego gimnazyum we Lwowie; Jana Wokonowa, studenta politechniki lwowskiej, Władysława Łasińskiego, wreszcie Jana Wilhelma Rapfa, zamieszkałego we Lwowie.

O zamordowanie 8 żydów.

Z Warszawy donoszą: Po dokonaniu d. 17 stycznia rb. w lesie wsi Borzęcin w gminie Ożarów pow. warszawskiego okrutnego morderstwa na 8 żydach z rodziny kasyera leśnego i pisarza, aresztowano podejrzanych o zbrodnię Brzozowskiego i jego brata. Zabójcy pozostawili przy życiu 4-letnią córeczkę zamordowanych Weinbergów Esterkę. Podczas śledztwa Brzozowski wskazał na niejakiego Wolskiego jako na sprawcę morderstwa. Aresztowano go. W jakiś czas potem zaprzeczył swym pierwotnym zeznaniom. Wolskiego jednak zatrzymano w więzieniu. Onegdaj sędzia śledczy skonfrontował Esterkę z Wolskim. Dziecko ujrzawszy Wolskiego, wskazało palcem na niego i rzekło: "To ten zabił mamusię" poczem zaczęło rzewnie płakać. Małej Esterce pokazywano następnie szereg innych więźniów, wśród których nie było Wolskiego, poczem znów pokazywano go dziewczynie i znów z płaczem poznała, wskazując na niego palcem.

Skład zarządu gminy żydowskiej.

Ustalony już został skład zarządu gminy żydowskiej w Warszawie po ostatnich wyborach. Okazuje się, że na 17 członków jest zaledwie 6 znanych asymilatorów, pp. Bergson, Kirszrot, Natanson, Goldfeder, Weinblat i Dickstein. Możnaby jeszcze dołączyć do nich p. Meyersohna, o którym jednak, jako o asymilatorze, niewiele dotąd wiadomo. W każdym razie liczba 7 na 17 stanowi poważną mniejszość.

Do zwolenników idei nacyonalistycznej zaliczyć trzeba pp.: Kohna, niegdyś czynnego syonistę, Bregmana, który, według informacyi gazet żydowskich, jest członkiem odeskiego komitetu palestyńskiego i t. p., Rundsteina, który — według gaz. żyd. — jest "znany jako człowiek o zwyczajnie żydowskiem zachowaniu się i jako przeciwnik asymilacyi", Krawcowa, żyda rosyjskiego.

Pp. Geldblum, Klein, Białer, Prywes i Wegmajster to t. zw. chasydzi, a p. Mordenstern należy również do środowiska nalewkowskiego.

Taki skład gminy jest bodaj gorszy od poprzedniego.

W ogólności zarząd gminy cofa się coraz bardziej. Przed 25 laty, w czasie gorszych dla asymilacyi warunków zewnętrznych, niż obecnie zarząd gminy składa się z samych asymilatorów i dwóch na wpół postępowych. Przed 8 laty bardzo wybitny kandydat syonistów otrzymał zaledwie 160 głosów, obecnie zaś różni litwacy nieznani otrzymali po 1,000 głosów, jedynie dlatego, że są litwakami.

Nowy gmach poczty.

Sprawa budowy nowego gmachu pocztowego w Warszawie jest już ostatecznie załatwiona, i, jak donoszą z Petersburga, zakredytowano sumę rb. 1,200,000, na dokonanie projektowanej budowy podług planu architekta, p. A. Jabłonowskiego, pod którego też kierunkiem roboty budowlane będą prowadzone. Wejście główne do gmachu od strony placu Wareckiego prowadzić będzie do olbrzymiej sali dla publiczności. Sala ta będzie miała bezpośrednią komunikacyę z ekspedycyami. Od strony ulicy Wareckiej urządzone będzie oddzielne i wygodne wejście do drugiej obszernej sali, oświeconej z góry, a zajmującej obszar około 550 metrów kwadr. Do sali tej dotykać będą bezpośrednio ekspedycye przesyłek wewnętrznych i zagranicznych. Na umeblowanie przeznaczono sumę rb. 100,000. Cała konstrukcya wewnętrzna gmachu będzie wykonana z żelaza i betonu, dachy zaś na szkieletach żelaznych kryte będą dachówką terrakotową. Roboty wstępne będą już rozpoczęte w przyszłym miesiącu. Budowa gmachu z kompletnem urządzeniem wewnętrznem ma być ukończona w r. 1914, i w końcu września tegoż roku nowy gmach będzie oddany do użytku publicznego. Po przeniesieniu wszystkich ekspedycyi z budynków obecnej poczty do nowego gmachu wszystkie lokale zajmowane teraz przez ekspedycye pocztowe, będą gruntownie odrestaurowane i przerobione na mieszkania dla urzędników i oficyalistów pocztowych, kosztem rubli 300,000.

Z LITWY I RUSI.

Z wszystkimi, byle przeciw Polakom.

Z Wilna donoszą: Grupa Rosyan sprzyjająca ruchowi litewskiemu w gub. suwalskiej złożyła ministrowi spraw wewnętrznych memoriał w sprawie używalności języka litewskiego w przyszłym samorządzie miejskim w tej guberni. Autorowie uznają ten środek za taktyczną konieczność polityki wewnętrznej. Zapewniać ma to rosyanom na Litwie dobrego sprzymierzeńca przeciw polonizmowi i osłabi podejrzliwość Litwinów względem kolonizacyi rosyjskiej w gub. suwalskiej i kowieńskiej. Zdaniem autorów aspiracye litwinów nie sięgają poza granice autonomii kulturalnej.

Ofiarą "Titanica".

Z Wilna telegrafują, że podczas katastrofy "Titanica" zginął — młody ksiądz, Litwin, Józef Montwill, który przed kilku miesiącami wyjechał z Kowna do Londynu, a obecnie jechał do Ameryki do ks. Bukowieckiego. Był on współpracownikiem pism litewskich.

Na rok twierdzy za 2 artykuły.

Sąd wileński skazał redaktora wydawanego w r. 1907 w Wilnie tygodnika "Topór" p. Walichiewicza za dwa artykuły na rok twierdzy. Podsądny nie poczuwał się do winy i dowodził, że redaktorem tego pisma był nie on, lecz Adam Gędźwiłło.

"Ślad" szkoły polskiej.

Z Podola donoszą, że policya dokonała rewizyi u niektórych włościan pod Płoskirowem. U jednego zabrała arkusz zszytego papieru, oraz książkę do nabożeństwa i zielonawy ołówek zatemperowany na obu końcach. Ma to być dowód istnienia w tych wsiach szkoły polskiej.

O otwarcie kościoła.

Hr. Czapski w majątku swoim Ranewicze w pow. Słuckim, zbudował wreszcie w r. 1908 dla ludności katolickiej kaplicę, którą ofiarował ks. Gerasimowiczowi. Pierwsze nabożeństwo odprawił ks. Gerasimowicz i ks. Paszkiewicz wobec wielu przybyłych z okolicy katolików. Władze, dowiedziawszy się o tem, wszczęły dochodzenia o samowolne otwarcie kościoła i ks. Gerasimowicza wysłano do gubernii Archangielskiej. Teraz sąd okręgowy rozważał sprawę otwarcia kaplicy i skazał obu ks. na zapłacenie po rb. 300 kary z zamianą na areszt trzymiesięczny.

W pogoni za mocą dyabelską

Włościanin wsi Kostowiec na Podolu dowiedział się od jakiejś wróżki, że trzeba zjeść serce żydówki, aby rozporządzać dyabelską mocą. Miejscowy kupiec zgodził się sprzedać na ten cel swoją żonę za 300 rubli. Umowę tę podsłuchała 12-letnia córka kupca i zawiadomiła matkę, ta zaś policyę. O czasie oznaczonym zjawił się chłop z narzędziami zabójstwa i zaraz z kupcem mieli się wziąść do rzeczy. Już nieszczęśliwa kobieta znajdowała się blisko śmierci, gdy weszła policya i zapobiegła przerażającej zbrodni. Chłopa i kupca aresztowano.

CARAT — OPIEKUNEM MARYAWITOW.

Tylko ktoś znający dokładnie stosunki społeczne i wyznaniowe w Królestwie Polskiem — może mieć pojęcie o bezdennej nienawiści i pogardzie, jaką lud nasz żywi ku Moskalom. Przyczyn tego wrodzonego ruso-wstrętu, będącego zarazem wyborną a niezawodną prezerwatywą przeciw wynarodowieniu się lub choćby częściowemu tylko przystosowaniu się naszego ludu z napływowym żywiołem rosyjskim szukać należy w bardzo znamiennej i bardzo poważnej komplikacyi ideowych interesów ludu polskiego pod rosyjskim zaborem, a mianowicie narodowości i wyznania, które to dwa pojęcia tak się ze sobą splotły i zespoliły że tworzą dziś jedno pojęcie nierozerwalne...

Wytłomaczymy się jaśniej.

"Polak" jest w ustach ludu określeniem nietylko narodowości, ale zarazem i konfesyi. Przeciętny Królewiak nie może po prostu wyobrazić sobie Polaka-ewangielika, lub Polaka prawosławnego. W pojęciu ludu tamecznego, Polak musi być rzymsko-katolicki, tak jak każdy ewangielik jest Niemcem, a każdy prawosławny — "ruskim" jak nazywają, czyli Moskalem po naszemu.

Stąd też pochodzi, dlaczego rząd rosyjski bije tak gwałtownie w katolicyzm, wie bowiem dobrze, że zachwianiem i osłabieniem jego osłabia się również pierwiastek polski. Stąd pochodzi, że rząd carski dość zresztą wyrozumiały i tolerancki dla ewangielików —

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

jest nieubłagalnym i brutalnym w prześladowaniu katolików.

Jakież wdzięczne i piękne ma zadanie duchowieństwo polskie pod rosyjskim zaborem! Stojąc na straży czystości wiary i dogmatu, walcząc o należne mu prawa, staje się zarazem stróżem i obrońcą realnych interesów.

Niestety! nie wielu duchowych pojmuje dostatecznie te wzniosłe obowiązki swoje! Wielu wchodzi nietylko w "pacta conventa" ze swojem sumieniem, ale przeważna część tych złych i niesumiennych dusz-pasterzy, bojąc się o tłuste prebendy, lękają się cierpień, zesłania i turmy — robi wszelkie ustępstwa wrogowi narodu i kościoła i staje się w jego ręku powolnem narzędziem jego planów.

To też ze smutkiem skonstatować musimy, że w niektórych gub. Królestwa Polskiego, autorytet duchowieństwa upadł z kretesem, a odzyskanie go będzie nie łatwem jeżeli już dziś nie jest zupełnie niepodobnem.

Rozważywszy to wszystko, cośmy powyżej rzekli — nie będziemy się wcale dziwili, że każdą apostazyę, każdą herezyę w kościele katolickim — wita carat z niekłamaną radością, udziela im swego poparcia i opieki, bo wie o tem, że osłabiając i czyniąc wyłomy w spoistej budowie wiary katolickiej, czyni zarazem szczerby w twierdzy narodowej.

Dzięki temu uzyskali też Maryawici w tak krótkim czasie i tak skwapliwie udzielone im przez rząd carski równouprawnienie z innemi konfesyami, wewnętrzną kościelną autonomię i prerogatywy, przysługujące każdej uznanej w państwie konfesyi.

Maryawityzm miał być w ręku caratu właśnie owym taranem, bijącym w twierdzę katolicyzmu i polskości. Chociaż zawiódł jego oczekiwania, maryawityzm nie może protektorowi swemu nie zarzucić. W interesie jego leży bez kwestyi jak największe powodzenie nowej schyzmy.

Powodzenia tego, na które zresztą bardzo się zanosiło — nie znalazł maryawityzm z tego powodu, że zwróciwszy się nieopatrznie o protekcyę i opiekę do wroga narodu i sam, jak kiepski gracz, pozbył się świetnych atutów, jakie bądź co bądź miał w swem ręku — a atutami temi były: wolnomyślność w niektórych kierunkach, bohaterstwo apostazyi i jakiś niby nimb cierpienia za nowe ideały religijne.

Najzagorzalsi zwolennicy maryawityzmu, najpoważniejsi sympatycy nowych doktryn, w których dopatrywano się nawet zaczątków kościoła narodowego — odpadli na zawsze od sekty z chwilą przejścia jej na "kazionnyj szczot" [koszt rządowy].

Przy maryawitach ostała się tylko garść starych bab-histeryczek i chłopów przez nie zawojowanych — i cała banda "duchownych" łupiące swe owieczki nie gorzej od prawosławnych popów w Królestwie Polskiem... Idea znikła, rozwiała się jak mgła.

Ciekawą jest rzeczą poznanie warunków i dobrodziejstw na jakich i z jakiemi maryawityzm zyskał uznanie rządowe i aprobatę.

Prawa dla maryawitów.

Uchwalone przez Dumę i Radę państwową prawo o maryawitach otrzymało obecnie carskie zatwierdzenie. Nowe prawo brzmi w całości jak następuje.

1. Osoby, wyznające wiarę maryawicką, mogą bez przeszkody wyznawać swoją religię i wykonywać jej obrzędy zgodnie z przyjętemi przez nich zwyczajami i przepisami.

2. Dozwala się maryawitom: a. odprawiać nabożeństwo publiczne w należących do nich świątyniach i domach modlitwy; b. budować świątynie i domy modlitwy na mocy pozwolenia gubernatora w guberniach zaś Królestwa Polskiego na mocy pozwolenia jenerał-gubernatora warszawskiego; c. urządzać oddzielne cmentarze z zachowaniem wskazanych przez prawo przepisów.

3. Duchowni, wybierani przez maryawitów i utrzymywani ich kosztem, mogą odprawiać nabożeństwa, wygłaszać kazania i wykonywać posługi religijne, ale nie inaczej, tylko po zatwierdzeniu ich w godności przez władzę właściwą i po złożeniu przez nich ustanowionej przysięgi na wierność służby.

Biskupów maryawickich zatwierdza w ich godności car, na wniosek ministra spraw wewnętrznych, innych zaś duchownych — gubernatorowie miejscowi.

4. Na kapłanów maryawickich rozciąga się uwolnienie od służby wojskowej.

5. Prowadzenie metryk urodzeń, zaślubin i zgonów maryawitów powierza się ich duchowieństwu.

6. Maryawitom wolno tworzyć gminy wyznaniowe.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Rewizya.

W Brodach władze sądowe z prokuratorem na czele, przeprowadziły rewizyę u znanego moskiewskiego prowokatora, Nosiewicza. Skonfiskowano różne papiery. Przesłuchano następnie moskalofilów Hredyka, Kokiera i naczelnika policyi brodzkiej. Nosiewicz oskarżony będzie o zdradę stanu.

Krzywoprzysięstwo.

W słynnym procesie o nadużycia w banku parcelacyjnym, członek rady ludowców, Badryn, dał fałszywe zeznania. Prokurator atoli wszczął przeciwko niemu rozprawę o krzywoprzysięstwo.

Sprawy szpiegowskie w Galicyi.

O nowej aferze szpiegowskiej na wielką skalę donoszą pisma lwowskie. Terenem działalności szpiegów ma być północno-wschodnia część Galicyi od Niemirowa. Władze utrzymują sprawę w tajemnicy i na miejsce wyjechał na cały tydzień sędzia śledczy Zgóralski ze Lwowa.

Zwłoki dziecka w pudle.

Pani Ewa Piasecka jadąc onegdaj ze Lwowa do Krakowa, znalazła w pociągu nr. 17 w pobliżu Przemyśla wielkie pudło, w którem umieszczone były zwłoki dziecka płci żeńskiej, liczącego około 4 tygodni. Trupek przykryty był białą koszulką i szmatą z podszewki.

Zawiadomiona o znalezieniu zwłok dziecka służba kolejowa, przeniosła je na stacyę w Przemyślu, skąd odesłano je do tamtejszego zakładu medycyny sądowej. Sekcya lekarska przeprowadziła w Przemyślu obdukcyę, i wykazała, że dziecko zostało nagle pozbawione życia, o czem świadczyły ślady uduszenia na jego szyjce.

Wobec tego rozpoczęto śledztwo w poszukiwaniu za ewentualną zbiegłą morderczynią dziecka, a między innemi zawiadomiono o zbrodni krakowskie władze sądowe i policyjne. Jak sądzą, policya już jest na tropie pewnej kobiety, która miała zgładzić dziecko ze świata. Na pudle, w którem znaleziono trupa, był adres jednego z krakowskich kupców: Wilhelma Rueckla, posiadającego sklep przy ulicy krakowskiej, l. 17.

Skazanie szantażysty.

W Stanisławowie skazano niejakiego Leona Sperbera, udającego dziennikarza za wymuszenie na 3 miesiące ciężkiego więzienie obostrzonego postem.

Ucieczka oszustów.

Z Bolszowic donoszą: Onegdaj umknęli z naszego miasteczka 2 dyrektorzy tut. Zakładu kredytowego Chaim Hersch, Frank Markus po dokonaniu licznych malwersacyi. Pod pokrywką banku robili oni interesy własne o pokładzie oszukańczym, puszczali w obieg fałszywe weksle lub umorzone, a nie odebrane z zakładu kredytowego. Niedobór zakładu kredytowego ma wynosić około pół miliona koron. Poszkodowani są głównie włościanie i drobni handlarze żydowscy. Członkowie odpowiadać będą wszelkim majątkiem za wszelkie straty.

Echa szpiegowskiego procesu.

Piszą z Przemyśla: Na skutek wniesionego przez Maryę Trąmpczyńską i Blicha zażalenia przeciwko wyrokowi z 12 lutego br., których skazano wymienionych za zbrodnię szpiegostwa, odbyła się przed kilku dniami rozprawa przed najw. trybunałem, który zażalenie odrzucił i wyrok pierwszej instancyi zatwierdził. Marya Trąmpczyńska skazana została na 2 i pół roku a Blich na 2 mies. więzienia.

Oszustwa kolejowe.

Władze kolejowe wpadły na trop oszustw z biletami kolejowymi na linii Sianki Turka. Oszustwa systemem przypominają analogiczne machinacye na linii Kraków-Trzebinia. Policya lwowska wysłała na miejsce komisarza policyi i ajenta, którzy aresztowali 10 osób z pośród konduktorów i pasażerów. Śledztwo w toku.

Sprzeniewierzenie w urzędzie podatkowym.

Z Tarnopola donoszą: W tutejszym urzędzie pocztowym "Tarnopol 2" niecrarialnym, wykryto sprzeniewierzenie. Dopuścił się tego oficyant Karol Reichel, który miał powierzony dział przyjmowania czeków pocztowych. Nie zarachowywał on nadanych czeków bezwłocznie, lecz brał pieniądze dla siebie, a czeki zarachowywał na drugi lub trzeci dzień, a nawet i później, pokrywając przytem braki pieniądzmi świeżo nadanymi tak, że czeki w ostatniej chwili nadane czekały swojej kolei. Manipulacyę tę wykryła Wiedeńska Kasa Pocztowa i zawiadomiła telegraficznie dyrekcyę pocztową w Lwowie, a ta wysłała swego delegata w celu przeprowadzenia szkontrum. Po dokonanej lustracyi zarządził lustrator aresztowanie Reichla. Szkoda ma wynosić około 5.000 koron. Urząd "Tarnopol 2" jest urzędem klasowym nie eraryalnym i pozostaje pod zarządem poczmistrza Kunickiego.

Zwłoki na wozie.

W sobotę około godziny 3 po południu przytrzymano w Jaworznie konie z wozem, pędzące w dzikim popłochu od strony Wysokiego Brzegu. Na wozie znaleziono zwłoki 60-letniego handlarza jarzyn, obywatela chrzanowskiego Franciszka Otrębskiego. Jeden koń miał na grzbiecie ranę od kuli brauningowej.

Śledztwo wstępne nie dało żadnego rezultatu. Jak się zdaje, Otrębski zginął z rąk bandytów, trafiony kulą w skroń. W sobotę po południu Otrębski wracał z wozem z Prus do Chrzanowa. Przed Jaworznem wstąpił do karczmy na t. zw. Wysokim Brzegu, gdzie miał podobno liczyć pieniądze. Posiliwszy się, wsiadł na wóz i ruszył w dalszą podróż, na której — znalazł śmierć, najprawdopodobniej z rąk bandytów.

Bandyci sądzili, że zabiwszy celnym strzałem powożącego z łatwością zatrzymają wóz i obrabują trupa. Konie tymczasem, jak wskazują ich rany, ruszyły przestraszone strzałem czy strzałami w szalonym pędzie naprzód, tak, że je dopiero w Jaworznie zatrzymano.

Przy zwłokach znaleziono 170 koron. Poraniony koń wskazuje, że bandyci widocznie zawiedzeni w usiłowaniu zatrzymania koni, chcieli je zabić — co im się nie udało i pozbawiło łupu.

Cała okolica pozostaje pod wrażeniem tak niebywałego wypadku.

Na Kulparkowie.

Kulparkowski zakład dla obłąkanych ma już w pewnym kierunku ustaloną sławę. Mordercze zamachy, podstępne napady chorych na lekarzy nie są tam wypadkami rzadkimi a kroniki zakładu zanotowały kilka tego rodzaju, nawet bardzo tragicznych wypadków.

Obecnie jest do zanotowania fakt, względnie nie fakt, bo go na szczęście jeszcze nie było, w każdem razie jednak zdarzenie, które samo przez się wiele mówi.

Zbiegł był z Kulparkowa na początku Kwietnia wraz z dwoma towarzyszami niejaki Gabryluk, indywiduum zbrodnicze, raczej przestępca kryminalny niż umysłowo chory osobnik. Gabryluk po ucieczce ze Lwowa, oparł się aż o Brody, skąd chciał się przedostać na rosyjską stronę. Gdy go schwytano, zaczął symulować chorobę, skutkiem czego oddano go do tamtejszego szpitala, skąd jednak tego samego dnia zdołał uciec. Jakiś czas nie było o nim zupełnie słychać — aż przed paru dniami — było to 26 zm., — zgłosił się do Kulparkowa. Zaraz na wstępie oświadczył, że przyszedł po świadectwo zdrowia i że to świadectwo musi być bezwarunkowo wydane. Dyżurny lekarz wiedząc już, co to za indywiduum, kazał go przeszukać, a następnie odstawić na oddział separatkowy, gdzie w zakładzie trzymani bywają najniebezpieczniejsi szaleńcy.

Gdy się o przybyciu Gabryluka dowiedział starszy lekarz zakładowy dr. Kruszyński, udał się do niego, aby na nim przeprowadzić rewizyę. Okazało się, że był to krok nader racyonalny i gdyby go był dr. Kruszyński zaniedbał, pewnie smutna tradycya Kulparkowa byłaby się powiększyła o jeszcze jeden fakt, o wprost nie dających się przewidzieć następstwach. Dr. Kruszyński znalazł przy Gabryluku zaszyty w odzieży rewolwer i 24 ostrych nabojów.

Groza przejmuje na myśl, coby się było stało! Wszakże na wszystko zdecydowany a nic nie ryzykujący zbrodniarz, mógł był wystrzelać wszystkich lekarzy zakładowych i personal. W tym konkretnym wypadku nieszczęścia dało się uniknąć. Gdy się jednak zauważy, że Kulparków ma ogromny procent tego rodzaju chorych ludzi, może być, że umysłowo upośledzonych w większym jednak stopniu nie obłąkańców ale zbrodniarzy i to zbrodniarzy, którzy niejako ustawowo mają zagwarantowaną bezkarność, — łatwo zrozumieć, jaki to żywot muszą tam prowadzić ludzie, skazani na ustawiczne ich towarzystwo, więc lekarze i zakładowa służba. Że stosunki tam niemożliwe — wszystkim to dobrze wiadomo, stan ten jednak trwa ustawicznie i nie dotychczas w tym kierunku nie uczyniono, ażeby go zmienić, względnie zupełnie znieść.

Z KRAKOWA.

Fałszerze monet.

Policya krakowska wykryła fabrykę fałszywej monety rosyjskiej. Aresztowano osobnika z Petersburga, nazwiskiem Kopyciuka.

Wzięcie policyi na "kawał."

Jedno z pism tutejszych donosi, że policya tutejsza otrzymała polecenie anonimowe, w którem nieznany autor z całą dokładnością opisuje szajkę szpiegowską i podaje dokładnie miejsce gdzie ona się znajduje. Policya na podstawie tego doniesienia opracowała dokładny plan kampanii przeciw tym szpiegom i na miejsce wysłała pod komendą komisarza policyi sześciu agentów, uzbrojonych w rewolwery. Onegdaj o godzinie 4 rano wkroczyli do domu, gdzie się mieli ukrywać szpiedzy. Dom cały otoczono, a do wnętrza jego wszedł komisarz z dobytą szablą i agenci z rewolwerami. Ale środki te okazały się zbyteczne bo szpiegów nie było tam wcale. Cała historya została zmyślona przez jakiegoś dowcipnisia.

Komisarz policyi aresztowany za szpiegostwo.

Przeczulenie powszechno-europejskie in puncto wzajemnego ciągłego szpiegowania się, zaglądanie przez dziurkę od klucza do sąsiada, podsłuchiwanie przez cienkie ściany etc. dochodzi do absurdu, graniczącego wprost z komiką. Anglia szpieguje Niemcy i wice-versa Niemcy w podobnie szczery przyjacielski a pełen ufności sposób zachowują się wobec Francyi. Jest to poniekąd zrozumiałe i wytłómaczalne zbieżnością interesów, emulacyą polityczną, etc. Nie da się jednak zaprzeczyć, że u nas gorliwość w łowieniu szpiegów prowadzi, do śmieszności, czego dowodem świeży a zupełnie autentyczny fakt. Pewien komisarz krakowskiej policyi, chcąc odetchnąć świeżem powietrzem — a czego mu za złe brać nie można, wyszedł sobie na przechadzkę na błonia. Był właśnie w zadumie w stronie "Cichego Kącika" i pogrążony w zadumie rozglądał się wokoło. Sielankową tę chwilę przerwał mu nagle widok kilku żołnierzy z najeżonymi bagnetami, którzy go otoczyli, a "starszy" zapytał gruboszym głosem:

— Co pan tu robi?

Rotmistrz policyi zdziwiony obcesowem zapytaniem, popartem groźbą aresztowania i odprowadzenia go pod osłoną bagnetów pod "telegraf", gdzie zresztą stale pełni służbę, wyjął legitimacyę Austryackiego Związku urzędniczego i po dłuższych pertraktacyach zdołał wpoić w pana kaprala przekonanie, że nie przyszedł tu wcale w celu szpiegowania, jak ów dostojnik wojskowy twierdził.

Całe szczęście!... Pan kapral uwierzył i puścił go wolno, chociaż gdzieś tam w oddali znajdowały się werki wojskowe.

Gdyby nie owa legitimacya, urzędnik policyjny byłby pod zarzutem szpiegostwa oddany policyi.

ZE LWOWA

Rewia drużyny skautowej.

Rewia drużyny skautowej "Sokoła Macierzy" odbyła się onegdaj na błoniach Pasiek, z okazyi rocznicy 3-go Maja. Do zebranej, w liczbie około 500 młodzieży przemówił prezes Związku dr. Fiszer, a następnie ks. biskup Bandurski, zachęcając młodzież do miłości Ojczyzny i pracy narodowej. W końcu odbyła się defilada drużyny skautowej i pochód przez miasto przy dźwiękach kapeli narodowej. Dzielna młodzież kroczyła dziarsko, mimo tego, że prawie cały dzień była na służbie, rano bowiem zgromadziła się na kopcu, później na mszy polowej i w pochodzie uroczystym wzięła udział, a niebawem pomaszerowała aż na Pasieki.

Uniwersytet rusiński.

Rada miasta Lwowa uchwaliła jednomyślnie wniosek nagły, sprzeciwiający się założeniu uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Wysłano deputacyę miejską w owej sprawie do władz i osób decydujących.

Odpowiedź hr. Bobrińskiemu.

Fr. Rawita Gawroński, prezes Zw. dziennikarzy polskich, wydał po francusku, w formie listu do redakcyi pism zagranicznych, odpowiedź na artykuł, ogłoszony w "Times" przez hr. Bobrińskiego.

"Hr. Bobrinskij — czytamy w nim między innymi — jest poprostu naczelnikiem nieoficyalnej politycznej akcyi zagrażającej pokojowi europejskiemu ciągłem mieszaniem się w sprawy wewnętrzne sąsiedniego państwa."

Aresztowanie "redaktora" pod zarzutem wymuszenia i szantażu.

Osławiony redaktor brukowej "Gazety codziennej", Feliks Thumen we Lwowie, został odstawiony do aresztów sądu śledczego pod zarzutem licznych szantaży i wymuszeń.

Feliks Thumen odgrywał od lat kilku zagadkową i ciemną rolę na bruku lwowskim. Motywy zaciekłej walki, jaką prowadził naprzeciw lwowskim kabaretom i kawiarniom, były bardzo podejrzane i tłómaczono to stale kombinacyami finansowemi, co tembardziej było prawdopodobne, że rewolwerowy redaktor w przeszłości swej utknął już raz w kryminale za brudne sprawki, popełnione w "Unio Catholica".

W ostatnich czasach poczęły wychodzić na światło dzienne, ciemne, tajemnicze spelunki redakcyjne "Gazety codziennej".

Proces o gwałt publiczny przez zagrożenie, popełnione na jednym z sędziów i członkach Wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich, złączona z tem rozprawa o czyny niemoralne, a zakończona zasądzeniem Thumena na dwa m. więzienia, ustaliła wartość tego człowieka.

Równocześnie z tą sprawą toczyło się śledztwo w sprawie licznych wymuszeń, popełnionych na restauratorach, właścicielach kawiarń i kupcach.

Poszkodowanymi byli właściciel kawiarni p. Wixel, pani Starkowa, Rosner, dostawca siana do wojska itd.

Materyał dostarczony przez śledztwo był tego rodzaju, że prowadzący śledztwo sędzia Słowikowski, postanowił zawiesić nad Thumenem areszt śledczy.

Onegdaj na godzinę wpół do 4 zawezwał go do swej kancelaryi i tu obwieścił mu, że jest aresztowany.

Równocześnie wysłał sędzia komisyę, złożoną z sędziego Batyckiego i komisarza policyi p. Kandiaka, z poleceniem dokonania w mieszkaniu Thumena i w lokalu redakcyi rewizyi.

Rezultatem przeprowadzonej owej rewizyi było skonfiskowanie licznej i wymownie świadczącej o winie Thumena, korespondencyi.

Na tropie fabryki kalek.

Prokuratorya i sąd karny we Lwowie, zajmują się obecnie sprawą wyjątkową i niezwykle ciekawą, której epilog będzie prawdopodobnie przedmiotem sensacyi rozprawy karnej.

Jeszcze przed laty kilkunastu lekarz sądowy dr. Obtułowicz, uwagę zwrócił na pewien szczególny rodzaj kalectwa, spotykany bardzo często w okolicach Dobromila, a dotykający przeważnie ludzi młodych. Szczególne kalectwo polegało na wyjściu górnej części kości udowej ze stawu kości siedzeniowej, wskutek czego następowało skrzywienie stosa pacierzowego. We wszystkich wypadkach kalectwo przedstawiało się jednakowo.

Obserwacya dr. Obtułowicza, Jakkolwiek bardzo zastanawiająca, nie pociągnęła za sobą żadnych skutków.

Dopiero w ostatnich latach władze wojskowe zwróciły na ten oto fakt baczniejszą uwagę.

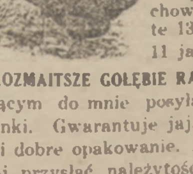
Corocznie przy asenterunku obserwowano, że ludzie młodzi w popisowym wieku z okolicy Dobromila zgłaszają się okaleczeni w ten sposób, że każdy z nich nie pytany, oświadczył, że ma skrzywienie stosa pacierzowego. Kiedy i tego roku stanęło przed komisyą wojskową kilka tego rodzaju kalek, władze wojskowe zawiadomiły o tem prokuratoryę lwowską, która powierzyła śledztwo w tej sprawie sędziemu Krawieckiemu.

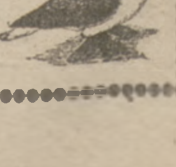
Sędzia śledczy wydał rozkaz aresztowania kilku okaleczonych i rozpoczął śledztwo przy pomocy

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).









(Dokończenie na str. 12-ej).

chirurga dra Jedliczka i ortopedysty dra. Piaseckiego.

Badania wykazały zaraz na samym wstępie, że nie jest to chorobowe skrzywienie kręgosłupa, albowiem w podobnych wypadkach skrzywienie jest stałe u aresztowanych; było ono ruchome. Powzięto zatem przypuszczenie, że skrzywienie kręgosłupa zostało wywołane sztucznie przez wychylenie kości udowej ze stawu, wobec czego rozpoczęto masowanie kości tak, że zdołano ją na właściwe miejsce sprowadzić. W ten sposób usunięto kalectwo.

Władze sądowe przypuszczają zatem, że w okolicy Dobromila grasuje jakiś szarlatan, który podejmuje się fabrykowania podobnego kalectwa u ludzi, którzy koniecznie chcą uniknąć służby wojskowej. W tym też kierunku prowadzi się obecnie śledztwo, którego szczegóły osłonięte są tajemnicą urzędową.

Poświęcenie ogrodów robotniczych we Lwowie.

W niedzielę zaprzeszłą o godzinie 4-ej po południu poświęcił arcybiskup ks. Bilczewski pierwsze ogrody robotnicze we Lwowie na gruntach p. Franza u wylotu ul. 29 Listopada.

Na tę niezwykłą uroczystość zebrała się liczna publiczność z różnych sfer towarzyskich. Były damy z arystokracyi, prezydent m. p. Neumann z żoną, wiceprezydent dr. Stahl, wielu radnych miejskich, a poza tem gronem inteligencyi stały gęste szeregi niewiast i mężczyzn a nawet dziatwy z warstwy robotniczej.

Przy dźwiękach muzyki wprowadzono w pośrodek ogrodzonego miejsca ks. arcybiskupa. U trybuny, ozdobnej narodowemi godłami, stanęła p. prezydentowa Neumanowa, przewodnicząca sekcyi ogrodów w "Związku polskich niewiast katolickich" i zagaiła uroczystość krótkiem a serdecznem przemówieniem, dziękując pani Czapelskiej, że ideę ogrodów robotniczych u nas spopularyzowała i p. Przetockiej, przewodniczącej Związku, że dzieło to pomyślnie do skutku doprowadziła, dalej p. Franzowi za użyczenie gruntu, reprezentacyi miasta za poparcie dobrej propozycyi, arcybiskupowi, namiestnikowi i wszystkim gościom za przychylne przybycie na ten chrzest ogrodów robotniczych. W końcu zwróciła się do robotników, którzy tu mają uprawiać ziemię, życząc im obfitych plonów i zapewniając, że zajęcia w ogrodach staną się dla nich źródłem zadowolenia i zdrowia.

Oklaskami podziękowano mówczyni za te wyrazy ze serca płynące.

Na trybunę wystąpił arcybiskup odmówił modły, pokropił w koło wodą święconą i przemówił o znaczeniu ogrodów robotniczych dla duchowego podniesienia proletaryatu miejskiego, dla ich dobrobytu i zdrowia.

Znowu zabrzmiały dźwięki kapeli, a zebrani przeszli przez poświęcone pola, rozprawiając o szczegółach organizacyi ogrodów robotniczych i o widokach ich powodzenia.

Pierwsze ogrody robotnicze we Lwowie założono na 3-morgowym gruncie, który p. Franz bezinteresownie na szereg lat odstąpił Związkowi niewiast katolickich. Przestrzeń tę podzielono na 80 parcel tak, że każda rodzina robotnicza może otrzymać po 200 metrów kwadratowych do uprawy za drobną roczną opłatą, podobno 1 k. Zgłosiło się bardzo dużo robotników, lecz pewna ich część odstąpiła później od zamiaru uprawy ogrodów, co zarządowi nieco ułatwiło zadanie. Jednak i tak pozostało zbyt wielu chętnych do pracy w polu, tak, że nie wszystkich można było ziemią obdzielić. Podobno liczba zgłoszeń doszła do kilkuset.

Oprócz ogrodów na gruncie p. Franza, powstaną jeszcze działki robotnicze na gruncie, ofiarowanym przez hr. Kaz. Badeniową, oprócz tego gmina ma użyczyć gruntu na Żelaznej Wodzie, za Łyczakowym i wielu innych okolicach. Byłoby jednak pożądanem, aby decyzya w tym względzie zapadła bez zwłoki, bo roboty wiosenne już się na dobre rozpoczynają.

W lwowskich ogrodach robotniczych będzie się uprawiało warzywa, ziemniaki, kapustę i inne płody, używane w domach robotniczych a inicyatorowie sądzą, że przy skrzętnej uprawie zbiory zaopatrzą na cały rok rodzinę z 8 osób złożoną.

MAŁŻONKOWIE SZPIEGOWIE PRZED SĄDEM.

Głośna sprawa aresztowania w Stanisławowie małżonków, uprawiających szpiegostwo na rzecz państwa rosyjskiego, znalazła epilog swój onegdaj przed tutejszym sądem obwodowym, jako trybunałem orzekającym.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Mikołaj Nowicki, 31 lat liczący, grecko-oryentalnej religii, żonaty, były funkcyonaryusz kolejowy, urodzony rzekomo w Mińsku Rosyal i żona jego Ludwika z Szymańskich, lat 28, awang. rel., urodzona rzekomo w Warszawie.

Oboje przybyli 22 stycznia br. do Stanisławowa i zamieszkali w hotelu Simona Huebnera.

W trzy dni później najęła Ludwika Nowicka u Teresy Figenfeld w Knihinie-kolonii umeblowany pokój na czas do 1 maja br. za czynszem w kwocie 60 kor. Tryb życia małżonków Niwickich w czasie ich mieszkania w realności Figenfeldowej nie został dokładnie stwierdzony, gdyż sąsiedzi Nowickich nie zwracali na nich szczególniejszej uwagi, zauważyli tylko, że Mikołaj Nowicki nieraz się znajdował w stanie upojenia.

W ostatnich dniach stycznia br. doręczył listonosz, Tomasz Czarnecki, Ludwice Nowickiej, nadesłany pod jej adresem list pieniężny z Kijowa.

Dnia 2-go lutego br. spotkał Juliusz Figenfeld Ludwikę Nowicką około godziny szóstej rano niedaleko dworca stanisławowskiego.

Z końcem lutego znów spotkał o godzinie 4.30 rano policyant, M. Rzepa, Ludwikę Nowicką na ulicy Wirtha w Knihinie-kolonii.

Cel jednak tych wczesnych i tajemniczych przechadzek Nowickiej nie został dowodnie wykazany.

Dnia 22-go lutego br. doniosła Teresa Figenfeld policyi gminnej w Knihininie-kolonii, że Nowiccy sprzedali krzesła, jej własność stanowiące, wskutek czego nastąpiło przyaresztowanie Nowickich, a po przeprowadzeniu rewizyi w ich mieszkaniu, w czasie której nic znaleziono nic podejrzanego, odstawiono Nowickich, jako obcokrajowców do tut. starostwa. Ponieważ tu wykazano im, że są poddanymi obcymi i nie mają stałego zajęcia, przystąpiło starostwo stanisławowskie do wydania przeciw nim orzeczenia wywoławeczego.

Wtem przedłożono niespodzianie starostwu nadeszły 24 lutego pod adresem Ludwiki Nowickiej, nadany rzekomo przez N. Stunewa list pieniężny z Kijowa. W liście tym znaleziono banknot 25 rublowy oraz szyfrowane pismo, które zdołał odczytać komisarz policyi rządowej p. Janicki, częścią wedle wskazówek Nowickiego, a częścią przy pomocy własnych kombinacyi.

Treść tego pisma wykazuje ponad wszelką wątpliwość, że małżonkowie Nowiccy w Galicyi trudnili się szpiegostwem na rzecz obcego państwa. Bezimienny autor tego pisma, potwierdzając odbiór. "wszystkich listów", wzywa o dokładne zbadanie, czy w Samborze Haliczu i Mikołajowie wykonuje się roboty fortyfikacyjne betonem i żelaznymi trawersami, dalej, czy istotnie około większych mostów wykonuje się okopy dla armat, karabinów maszynowych i żołnierzy czy armaty austryackie z miedzi są sporządzone i stare, przyczem autor zaznacza, że wyłożone wydatki zwróci i przestrzega, by powyższe badania wykonywano ostrożnie.

Obwiniony na tej podstawie o zbrodnię szpiegostwa Mikołaj Nowicki przyznał, że jest "odstawnym" podporucznikiem rosyjskiego pułku piechoty nr. 4, jest obeznany z naukami matematycznemi a specyalnie z trygonometryą, że do Galicyi przybył wraz z żoną na skutek polecenia urzędnika "ochrany" nazwiskiem Nikita Stubenów, celem uprawiania wojskowego szpiegostwa na rzecz Rosyi.

Wedle ustnych zleceń owego Stubenowa, miał Nowicki zbadać teren okolicy Stanisławowa i Halicza, szlaki kolejowe, gościńce, drogi, rzeki i mosty w tej okolicy się znajdujące, oraz wykonywać dalsze polecenia stosownie do jego wskazówek, udzielanych w szyfrowanych pismach, które miały być wysyłane pod adresem Nowickiej.

Obwiniona Nowicka potwierdziła powyższe zeznania swego męża, przyczem dodała, że ona skłoniła męża do podjęcia się szpiegostwa w państwie austryackiem na rzecz Rosyi. Oboje twierdzą, że aż do chwili aresztowania ich nie wykonali żadnych czynności szpiegowskich, co jednak wobec treści szyfrowanego pisma, z którego wynika, że autor jużto otrzymał bądź od Nowickiego, bądź od jego małżonki wszystkie listy, nie zasługuje na wiarę, a okoliczność, że obwinieni małżonkowie przez czas swego pobytu w Knihininie-kolonii dwukrotnie otrzymali z Kijowa przesyłki pieniężne wskazuje, iż "wszystkie listy" przez nich do Kijowa wysłane, zawierały cenne informacye dla osób, które wysłały do Nowickich do Galicyi.

Zresztą wydanie nowych zleceń pisemnych [zbadanie fortyfikacyi itd.] wskazuje, iż obwiniony sam lub przy pomocy działającej z nim w porozumieniu Nowickiej już wykonał poprzednie ustne zlecenia "ochrany", t. j. już zbadał okolice Stanisławowa i Halicza i o wynikach tych badań "ochranie" zdał sprawę.

Rozprawie przewodniczył wiceprezydent dr. Krynicki, oskarżał prokurator Haniñczak, bronili adwokaci dr. Fernhof i r. em. Dimmel.

Oskarżony robi wrażenie brodiagi z dramatów Gorkija; Cera śnieżnie biała, piękne, bogate uwłosienie, tylko na twarzy pooranej bruzdami nałóg-pijaństwo wybiło swe piętno. Podaje, że jest Rosyaninem a przedstawia typowy okaz moskala. Metryka ślubu wykazuje że podsądny ożenił się rzekomo 15 września 1910 w Kijowie i nazywa się Mikołaj Feliks.

Zeznaje głosem płaczliwym, a czasem przerywanym spazmami, zwłaszcza, gdy mówi o swej nędzy. Podsądny ukończył gimnazyum w Kijowie, potem studyował weterynaryę, służył jako kornet przy wojsku i w tym charakterze wziął udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, po defraudacyi pieniędzy rządowych i wskutek nałogowego pijaństwa został wydalony z zachowaniem tytułu 'odstawnego' oficera. Następnie wstąpił do służby kolejowej południowo-zachodniej; lecz i stąd napędzony został wskutek nałogowego pijaństwa.

Jako "brodiaga" żył z łaski przyjaciół, włóczył się, a w pewnym kantorze pralni kijowskiej, zapoznał się ze swą obecną żoną, Polką, córką naczelnego buchaltera pewnego kantoru.

On udzielał lekcyi geografii i matematyki, ona straciwszy posadę w kantorze przyczyniała się przez pewien czas do utrzymania domu uzyskaną ze sprzedaży fortepianu gotówką.

Podsądny zeznał, że "ochrana" stale używa do zebrania potrzebnych sobie informacyi dwóch równocześnie szpiegów, którzy jednak o sobie nic nie wiedzą.

W czasie śledztwa przyszedł już drugi list podpisany "dziadzia", t. zn. wuj, umówiony pseudonim Stebunowa, do którego załączony był list zakopertowany i zaadresowany do pewnej osoby w Kijowie na Kreszczatyku. List ten nadać miał Nowicki do Kijowa.

List ten wysłany do Kijowa, celem upozorowania stosunków karygodnych adresata, a pisany haniebną polszczyzną mógł i byłby spowodował aresztowanie adresata.

Przy rewizyi znaleziono u podsądnych numer "Proletaryusza", co wskazuje również na działalność prowokatorską oskarżonych.

Nowicka broni się nader spokojnie i z wielką rezygnacyą, tylko w czasie przesłuchiwania świadków wybuchła parę razy płaczem.

Rzeczoznawca z ramienia oddziału sztabu jeneralnego komendy korpuśnej nr. 11 we Lwowie — Władysław Friedman, porucznik w rezerwie, obecnie komisarz straży skarbowej, przydzielony do komendy korpuśnej, wydał swe orzeczenie, stwierdzające między innemi, że podsądni łączyli robotę szpiegowską z prowokatorską -- o czem wie na podstawie swego doświadczenia, w 40 bowiem procesach fungował jako rzeczoznawca.

Trybunał po naradzie uznał owych małżonków Nowickich winnymi zbrodni szpiegostwa, a nadto, Nowickiego przekroczenia par. 461, sprzeniewierzenia krzeseł i zasądził ich na rok ciężkiego więzienia, oraz orzekł wydalenie skazanych z granic państwa austryackiego po odpokutowaniu kary.

Przyjęli wyrok ze źle tajonem zadowoleniem, a zgłosili tylko odwołanie, co do wysokości kary, dopytując się przytem bardzo ostrożnie, czy kara będzie ogłoszona od dnia ogłoszenia wyroku, co przewodniczący potwierdził.

Nowicki prosił o widywanie się ze swą małżonką, którą przed wyprowadzeniem ze sali rozpraw, galanteryjnie pocałował w rękę.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Wykopanie urny z monetami.

Z Poznania donoszą: W Obrzycku wykopano urnę z monetami polskiemi z lat 1660 i 1665. We Wronkach przy kopaniu ziemi znaleziono naczynie z mnóstwem monet srebrnych.

Skazanie redaktora.

Gdańska izba karna skazała odpowiedzialnego redaktora "Gazety Gdańskiej" p Grimsmana na trzy miesiące i tydzień więzienia za obrazę ks. Eltermana, znanego z procesów swych przeciw "Pielgrzymowi".

Nowy cyrkularz pruski.

Naczelny prezes Księstwa Poznańskiego wysłał poufny cyrkularz do władz, celem stwierdzenia, czy w danej miejscowości istnieje T-wo młodzieży polsko-katolickiej kto jest jego patronem, jego przewodniczącym, ilu T-wo ma członków, jak się rozwija itd. Cyrkularz ma niewątpliwie związek z akcyą zmierzającą do opanowania młodzieży polskiej i wciągnięcia jej w sieci organizacyi niemieckich.

Sprzedawczykowstwo.

Posiedziciel Zajezierza pod Sztumem p. Henryk Donimirski sprzedał piątą część tej posiadłości, około 360 mórg, "Bauernbankowi". Donoszą, iż uczynił to bez poprzedniego porozumienia się z rodziną, to też ta po dokonanej już sprzedaży czyniła wielkie zabiegi, ażeby akt sprzedaży cofnąć, jednakowoż bezskutecznie.

Sprawa niemieckiego uniwersytetu.

Sprawa niemieckiego uniwersytetu w Poznaniu nie schodzi z łamów prasy niemieckiej. W szczególności pisma hakatystyczne zajmują się nim żywo, ale zdania są podzielone. Jedne z dzienników obawiają się 'opanowania' instytucyi przez Polaków i stworzenia z niej gniazda "agitacyi wielkopolskiej", drugie obaw tych nie dzielą i podnoszą znaczenie, jakie dla kresów wschodnich miałoby powstanie uniwersytetu niemieckiego.

Także obrazą.

"Gaz. Poznańska" donosi, że: Pan Kaz. Chrzanowski z Giebni, który zatracił już dla polskości kilka majątków, wytoczył redaktorowi odpowiedzialnemu "Dziennika Kujawskiego" proces o obrazę za zwrot: "znany p. K. Chrzanowski". Redaktora skazano na 100 marek kary.

60 Polaków wykluczonych z "Kriegsvereinu".

Dobrą naukę otrzymało 60 Polaków w Rozdzieniu na Górnym Śląsku, którzy należeli do towarzystwa wojackiego. Przez uchwałę zarządu zostali wykluczeni za udział w wyborach ściślejszych między posłem Sosińskim a kandydatem socyalistów Biniszkiewiczem.

Ważny wyrok sądowy.

Sprzedawaczka pewnego rzeźnika z Katowic, została skazaną przez sąd Mysłowicki na karę 200 mrk. za oszustwo. Rzecz miała się tak: Żona pewnego żandarma posłała po 3/4 funta mięsa, dając posłańcowi tylko 50 fen. Dziewczyna, nie chcąc jednak krzywdzić swego pryncypała, a nie mogąc za żądane pieniądze dać wagi żądanej, dała tyle, ile się za 50 fenygów rzeczywiście należało. Sąd uważał to za oszustwo. Nawet apelacya przez dziewczynę wniesiona nie odniosła skutku, ponieważ sąd był zdania, że powinna była posłańcowi powiedzieć, że za 50 fen. 3/4 funta dać nie może, tymczasem tego nie uczyniła i pozostawiła posłańca w wierze, że rzeczywiście 3/4 funta mięsa dała. Pomimo to, że prokurator wniósł o uwolnienie, sąd pozostał przy wydanym już wyroku.

Wieczór czesko polski.

Wieczór czesko-polski odbył się 25 zm. wieczorem w Bazarze w Poznaniu Na zaproszenie osobiste Towarzystwa dziennikarzy i literatów na Rzeszę niemiecką zebrała się znaczna ilość tak dziennikarzy jak i zaproszonych gości z Poznania i prowincyi, by wysłuchać wykładu znanego publicysty-dziennikarza, p. Franciszka Hovorki z Pragi czeskiej, gorącego przyjaciela Polaków. Uprzytomnił obecnym potężną postać Palacky'ego budziciela i ojca Czechów. Po odczycie odbyła się zabawa. Przy wspólnej kolacyi popłynął szereg pięknych i głębokich myśli ujętych toastów na tle pobratymczego stosunku czesko-polskiego, oraz rozwoju idei słowiańskiej na podstawie odrębności poszczególnych narodów słowiańskich. Przepięknem "kochajmy się" zakończył szereg przemówień p. Gantkowski z Poznania. Pan Hovorko bawił w Poznaniu, celem omówienia bliższych szczegółów wystawy kobiety polskiej w Pradze.

Amatorowie 'dodatków kresowych".

Hakatystyczna "Post" zamieszcza artykuł jednego ze swych czytelników w Nuesalz, który, powołując się na jeden z poprzednich artykułów tego pisma, że urzędników pocztowych odebraniem im "Ostmarkenzulag" żąda, aby także gminni powiatowi i prowincyonalni urzędnicy samorządu otrzymali podatki kresowe, bo ich los nie jest lepszy od urzędników państwowych, przeciwnie, zarobki ich rzekomo są jeszcze niższe, a praca ciężka.

Proces o sprawy wyborcze.

Ciekawy proces toczył się w tych dniach przed izbą karną w Lignicy. Oskarżonym był mularz Werner z Bolesławca, który jako kontroler socyalistyczny wszedł w dniu głównych wyborów do parlamentu 12 stycznia rb. do pewnego lokalu wyborczego, aby być obecnym przy liczeniu głosów. O godz. 7, gdy liczenie miało się rozpocząć, zażądał oskarżony, aby przewodniczący biura wyborczego wstrząsnął wprzódy urną, żeby się karteczki z głosami pomieszały. Gdy przewodniczący powiedział, iż urna nie potrzebuje być wstrząśnięta, przystąpił oskarżony do stołu, pochwycił urnę i sam to uczynił, poczem chciał zająć miejsce przy stole wyborczym, na co jednak przewodniczący nie pozwolił. Ten ostatni czuł się postępowaniem oskarżonego obrażony i wytoczył skargę. Oprócz tego atoli wytoczono oskarżonemu proces o bezprawne przywłaszczenie sobie urzędu publicznego, czego dopatrzono się w pochwyceniu i potrząśnięciu urny przez oskarżonego. Izba karna skazała oskarżonego na 100 mrk. kary lub 20 dni aresztu, zaznaczając w wyroku, iż urna wyborcza nie potrzebuje być wstrząśniętą.

Upadek żydów w Poznańskiem.

Jak donoszą pisma poznańskie, ze wsi i miasteczek Księstwa, coraz bardziej usuwa się ludność żydowska. Zgromadziwszy poważne kapitały, żydzi emigrują przeważnie do wielkich miast niemieckich.

Przyczyną tej emigracyi jest wielki rozwój handlu chrześcijańskiego w Poznańskiem, a głównie coraz bardziej dyktowane przez tamtejszą ludność polską hasło: "swój do swego", stosowne konsekwentnie do żydów, którzy w Poznańskiem, jak wiadomo, są zaciętemi germanizatorami i idą ręka w rękę z Niemcami.

Obecnie coraz częściej słychać o rozwiązywaniu gmin izraelickich z powodu braku wyznawców starozakonnych.

Wielka niegdyś za czasów polskich gmina żydowska w Raszkowie, będzie również rozwiązana i przyłączona do gminy w Ostrowie.

O "sprzedawczyka."

Z Poznania donoszą: W Dopiewie, pod Poznaniem, w listopadzie roku zeszłego, zebrało się kilku gospodarzy u sołtysa Kusza. Gospodarz Bienka oświadczył, że gotów sprzedać swoją posiadłość Niemcowi, za co zganił go w ostrych słowach gospodarz Guderski. Wobec tego sołtys nazwał Guderskiego sprzedawczykiem, gdyż pertraktował również swojego czasu z pewnym niemieckim właścicielem wielkiego majątku. Guderski wytoczył sołtysowi proces o obrazę, a sąd ławniczy skazał sołtysa na 5 marek grzywny, uzasadniając wyrok tem, że z powodu panujących w dzielnicach polskich stosunków, nazwanie kogoś "sprzedawczykiem" uważać należy za obrazę. Wskutek apelacyi zajmowała się tą sprawą trzecia Izba radna w Poznaniu. Odroczono sprawę, w celu wysłuchania wszystkich obecnych w owym czasie u sołtysa gospodarzy.

Niebezpieczne kręgle.

Niemcy mają znowu jedno niebezpieczeństwo polskie więcej, a są niem wielkopolskie kręgle. Prosimy się nie śmiać, gdyż jest to rzecz prawdziwa i bardzo poważna a zdarzyła się w Starej Kiszewie, w powiecie kościerskim, w Prusach Zachodnich, roku Pańskiego tysiącznego dziewięćsetnego i dwunastego. Przebieg tej ciekawej sprawy opisuje korespondent "Gaz. Tor." tak:

W styczniu rb. założyliśmy w Starej Kiszewie "Klub Kręglarzy Młodzieży Polskiej". Przed niedawnych czasem otrzymał nasz p. wójt z regencyi zapytanie, dlaczego o owym klubie nic jej nie doniesiono? Pan wójt kazał natychmiast zawołać prezesa klubu, p. Drążkowskiego i zaczął go się wypytywać: ile lat ma najmłodszy członek, czy mamy duże dochody ponieważ mamy skarbnika i czy

(Dokończenie na str. 12 ej).

Z pod czerwonego znaku.

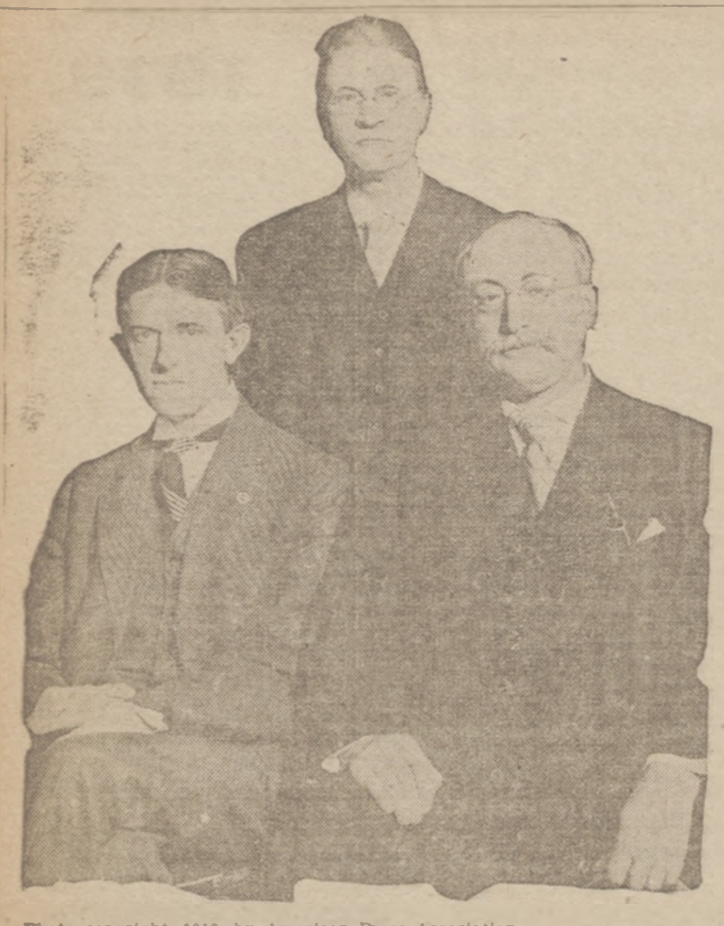


Photo copyright, 1912, by American Press Association.

Powyższa rycina przedstawia trzech liderów socyalistycznych [Seidel, Berger i Lunn], którzy się ostatnio zebrali na naradę, by ocalić "honor" międzynarodówki. Jak wiadomo, socyaliści podarli i podeptali flagę amerykańską podczas demonstracyi w Nowym Yorku, za co ich całe społeczeństwo i prasa napiętnowały. Powyżsi chcą teraz zwalić winę na inną organizacyę i radzą w pocie czoła, jakby to uczynić, ale zapomnieli, że ta inna organizacya jest także socyalistyczną.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

mamy ustawy. Prezes odpowiedział mu, że najmłodszy członek ma 17 lat, że członkowie klubu płacą miesięczne datki, a że i przy kulaniu wpływają pieniądze, przeto musi ktoś je przechowywać. W ustawach jest zaś mowa wyłącznie o kręgielstwie.

Gdy w pewną niedzielę jeden z naszych członków szedł ulicą, przystąpił do niego p. wójt i wyciągnął mu z klapki oznakę Klubu, zabierając mu ją z sobą. "Niebezpieczna" ta oznaka zawiera na tle niebiesko-biało czerwonem głoski K. K. M. P. [Klub Kręglarzy Młodzieży Polskiej] oraz kulę i kręgielki. Pan wójt zabrał tę oznakę ze sobą i dotychczas jej nie zwrócił.

Państwo pruskie więc znowu uratowane! Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zachodzi tu znowu jaskrawe wykroczenie przeciwko ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach. Kluby Kręglarskie nie potrzebują wogóle niczego meldować policyi i p. Drążkowski powinien był p. wójtowi na jego pytanie z góry odmówić odpowiedzi. Co zaś do zabranej odznaki, to odnośny członek powinien się o nią upomnieć piśmiennie a gdy to nie poskutkuje, wytoczyć wójtowi skargę o zwrót swojej własności.

Rzetelni Polacy.

Pan Klecha z Wielenia sprzedał swoje gospodarstwo. Dawali mu obcy 1600 marek więcej, aniżeli Polak-katolik, ale p. Kl. wolał sprzedać swemu o 1600 marek taniej. Pan Klecha kupił sobie gospodarstwo w Wielichowie. Tak samo zrobiła wdowa p. K. w Kasztorze. Chciała gospodarstwo sprzedać Polakowi, ale gdy przyszło do zapisu, okazało się, że Polak ten kupował dla jakiejś komisyi. Pani K. w tej chwili oświadczyła, że ziemi nie sprzeda nikomu, tylko swojemu. Takie postępowanie godne naśladowania.

Nie jest to wszakże żadną zasługą ani też żadną osobliwszą cnotą, gdy kto nie zaprzepaści swojej ojcowizny obcym. Wymaga tego przecież najzwyczajniejszy obowiązek, dyktowany poczuciem narodowym. Sprzedawczyk zaś łaszący się na srebrniki judaszowskie i zaprzedający obcym ziemię polską dla tego, że więcej złota dostanie, jest zbrodniarzem własnego narodu, jest trędowatym członkiem społeczeństwa własnego, osobnikiem spodlonym, z którym koniecznie wszelkie obcowanie towarzyskie zerwać trzeba. Osobnik taki równa się matkobójcy, który matkę swą zabija, ponieważ przekupiony został. Jeśli zaś mimo przekupstwa matki swej nie zabije, nie można przecież hymnów uwielbienia na jego cześć wyśpiewywać — dla tego, że matkobójcą nie został. Tak więc i Polaka, który nie chce być sprzedawczykiem nie można zaliczyć do mężów zasłużonych wobec narodu. W końcu musielibyśmy każdego człowieka nazwać cnotliwym, szlachetnym dlatego jedynie, że się wstrzymał od popełnienia jakiegoś łajdactwa. A do występków najgorszego rodzaju należy właśnie sprzedawczykostwo.

Każdy więc rzetelny Polak od sprzedawczyków stronić powinien, piętnując ich na każdym kroku mianem wyrzutka społecznego.

KORESPONDENCYA Z POZNANIA.

Po kilkudniowych ciepłach wiosennych nastąpiły u nas dotkliwe zimna. Od kilku dni pada śnieg i temperatura obniżyła się do kilka stopni niżej zera. Ponieważ wegetacya już rozwinęła się znacznie, przeto słuszne są obawy rolników o zasiewy. Jakoż z wielu stron donoszą, że oziminy czerwienieją, i że rośliny pastewne znacznie ucierpiały skutkiem mrozów.

Na skargi rolników jesteśmy tutaj bardzo czuli, ponieważ wiemy, jaką klęską dla całego społeczeństwa była zeszłoroczna susza i spowodowany przez nią nieurodzaj. Klęski nieurodzaju teraz dopiero odczuwamy, gdy ceny za artykuły spożywcze doszły do niebywałej wysokości.

W zeszłym tygodniu mieliśmy tutaj w Poznaniu zjazd polskich socyalistów. Ponieważ policya zabroniła im obradować po polsku na mocy nowej ustawy, przeto przenieśli się do pobliskiej wsi Naramowic i tutaj radzili nad dobrem swej partyi. Z przemówień przewódców socyalistycznych wynika, że rezultat ostatnich wyborów usposobił ich bardzo optymistycznie. Dumą napełnić ich też musiały pochwały o rozwoju socyalizmu polskiego głównego organu socyalistycznego niemieckiego w Berlinie "Vorwaerstu", który stwierdził, że przecież agitacya socyalistyczna wśród robotników polskich opłaca się, kiedy liczba polskich głosów socyalistycznych tak znacznie wzrosła. Wiadomo nam, czemu głosów socyalistycznych przybyło, winna temu agitacya radykałów naszych, mających niestety na oku przedewszystkiem dobro partyi, nie dobro ogółu.

W zjeździe brali udział członkowie zarządu Polskiej Partyi Socyalistycznej, członkowie komisyi prasowej, oraz 22 delegatów z W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Śląska, Bremeny, Hamburga i Wilhelmsburga.

Zjazd wyraził zadowolenie z osiągniętych podczas wyborów wyników i pochwalił taktykę partyi socyalistycznej. Najważniejszą z uchwał powziętych jest ta, że uznano za obowiązek należenie do centralnych partyi socyalistycznych niemieckich. Informującem jest to świadectwo lojalności wystawione przez "Vorwaerts" polskim socyalistom, że nie dążą oni "do oderwania ziem polskich od państwa".

Jak wiadomo, my Polacy posiadamy trzy własne organizacye robotnicze polskie. Jedna z nich nazywa się "Zjednoczeniem Zawodowem Polskiem", do której należą tysiące naszych robotników znajdujących zajęcie w przedsiębiorstwach niemieckich na zachodzie państwa.

Otóż w tem Zjednoczeniu nie dzieje się wszystko tak, jak dziać się powinno w polskiej i katolickiej organizacyi robotniczej. Na jej czele stanęli ludzie, którzy jątrzą polskiego robotnika przeciw innym stanom, zwłaszcza przeciw naszemu ziemiaństwu.

Zjednoczenie to wzięło bez potrzeby udział w ostatnim strajku górniczym w Niemczech i naraziło się niepotrzebnie na olbrzymie szkody.

Koszta strajku przypadają na Zjednoczenie 300,000 marek, robotnicy polscy utracili co najmniej dziesięciodniowy zarobek, oprócz tego potrącono im za zerwanie kontraktu zarobek sześciodniowy, tak iż śmiało można obliczyć straty górników polskich na dwa miliony marek.

W toczących się obecnie procesach strajkowych stanowią Polacy największy procent, koszta strajkowe Polaków są więc niesłychanie wysokie.

Przewódcy robotników polskich na zachodzie Niemiec narazili więc naszych robotników na nieszczęście, którego następstw na razie nawet przewidzieć nie można. Mając na uwadze prądy nurtujące w tej organizacy, należy stwierdzić, że stanowią one poważne niebezpieczeństwo nietylko dla naszych wychodźców, lecz także dla naszego kraju.

Zasady ich przewódców zatrute nienawiścią społeczną płyną na Górny Śląsk i zatruwają serca ludu. Kto zna tamtejsze stosunki, wie, że właśnie ów radykalizm w wysokiej mierze przyczynił się do naszej klęski wyborczej na śląsku.

Oprócz organizacyi robotniczej na obczyźnie posiadamy jeszcze "Zawodowy Związek Poznański" i "Śląską Pomoc Wzajemną".

We wszystkich tych organizacyach razem jest zorganizowanych około 80,000 robotników polskich. Po połączeniu się wszystkich 3-ech w jedną wspólną organizacyę, fundusz ich stanowi około miliona marek, który ulokowano w różnych bankach polskich.

Społeczeństwo polskie ma obowiązek śledzić rozwój tej organizacyi i więcej nią się interesować, aniżeli dotychczas, ponieważ nie ulega już żadnej wątpliwości, iż może ona już niedługo w naszem życiu narodowem i społecznem ważną odegrać rolę.

W naszem towarzystwie dziennikarzy pracuje jury nad ocenieniem stukilkudziesięciu prac nadesłanych na konkurs dramatyczny.

Podobno pomiędzy pracami znajduje się kilka prac cenniejszych. Z powodu wielkiej liczby, nie rychlej jury prace swe ukończy, jak w połowie maja.

Jak wiadomo wyznaczone są trzy nagrody.

Nasz sezon teatralny ma się już ku schyłkowi. Podobno opera i operetka poznańska chwilowo się rozwiązuje i przez lato, jak w roku ubiegłym przedstawień w Galicyi nie będzie.

Nowy dyrektor teatru p. Szczurkiewicz już angażuje nowe siły do opery i dramatu.

ROZMAITOSCI.

Jak zapobiegać bezsenności.

Sen jest stanem zupełnego spokoju: wtedy mięśnie zmniejszają swe napięcie; wszystkie zaś czynności organizmu [ustroju] ulegają zwolnieniu. Jeżeli sen jest konieczny dla wszystkich, bez względu na to, czy zajmują się przez dzień cały pracą cielesną czy też umysłową, to tembardziej niezbędnem jest dla ludzi nerwowych, którzy najczęściej używają energię życia bez żadnego rachunku. Jednym z najgorszych objawów u nerwowców, którzy zapadają często na niestrawność, jest bezsenność, która nie pozwala im przyjść do siebie, zarówno jak nie wystarcza im obfite odżywianie do sił wzmocnienia.

Bezsenność ta występuje w chwili udawania się na spoczynek, zazwyczaj osobnik taki myśli o dniu spędzonym, przebiega myślą rozmaite doznawane wrażenia, rozmyśla nad dniem następnym, a sen znika i nie pomaga tu ani przewracanie się na bok, ani niezadowolenie z tego stanu; sen dopiero przychodzi po długiem wyczekiwaniu, ku końcowi nocy męczącej.

Inna postać bezsenności, zdarzająca się też najczęściej u neurasteników [nerwowców], zjawia się rano. Osobnik taki budzi się stale o godzinie 3 lub 4 rano i pomimo uczucia niewyspania, już więcej zasnąć nie jest się w możności.

Traktować należy każdą bezsenność jako rzecz łatwą do usunięcia środkami hygienicznymi.

Wszystko, co zmniejsza podniecenie nerwowe, prowadzi do zmniejszenia i usunięcia bezsenności, a więc: 1. prowadzić należy życie równe, umiarkowane, 2. unikać przemęczenia cielesnego i umysłowego; 3 unikać środków podniecających, narkotyki, używki, nawet mięsa; 4. unikać, szczególnie wieczorem — rzeczy ciężkich i niestrawnych, oraz jadła obfitego; 5. udawać się na spoczynek nie wcześniej, jak dwie lub trzy godzin po wieczerzy; 6. spać w pokoju zaciemnionym, bez kwiatów przy oknie otwartem.

Niektórzy używają za środek pomocny na bezsenność: 7. zabiegi wodne; tu można polecić kąpiel letnią wieczorem, albo ciepły natrysk przed snem, wreszcie nasiadówki, olbo moczenie nóg we wodzie gorącej również przed snem.

Istnieją też pewne środki nasenne, liczniejsze jak: opium, laudanum, morfina, antypiryna, brom itp.; wszystkie są bezwzględnie gorsze od samej bezsenności, a chociaż sen sprowadzają, to jednak ten sen jest sztuczny, nie przynosi żadnej korzyści i wyczerpuje, a następnie sprowadza tem większą bezsenność.

Natomiast pomocnymi być mogą środki psychiczne, duchowe, oraz fizyczne, cielesne. Pierwsze mają na celu skupienie pewnej uwagi a przez to uspokojenie. Należą do nich: liczenie bezmyślne, powtarzanie jakichś wyrazów lub zdań, myślenie oparte o pewnych kształtach itp. Do środków fizycznych należą pewne ćwiczenia gimnastyczne, mające na celu odprowadzanie krwi od głowy, a więc: skłon głowy wstecz, 2. siedzenie z głową pochyloną wstecz, 3. chód wschodowy szybki w miejscu, 4. oddech głęboki.

Często bardzo przyczyną bezsenności jest okrycie zbyt lekkie lub ciężkie. Ażeby tego uniknąć, najlepiej będzie używać kilku kołder lżejszych, a wtedy łatwiej jest ilość ich dostosować do stanu temperatury w pokoju, która oczywiście nader różną być musi, skoro otwieramy na noc okno w sypialni.

Otwieranie okien jest koniecznem, bo inaczej niema pewności spania w powietrzu dobrem. Temperatura w pokoju się obniża tak znacznie, najwyżej o 1 do 3 stopni na noc. Oczywiście niema potrzeby otwierania całego okna, wystarczy uchylić jedną połowę i to nawet częściowo, byle miejsce przewiewu — choćby wązkie — było jak najdłuższe w kierunku od dołu do góry; lepiej więc uchylić całe okno, aniżeli otworzyć kilka lufcików na jednej wysokości.

Flirt.

Wyraz "flirt" pochodzi z angielskiego, nie tak dawno uzyskał obywatelstwo we wszystkich cywilizowanych językach i wyparł wszelkie inne słowa o pokrewnem znaczeniu. Zdaje się dlatego, że jest najkrótszy.

Co oznacza?

Ścisła definicya nie jest możliwa poza dziedziną matematyki — a flirt już z natury swej określić się nie da, jako właśnie na nieokreśloności polegający.

Niby coś —niby nic, obiecanka — cacanka, przelotne spojrzenie, załamanie się głosu, przypadkowe muśnięcie pukłem włosów i niezliczona ilość innych drobnych rzeczy — a wszystko w ramach głębokiej przyzwoitości i niewinności.

Żadna ze stron nie chce zobowiązywać drugiej, ani też być zobowiązaną. O, bo inaczej nazywa się to kokieterya.

Jak wygląda flirt w ojczyźnie tego uskrzydlonego słowa?

Anglia, to kraj przeciwieństw w którym doskonale znoszą się: np. bigoterya i liberalizm.

Angielki znane są z jednej strony z wygórowanej pruderyi. Gorszą się rzeźbami starożytnych mistrzów i obrazami francuskich malarzy i radeby ubrać w spodnie nawet nogi stołowe.

Z drugiej strony niema swobodniejszych panien jak w Anglii a zwłaszcza w Ameryce.

One to swemu wyrazowi "flirt" z dobyły wszechświatowe panowanie. Wedle ich pojęć wolno flirtować tylko kobietom. Korzystają też niemało z tych swoich zdolności, tak, że cudzoziemcy łatwo się dają spowodować do wzajemnych kroków.

I tu czeka na młodzieńców specyficznie amerykańska pułapka prawna. Sądy amerykańskie pełne są skarg wnoszonych przez kobiety amerykańskie o "niedopełnieniu obietnicy małżeństwa" i skazują rozflirtowanych młodzieńców na zapłacenie wysokiego odszkodowania.

Tak zwyczajnie u nas i w Europie chodzenie za kobietą — na gruncie anglo-amerykańskim może mieć surowe następstwa policyjne dla panów.

Podobną przewagę na polu flirtowania cieszą się Hiszpanki.

Zazwyczaj cudzoziemiec znalazłszy się na ulicach Madrytu czy Sewilli mile jest widziany i zdziwiony rzucanemi mu przez piękne Andaluzynki spojrzeniami i uśmiechami.

W rzeczywistości traktują panie flirt jako rodzaj sportu i jako sposobność wydrwiwania mężczyzn, którzy tak łatwo tracą głowę.

Afektowanego zachowania się Hiszpanek, tak samo nie należy brać na seryo, jak prośby uprzejmego Hiszpana, by gość raczył w jego domu wszystkie rzeczy uważać za swoje.

W wagonach kolejowych Hiszpan nie zapali papierosa, nie podawszy pierwej swej papierośnicy wszystkim obecnym w wagonie.

Ale biada temu, kto zechce z tej uprzejmości skorzystać. Uważany jest za barbarzyńcę, nie rozumiejącego się na grzeczności.

We Włoszech flirt jest przywilejem mężatek i to nie tych najmłodszych. Siedzibą jego jest głównie teatr, zresztą ognistość spojrzenia Włoszki stoi zawsze w odwrotnym stosunku do jej romantyczności.

W klasycznym kraju estetyki owej dawnej miłości — we Francyi flirt uprawiany jest zarówno tak przez jedną jak i przez drugą stronę.

Prawie na każdem stadyum i ocień flirtu mają Francuzi osobne wyrazy. Droga miłości jest długa i licznemi opatrzona stacyami.

Początkującego nazywają kobiety "ryzykantem" a mężczyznę oddawna już im z daleka towarzyszącego i oczekującego ich spojrzenia zowią "starym piechurem" po francusku brzmi "le vieux marcher."

W Niemczech w ostatnich czasach zajęła się flirtem naturalnie policya.

W pewnem stołecznem mieście niemieckiem zakazano paniom i panom bezcelowego spacerowania po ulicach w niedzielę w południe.

HENRYK SIENKIEWICZ. POTOP POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Szlachta poszła za przykładem dygnitarzy i radość stała się powszechną. Wiwatowano już tak, że aż echa rozbrzmiewały w całej okolicy. Ale wojewoda poznański prosił jeszcze miłą brać o chwilę ciszy i rzekł serdecznym tonem:

— Mości panowie! Jenerał Wittemberg prosi nas dziś na ucztę do swego obozu, abyśmy przy kielichach sojusz braterski z mężnym narodem zawarli.

— Vivat Wittemberg! vivat! vivat! vivat!

— A potem, mości panowie — dodał wojewoda — rozejdziem się do domów i przy pomocy Bożej rozpoczniem żniwa z tą myślą, żeśmy w dniu dzisiejszym ojczyznę ocalili.

— Potomne wieki oddadzą nam sprawiedliwość — rzekł Radziejowski.

— Amen! — dokończył wojewoda poznański.

Wtem spostrzegł, że oczy mnóstwa szlachty patrzą i przypatrują się czemuś wyżej, ponad jego głową.

Obrócił się i ujrzał swego błazna, który wspinając się na palce i trzymając jedną ręką za odrzwia pisał węglem na ścianie radnego domu, tuż nade drzwiami:

"Mane — Tekel — Fares".

Na świecie niebo pokryło się chmurami i zbierało się na burzę.

ROZDZIAŁ XI.

We wsi Burzec, położonej w ziemi Łukowskiej, na pograniczu województwa Podlaskiego, a należącej podówczas do państwa Skrzetuskich, w sadzie, między dworem a stawem, siedział na ławie stary człowiek, a przy nogach jego bawiło się dwóch chłopaków: jeden pięcio, drugi czteroletni, czarnych i opalonych, jak cygany, a rumianych i zdrowych. Stary człek również czerstwo jeszcze wyglądał, jak tur. Wiek nie zgarbił szerokich jego ramion; z oczu, a raczej z oka, bo jedno miał bielmem pokryte, patrzyło mu zdrowie i dobry humor; brodę miał białą, ale minę gęstą i twarz czerwoną, zdobną na czole w szeroką bliznę, przez którą było widać kość czaszki.

Obaj chłopaki, chwyciwszy za uszy od cholewy jego buta, ciągnęły je w przeciwną stronę, a on patrzył na staw, oświecony blaskami słonecznemi, w którym ryby rzucały się gęsto, łamiąc gładką powierzchnię toni.

— Ryby tańcują — mruczał sam do siebie. — Nie bójcie się, będziecie wy jeszcze lepiej tańcowały po spuście, albo gdy was kucharka będzie nożem skrobała.

Poczem zwrócił się do chłopaków:

— Odczepcie się basałyki od cholew, bo jak który ucho urwie, to i ja mu urwę. Co za bąki uprzykrzone! Idźcie kulki przewracać po trawie i dajcie mi spokój! Longinkowi się nie dziwię, bo młodszy, ale Jeremka winien mieć już rozum. Wezmę którego utrapieńca i w staw wrzucę!

Ale stary widocznie okrutnie był zawojowany przez chłopaków, bo żaden z nich nie uląkł się groźby; natomiast starszy Jaremka począł go jeszcze silniej ciągnąć za cholewę, tupać nogami i powtarzać:

— Żeby dziadzio był Bohunem i porwał Longinka.

— Odczep się, ty żuku, mówię ci, ty smyku, ty gomółko!

— Żeby dziadzio był Bohunem!

— Dam ja ci Bohuna, poczekaj, jeno matki zawołam!

Jarema spojrzał na drzwi, wychodzące z domu na ogród, ale ujrzawszy, że zamknięte i nie widząc nigdzie matki, powtórzył po raz trzeci, wysuwając buzię naprzód:

— Żeby dziadzio był Bohunem!

—Zamęczą mnie te knoty, nie może inaczej być... Dobrze, będę Bohunem, ale raz jeden tylko. Skaranie Boże! Pamiętaj, żebyś się więcej nie naprzykrzał.

To rzekłszy, stary stęknął trochę, podniósł się z ławki, nagle porwał małego Longinka i wydając dzikie okrzyki, począł go unosić w kierunku stawu.

Longinek jednak miał dzielnego obrońcę w osobie Jaremki, który w takich razach nie nazywał się Jaremką, ale panem Michałem Wołodyjowskim, rotmistrzem dragońskim.

Pan Michał tedy, zbrojny w patyk lipowy, zastępujący w nagłym razie szablę, puścił się z impetem za otyłym Bohunem, dognał go wkrótce i począł siekać po nogach bez miłosierdzia.

Longinek, grający rolę mamy, wrzeszczał, Bohun wrzeszczał, Jaremka-Wołodyjowski wrzeszczał; ale męstwo wkońcu przemogło i Bohun, opuściwszy swą ofiarę, począł zmykać z powrotem pod lipę, nakoniec dopadłszy ławki, padł na nią, sapiąc straszliwie i powtarzając:

— Ha, basałyki!... Cud będzie, jeżeli się nie zatchnę...

Lecz nie tu był jeszcze koniec jego męki, gdyż za chwilę później stanął przed nim Jaremka, zarumieniony, z rozwianą czupryną i rozdętemi nazdrzami, podobny do małego czupurnego jastrząbka i jął powtarzać z większą jeszcze, niż poprzednio, energią:

— Żeby dziadzio był Bohunem!

Po wielu naleganiach i uroczystem przyrzeczeniu złożonem przez obydwóch chłopaków, że tym razem będzie to na pewno ostatni raz, historya powtórzyła się znowu z całą doskonałością; poczem już siedli we trzech na ławie i Jaremka począł nalegać:

— Dziadziu! powiedzieć, kto był najmężniejszy.

— Ty, ty! — odrzekł staruszek.

— I wyrosnę na rycerza?

— Pewnie, że wyrośniesz, bo dobra w tobie krew żołnierska. Daj ci Boże, abyś był do ojca podobny, bo przy męstwie mniej byłbyś uprzykrzony... Rozumiesz?

— Powiedzieć, ilu tata zabił?

— Mało sto razy mówiłem! Prędzejbyście liście na tej lipie policzyli, niż tych wszystkich nieprzyjaciół, którycheśmy obaj z waszym ojcem zgładzili. Gdybym miał tyle włosów na głowie, ilum sam położył, balwierze w Łukowskiem porobiliby fortuny — nic, tylko na podgalaniu mi czupryny. Szelmą jestem, jeślim zełgał...

Tu pan Zagłoba — onto był bowiem — spostrzegł, iż nie wypada mu ani zaklinać się, ani przeklinać wobec chłopaków, więc chociaż w braku innych słuchaczów lubił i dzieciom opowiadać o swych dawniejszych przewagach, zamilkł tym razem, zwłaszcza, że ryby w stawie poczęły się rzucać z podwójną siłą.

— Trzeba będzie powiedzieć ogrodnikowi, — rzekł — aby więcierze na noc zastawił; siła zacnych ryb przy samym brzegu się tłucze.

Wtem drzwi domu, wychodzące na ogród, otworzyły się i ukazała się w nich kobieta piękna jak południowe słońce, wysoka, tęga, czarnowłosa, z ciemnemi rumieńcami na twarzy i oczyma jak aksamit. Trzeci chłopak, trzylatek, czarny jak kula agatu, trzymał się za jej suknię, a ona nakrywszy oczy ręką, poczęła patrzeć w kierunku lipy.

Była to pani Helena Skrzetuska, z domu kniaziów Bułyhów-Kurcewiczów.

Ujrzawszy pana Zagłobę z Jaremką i Longinkiem pod lipą, posunęła kilka kroków ku fosie, wypełnionej wodą i zawołała:

— A bywajcie chłopcy! Pewnie tam dziaduniowi dokuczacie!

— Co mają dokuczać! Wcale się tu przystojnie zachowali — odpowiedział pan Zagłoba.

Chłopaki skoczyli ku matce, a ona rzekła:

— Co tatuś woli dziś pić, dębniaczek czyli miód?

— Świnia była na obiad, to miód będzie grzeczniejszy.

—Zaraz przyszlę. Ale niech jeno tatuś nie drzemie na powietrzu, bo febra pewna.

— Dziś ciepło i wiatru niema. A gdzie to Jan, córuchno?

—Poszedł do stodół.

Pani Skrzetuska mówiła panu Zagłobie: ojcze, a on jej: córuchno, choć wcale nie byli krewni. Jej rodzina mieszkała na Zadnieprzu, w dawnem państwie Wiśniowieckiem, a co do niego, Bóg jeden wiedział, skąd był rodem, gdyż sam rozmaicie o tem powiadał. Ale za czasów, gdy jeszcze była panną, Zagłoba znamienite jej oddał usługi i ze straszliwych niebezpieczeństw ratował, więc też oboje z mężem czcili go jako ojca i w całej okolicy niezmiernie był od wszystkich szanowany, tak dla obrotnego rozumu, jak i dla nadzwyczajnego męstwa, którego liczne w różnych wojnach, a mianowicie w kozackich, dał dowody.

Imię jego głośne było w całej Rzeczypospolitej — sam król kochał się w jego opowiadaniach i dowcipie, a wogóle o nim więcej mówiono, niż nawet o panu Skrzetuskim, chociaż pan Skrzetuski przedarł się w swoim czasie z oblężonego Zbaraża przez wszystkie wojska kozackie.

W chwilę po odejściu pani Skrzetuskiej, pacholik przyniósł pod lipę gąsiorek i szklanicę. Pan Zagłoba nalał, następnie zamknął oczy i począł próbować pilnie.

— Wiedział Pan Bóg dlaczego pszczoły stworzył! — mruknął pod nosem.

I jął popijać zwolna, oddychając przytem głęboko spoglądając na staw i za staw, hen, na czarne i sine bory, ciągnące się jak okiem dojrzeć, po drugim brzegu. Godzina była druga po południu, a niebo bez chmurki. Kwiat lipowy spływał bez szelestu na ziemię a na lipie między liśćmi śpiewała cała kapela pszczół, które wnet poczęły siadać na zrąbku szklanicy i zgarniać słodki płyn kosmatemi nóżkami.

Nad wielkim stawem, z trzcin odległych przesłoniętych mgłą oddalenia, podnosiły się czasem stada kaczek, cyranek lub dzikich gęsi i szybowały w błękitnem przezroczu, podobne do czarnych krzyżyków; czasem klucz żórawi zaczerniał wysoko na niebie, grając donośnym krzykiem — zresztą cicho było naokoło i spokojnie i słoneczno i wesoło, jak to bywa w pierwszych dniach sierpnia, gdy zboża już dojrzały, a słońce sypie jakoby złoto na ziemię.

Oczy starego człowieka to podnosiły się ku niebu, ścigając stada ptastwa, to znowu ginęły w oddali, ale coraz senniejsze, w miarę jak miodu w gąsiorku ubywało i powieki cięższy mu coraz bardziej — pszczoły śpiewały na różne tony swą piosenkę, jakoby umyślnie do poobiedniej drzemki.

— Tak, tak, dał Pan Bóg piękny czas na żniwa — mruknął pan Zagłoba. — I siano dobrze zebrane i żniwa duchem pójdą... Tak, tak...

Tu przymknął oczy, poczem otworzył je znowu na chwilę — mruknął jeszcze: "Zmęczyły mnie dzieciska..." — i usnął na dobre.

Spał dość długo, ale po pewnym czasie zbudził go lekki powiew chłodniejszego powietrza, oraz rozmowa i kroki dwóch mężów, zbliżających się szybko pod lipę. Jeden z nich był to pan Jan Skrzetuski, słynny zbarażczyk, który od miesiąca wróciwszy od hetmanów z Ukrainy, bawił w domu, lecząc się z febry upartej; drugiego nie znał pan Zagłoba, chociaż wzrostem, postawą i nawet rysami twarzy, wielce był do Jana podobny.

— Przedstawiam wam, ojcaszku — rzekł Jan — stryjecznego mego, pana Stanisława Skrzetuskiego ze Skrzetuszewa, rotmistrza kaliskiego.

—Waszmość pan tak do Jana podobny, — odparł Zagłoba, mrógając oczyma i strząsając resztki snu z powiek — że gdziebym waszmości spotkał, zarazbym powiedział: "Skrzetuski!" Hej, co za gość w domu!

— Miło mi zabrać znajomość z waćpanem dobrodziejem, — odparł Stanisław — tem bardziej, że imię znane mi było dobrze, bo je rycerstwo w całej Rzeczypospolitej ze czcią powtarza i za przykład podaje.

— Nie chwaląc się, robiło się, co mogło, póki się siłę czuło w kościach. Jeszcze i teraz radby człek wojny pokosztował, bo consuetudo altera natura. Ale czemu to waćpanowie tak strapieni jesteście, aż Janowi oblicze pobladło.

— Stanisław straszne przywiózł wieści — odrzekł Jan. — Szwedzi weszli do Wielkopolski i już ją całkiem zajęli.

Pan Zagłoba zerwał się z ławy, jakby mu czterdzieści lat ubyło, otworzył szeroko oczy i począł mimowoli macać się po boku, jakby szukając szabli.

— Jakto? — rzekł — jakto, całą ją zajęli?

— Bo ją wojewoda poznański i inni wydali pod Ujściem w ręce nieprzyjaciela — odparł Stanisław Skrzetuski.

— Dla Boga!... Co waćpan mówisz!... Poddali się!...

— Nietylko się poddali, ale podpisali ugodę, w której wyrzekli się króla i Rzeczypospolitej... Odtąd tam ma już być Szwecya, nie Polska.

— Na miłosierdzie boskie! Na rany Ukrzyżowanego!.. To się chyba świat kończy?... Co ja słyszę?... Jeszcześmy wczoraj z Janem mówili o tej groźbie od Szweda, bo były wieści, że idą, ale obaj byliśmy pewni, że to się na niczem skończy, a co najwięcej na wyrzeczeniu się tytułu króla szwedzkiego przez naszego pana, Jana Kazimierza.

— A tymczasem zaczęło się od utraty prowincyi, a skończy się, Bóg wie na czem.

— Przestań waćpan, bo mnie krew zaleje!.. Jakże?.. I waćpan był pod Ujściem?... i waćpan patrzył na to wszystko własnemi oczyma?!... Toż to poprostu zdrada była najzaraźliwsza, w dziejach niesłychana!

—I byłem i patrzyłem, a czy to była zdrada, sam waszmość, gdy wszystko usłyszysz, osądzisz. Staliśmy pod Ujściem, pospolite ruszenie i piechota łanowa, razem z piętnaście tysięcy ludzi i zalegaliśmy pasy nad Notecią ab incursione hostili. Prawda, że wojska było mało, a waszmość, jako doświadczony żołnierz, wiesz najlepiej, czy pospolite ruszenie może je zastąpić, a tem bardziej wielkopolskie, gdzie szlachta znacznie od wojny odwykła. Jednakże, gdyby się wódz był znalazł, można było po staremu dać wstręt nieprzyjacielowi i przynajmniej zatrzymać go, pókiby Rzeczpospolita jakich posiłków nie obmyśliła. Ale ledwie się Wittemberg pokazał, zaczęto zaraz paktować, nim się kropla krwi polała. Potem przyjechał Radziejowski i swemi namowami sprawił to, co mówiłem, to jest i nieszczęście i hańbę, jakiej przykładu dotąd nie było.

— Jakże? nikt się nie opierał?... Nikt nie protestował? Nikt zdrady na oczy tym szelmom nie wyrzucił?... Wszyscyż się na zdradę ojczyzny i pana zgodzili?...

— Ginie cnota, a z nią i Rzeczpospolita, bo prawie wszyscy się zgodzili... Ja, dwóch panów Skoraszewskich, pan Ciświcki i pan Kłodziński, czyniliśmy, cośmy mogli, aby ducha między szlachtą do oporu pobudzić. Pan Władysław Skoraszewski mało nie oszalał: lataliśmy po obozie od powiatu do powiatu i Bóg widzi, nie było tych zaklęć, którychbyśmy nie użyli. Ale cóż to pomogło, gdy większość wolała jechać z łyżkami na bankiet, który im Wittemberg obiecał, niż z szablami na bitwę. Widząc to, cnotliwsi rozjechali się na wszystkie strony — jedni do domów, drudzy do Warszawy. Panowie Skoraszewscy ruszyli właśnie do Warszawy i pierwsi wiadomość królowi przywiozą, a ja, nie mając żony, ni dzieci, tu przyjechałem do brata, w tej myśli, że się przecię razem na nieprzyjaciela wybierzemy. Szczęściem, żem waszmościów w domu zastał!

— To waszmość prosto z pod Ujścia?

— Prosto. Tylem tylko po drodze wypoczywał, ile było trzeba dla koni, a i to jeden mi padł ze zmęczenia. Szwedzi muszą już być w Poznaniu i stamtąd prędko się po całym kraju rozleją.

Tu umilkli wszyscy. Jan siedział z dłońmi opartemi na kolanach, oczy wbił w ziemię i zamyślił się ponuro, pan Stanisław wzdychał, a pan Zagłoba, nie ochłonąwszy jeszcze, spoglądał osłupiałym wzrokiem, to na jednego, to na drugiego...

— Złe to są znaki — rzekł w końcu posępnie Jan. — Dawniej na dziesięć zwycięstw przychodziła jedna klęska i świat dziwiliśmy męstwem. Dziś przychodzą nietylko klęski, ale i zdrady — nietylko pojedyńczych osób, ale całych prowincyj. Niech Bóg zmiłuje się nad ojczyzną!...

— Dla Boga, — rzekł Zagłoba — widziałem na świecie dużo, słyszę, rozumiem, a jeszcze mi się wierzyć nie chce...

— Co myślisz czynić, Janie? — rzekł Stanisław.

— Pewnie, że w domu nie ostanę, chociaż mnie zimno jeszcze trzęsie. Żonę i dzieci trzeba będzie gdzie bezpiecznie umieścić. Pan Stabrowski, mój krewny, jest łowczym królewskim w puszczy Białowiejskiej i w Białowieży mieszka. Choćby cała Rzeczpospolita wpadła w moc nieprzyjaciół, to przecie tam nie trafią. Jutro zaraz żonę i dzieci wyszlę.

— I nie będzie to zbytnia ostrożność, — odrzekł Stanisław — bo choć z Wielkopolski tutaj daleko, kto wie, czy płomień wkrótce i tych stron nie ogarnie.

— Trzeba będzie szlachcie dać znać, — rzekł Jan — ażeby się kupili i o obronie myśleli, bo tu jeszcze nikt o niczem nie wie.

Tu zwrócił się do pana Zagłoby.

— A wy, ojcze, pójdziecie z nami, czyli też Helenie zechcecie do puszczy towarzyszyć?

— Ja? — odpowiedział pan Zagłoba — czy pójdę? Chybaby mi nogi korzenie w ziemię puściły, wtedybym nie poszedł, a i to prosiłbym kogo, żeby mnie wykarczował. Tak mi się chce szwedzkiego mięsa znowu pokosztować, jak wilkowi baraniny! Ha! szelmy, pludraki, pończoszniki!... Pchły im po łydkach inkursyą czynią, więc nogi ich swędzą i przeto w domu usiedzieć nie mogą, jeno do cudzych krajów lezą... Znam ja ich, takich synów, bom jeszcze pod panem Koniecpolskim przeciw nim czynił — a chcecie waszmościowie wiedzieć, kto wziął w jasyr Gustawa Adolfa, to się nieboszczyka pana Koniecpolskiego spytajcie. Nic więcej nie powiem! Znam ja ich, ale i oni mnie znają... Nie może być inaczej, tylko się szelmy zwiedzieli, że Zagłoba się zestarzał. Tak? Poczekajcie! zobaczycie go jeszcze!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sufrażystki w Nowym Yorku.



Photo by American Press Association.

DLA NASZYCH DZIECI.

Hej wiosenka!...

Hej! wiosenka zawitała
Dalej, dzieci, w pole, w las,
Już odżyła ziemia cała
Hej! wesoły nadszedł czas!

* * *

Słonko nam już wyżej świeci,
Ciepłem budzi wszystko z snu
I was woła: "w pole dzieci"
"Bo królowa wiosna tu!"

* * *

Już z letargu zimowego
Wstają kwiaty, trawy, mchy,
Pełno życia radosnego
Bo zniszczone zimne sny.

* * *

I skowronek zwiastun wiosny
Dawno już rozśpiewał się,
Wszędzie ruch i śpiew radosny,
Hej już niema zimy, nie!

* * *

Hej! wiosenka zawitała
Dalej dzieci w pole w las,
Już odżyła ziemia cała.
Hej! radosny nadszedł czas!

Wiktor Polak.

Strachy.

W dawnych czasach wierzono, że duchy chodzą po ziemi i różnymi sposobami straszą ludzi.

Otóż w pewnym dworze na wsi mieszkała pani starościna, wdowa, osoba bardzo bogobojna i nabożna, ale zabobonna i wierząca w strachy. A że w tym dworze od kilku dni coś stukało w nocy na poddaszu, a ludzie nikogo na górze nie widzieli, zatem sami się przelękli i swojej pani dali znać. Pani starościna bardzo się frasowała; jednak niedowierzając, jeszcze raz kazała się przekonać swej służbie o tem zjawisku.

A gdy wielu potwierdziło, że jak przyjdzie noc, to coś chrobocze po górze i choć ze świecą chodzili, nikogo nie spostrzegli, pani starościna tem bardziej się zatrwożyła i była w myśli przekonana, że to duchy nieboszczyków tak wojują; przeto sama zaczęła się modlić i nakazała swej służbie, aby się także modliła. Lecz łoskot na górze nie ustawał. Poprosiła więc staruszka księdza proboszcza, który wraz z organistą przybył, ubrany w szaty kościelne i zabrał z sobą wodę święconą.

Ksiądz i domownicy z zapalonemi gromnicami poszli w nocy na górę.

Całą górę obeszli i nic nie mogli dostrzedz, tylko stary dzbanek leżał w kącie. Ksiądz proboszcz odmówił nabożnie modlitwy i pokropił górę wodą święconą. A gdy mieli schodzić z góry, jeden z obecnych przypadkiem trącił butem dzbanek i rozbił go; wyleciał tedy z dzbanka szczur ogromny. W dzbanku było trochę owsa, szczur wlazł w środek za pożywieniem, a że szyjka była bardzo wąska, szczur zaś po najedzeniu się zgrubiał, więc wyleźć już nazad nie mógł i taczał się po górze, a swem chrobotaniem straszył domowników.

Od tego czasu już więcej nie straszyło we dworze.

Sucha bułka.

Ignaś był to chłopiec kapryśny; grymasił często i zawsze był niezadowolony z tego, co miał, za każdym razem domagał się czegoś innego. Matka jego była biedna i nie mogła mu we wszystkiem dogadzać.

Raz dostał na podwieczorek smaczną bułeczkę, ale suchą. Odepchnął ją od siebie i powiedział, że suchej bułki jeść nie będzie. Matka tłomaczyła mu, że niema w domu ani masła, ani pieniędzy na masło; lecz Ignaś nie chciał tego zrozumieć i nie przyjął bułki z rąk matki.

— Nie chcę suchej bułki! — zawołał z krzykiem i złością — wolę umrzeć z głodu, niż jeść suchą bułkę.

— Ha, to nie jedz, kiedy ci się tak podoba — mówiła matka — a jeżeli chcesz koniecznie umierać z głodu, umieraj sobie.

Ignaś wyszedł z domu, chodził, po dworze, wyszedł w pole, na łąkę, krzywił się, dąsał się nie wiedzieć na kogo, gadał do siebie, mruczał, kopał i odrzucał kamyki po drodze. Zagniewany, nie chciał się nawet bawić z innemi dziećmi, które spotykał i które go grzecznie zapraszały do wspólnej zabawy. Zato ptaszki śpiewały mu jak na przekór tak wesoło, kwiatki kwitnęły i pachniały tak rozkosznie, muszki i motylki igrały tak żywo wokoło jego głowy, a ludzie nucili radosne pieśni przy pracy i nikt nie zważał na tego skrzywionego i niezadowolonego grymaśnika. Gniewało to Ignasia, że i on nie może być tak wesołym, jak drudzy.

Nadszedł wieczór, zaszło słońce, i wiatr chłodny wiać zaczął. Wszystkie ptaszki, muszki i robaczki poszły spać, ludzie także udali się do domu. W polu zrobiło się pusto i ciemno... W koło Ignasia latały sowy i kraczały: huu!... huu!... Chłopiec przeląkł się i zaczął drżeć ze strachu. A tu tak chłodno, a on taki głodny!... Zaczął płakać z żalu, że tak bez serca porzucił matkę. Namyślał się chwilkę i puścił się galopem do domu.

— Ach, żebym tu miał okruszynkę choćby suchego chleba! — mówił w drodze do siebie — zjadłbym go jak najlepsze ciastko! już nigdy nie wzgardzę chlebem, oj, nie, nie będę grymasił!

Kiedy wrócił do domu, dostał wprawdzie od matki tę samą suchą bułkę, lecz za to, że wybiegł z domu bez opowiedzenia się, dostał także jeszcze coś innego, ale to już pono inaczej skutkowało. Czy zgadniecie, co to takiego było?...

Wróbel i Kurczątko.

I.

Był to początek wiosny. Biedny wróbelek nie może sobie znaleźć nic do jedzenia. Rankiem służąca wysypuje żółte ziarna jęczmienia, zbiegają się ze wszystkich stron kury, kurczęta i stary kogut; wróbelek chciałby także dziobnąć jakieś ziarnko, ale kogut odpędza go.

Dzisiaj jest wróbel bardzo głodny, nic jeszcze nie jadł od rana.

— Kochany koguciku — rzecze — pozwól mi wziąć tylko trzy ziarneczka, dla mnie będzie dosyć a ty masz ich całe setki.

— Nie — odparł kogut — jesteś bezużytecznem zwierzęciem, idź precz! — i tak krzyknął na wróbla, że ten musiał uciekać.

— Ależ i ja żyć pragnę! — zawołał biedny wróbel.

— To sobie szukaj gdzieindziej jeszcze raz ci mówię, idź precz!

Usłyszało to młode kurczątko, wygrzebało szybko trzy ziarneczka i zaniosło je niespostrzeżenie głodnemu wróblowi.

— Jedz wróbelku — powiedziało. — Potem więcej ci przyniosę.

Wróbelek podziękował kurczątku i pokochał je za dobre serce.

II.

Kurczątko jest chore. Zły kot skaleczył je. Siedzi cichutko za drwalką i zaledwie może się poruszać; nikt nie zwraca na nie uwagi, choć chore i głodne. Wtem wróbelek przybiega przez podwórze. Gdzie jest kurczątko? myśli sobie, szuka, szuka i wreszcie znajduje.

— Co ci jest, moja przyjaciółko? — zapytuje wróbel.

Kurczątko opowiada mu swoje cierpienia.

Wróbelek, któremu się już dobrze powodziło, bo to było lato, pofrunął na pole i przez ośm dni przynosił kurczątkowi smaczne ziarnka żółtej pszenicy i liszki, robaczki.

Kurczątko wkrótce wyzdrowiało, nie zapomniało wzajemnie wróbelkowi tego, co on teraz dla niego uczynił i również pokochało go. Żyły odtąd z sobą w przyjaźni przez całe życie.

Rady dla dzieci.

Jak w domu głową jest ojciec i wszystkim rządzi, podobnie w gminie i kraju każdym jest zwierzchność, która czuwa nad porządkiem i bezpieczeństwem, aby każdy słuchał prawa, a nikt drugim krzywdy nie czynił. Zwierzchności wszyscy, nawet wiekiem najstarsi, winni są uszanowanie i posłuszeństwo. Więc i dziecko każde winno uszanowanie osobom, urząd sprawującym.

Od Boga jest dana wszelka władza w świecie,
Szanuje więc zwierzchność każde dobre dziecię.

Wiedzieć dzieci powinny, że to z nich jest dobre, które dla wszystkich ludzi bez wyjątku jest dobre: dla starych i młodych, dla jednej i niejednej z niemi wiary. Usłużność, pomoc, życzliwość należy się wszystkim ludziom, bośmy wszyscy bracia i jednakie dzieci jesteśmy u Boga. Dziecko dobre dba o dobre postępki drugich dzieci i samo słucha rady poczciwych ludzi.

Bliźnim jest każdy człowiek, a brata bliźniego
Bóg nam kazał tak kochać jak siebie samego.

O chorej uzdrowionej.

Był raz jeden sułtan, miał prześliczną córkę, jakby jakie cudne ptaszę złotopióre. Urządzał zabawy, tańce i śpiewania dla córeczki drogiej, co rosła, jak łania, a wtem go znienacka zmartwienia zaskoczą. Bo zła czarownica, wiedźma rodem z piekła, przez swoje zaklęcia córkę mu urzekła. Leży w łóżku dziewczę, ruszyć się nie może, tylko cudojabłko jej pomoże. Kto zje takie jabłko, choćby był nieżywy, wstanie nawet z trumny zdrowy i szczęśliwy.

Trzech synów sułtana myślą — trudna rada — na dywan-samolot zaraz trójka wsiada. Lecą na powietrzu za lasy i rzeki tam, gdzie rośnie jabłoń w krainie dalekiej. Zerwali złociste jabłuszko z jabłoni, co rosło samotnie wśród zielonej łąki. I lecą z powrotem nad górą i lasem, a biedna księżniczka kona już tymczasem. Lecz zaledwie tylko jabłko powąchała, zaraz zdrowiuteńka z łóżka swego wstała. Raduje się sułtan, cieszą się synowie, że córce i siostrze Bóg powrócił zdrowie. Lecz dopóki na tym świecie żyje, sułtan w ciągłym strachu ani je, ani pije. Więc wezwał na zamek mędrcę siwiutkiego i rady na wiedźmę zażądał od niego. Powiada ów mędrzec: Wnet, nie tracąc czasu, za miasto pojedzie, do bliskiego lasu. Tam zła czarownica w dziupli dębu mieszka, a prowadzi do niej ledwo widna ścieżka. Pojechali bracia z szablami krzywemi, łapią czarownicę z włosami długiemi. Kazali jej klęknąć: ciach i głowa spadła. Odtąd już rodzina żyła sobie rada: śpiewali jak dawniej tańczyli, może jeszcze nawet żyją do tej chwili.

Przykładny Antoś.

Antoś jest miłym, dobrym chłopcem; z uległością słucha rodziców i starszych. Kiedy im może sprawić radość, najchętniej to czyni, dlatego też wszyscy kochają Antosia.

Ledwie ze snu się przebudzi, nie ociąga się ze wstaniem, bo brzydko, kiedy dzieci długo w łóżku leżą. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. Przeżegnawszy się, klęcząc mówi pacierz, potem myje się zimną wodą czesze i idzie grzecznie powiedzieć dzień dobry mamie i ojcu. Mały Antoś ma wielką ochotę do nauki, więc rad chodzi do szkoły. Zadane lekcye zawsze umie. W szkole jest uważny i miły w obejściu się z kolegami. Kochają go też nauczyciele i stawiają jako wzór. Przy jedzeniu siędzi spokojnie, łokciami nie opiera się na stole, ani przechyla na poręcz krzesła, jak to niegrzeczne dzieci czynią. Brzydko jest, kiedy dzieci napierają się, aby im pierwszym podano, a wstają od stołu bez pozwolenia starszych; Antoś tego nigdy nie czyni, a zawsze grzecznie dziękuje za obiad. Każdy chętnie bawi się z Antosiem, bo jest zawsze uprzejmy i zgadza się z każdym. Antoś nie sprzecza się z innymi chłopcami, gdy się czasem pokłócą, to Antoś ich godzi: przytem Antoś nigdy nie mówi źle o swych bliźnich i znajdzie dla każdego słowo wytłomaczenia i przebaczenia; a ta miłość bliźniego najwięcej zdobi serduszko Antosia. Skoro się wybiega i wyfigluje, bierze znowu książeczkę do rąk.

Pamięta, że zabawa tylko po nauce prawdziwą sprawia przyjemność. Wieczorem, zjadłszy kolacyę, pomodli się znowu, pożegna rodziców i idzie spać. Naśladujcie kochane dziatki Antosia a wszyscy kochać i chwalić was będą.

Krzak róży.

— Jak to miło, tato, że wszystko znowu się zieleni! — mówił Franuś, biegając po ogrodzie w pięknym dniu kwietniowym. — Oto i ten krzak różany, o którym pewny byłem, że usechł, śliczne listki wypuszcza. Szkaradna ta zima to prawdziwa śmierć natury.

— Ale za to, gdy minie, wiosna milszą nam się wydaje, — odpowiedział ojciec, — a oprócz tego, to pora ta ukrywa dobrodziejstwa dla ziemi i wielką dla człowieka naukę!

— Jaką? — zapytał ciekawy Franuś.

— Ten widok coroczny, — mówił dalej ojciec, — jak dobrze mówisz, śmierci natury, przypomina nam śmierć naszą, a corocznie i nigdy jej nieomylne odrodzenie, zapewnia nas o podobnym losie. Tak, synu mój, przyjdzie czas, kiedy o mnie i o tobie powiedzą ludzie: nie żyje! My przecież żyć będziemy: śmierć nasza będzie tylko pozorną, chwilową, podobnie jak tego różanego krzaka.

Nic nie zdziałasz bez rozwagi

W piękny, pogodny poranek wiosenny szła Maciejowa, młoda wieśniaczka, do miasta. Niosła duży garnek świeżego mleka na głowie, a kroczyła tak rzeźko i lekko, jakby szła zupełnie z próżnemi rękami.

Wesołe myśli czynią największy ciężar lekkim, a Maciejowa właśnie była wesołej myśli.

— Przy chałupie na naszem podwórku jest miejsce na obórkę, więc dlaczegoż i ja nie mogłabym jak inni ludzie przyjść do posiadania ładnej krówki? Za pieniądze, które za mleko dostanę, kupię sobie ze dwie kopy jaj i posadzę je pod moją starą kwokę. Niezadługo wygramolą się z pod niej kurczątka, i gdy te podrosną, znowu zniosą mi jajka, jak już będą kurami; połowę tych jajek sprzedam, a kurczęta, które z drugiej ich połowy urosną, za dobry pieniądz zaniosę na pieczyste do miasta. Za te wszystkie pieniądze będę przecież mogła choć ze dwa łepskie prosiaki kupić na targu. Wykarmię je potem i bez wszelkiego kosztu. Będą jadły łupiny z kartofli i co nam spadnie ze stołu. Trzoda zazwyczaj jest niewybredna, wszystko jej smakuje co się nadarzy, i tak utuczą się, że ani się spostrzegę. Jak je potem zaprowadzę na jarmark, to ładny grosz za nie dostanę. Kupię też sobie zaraz cielątko. Będę je posyłała na trawę i niezadługo z cielęcia będzie krowa. Wtedy spełnią się moje najgorętsze życzenia. Jakże się ucieszę! To prawdziwa pociecha patrzeć na małe cielątko, jak się przy swojej matce uwija!

I Maciejowa tak się bardzo ucieszyła i podskoczyła z najwyższej radości, że garnek spadł jej z głowy i świeże mleko rozlało się na ziemię... Jaja, kurczęta, prosięta, cielątko i krowa — wszystko przepadło!

Okruszynka.

Jak u dziecka taka minka,
Nóżki, rączki takie małe...
Dałbyś za nią życie całe,
Taka miła okruszynka!
Lecz uczuciu połóż tamy,
Bo gdy żar ci zawre w głowie,
Okruszynka zaraz powie:
"Proś pan ręki u mej mamy"...

ZE ŚWIATA HANDLU I PRZEMYSŁU.

Sztuczny kauczuk. — Aeroplany bez motorów. — Człowiek przyszłości. — Owad żyjący lat siedmnaście.

Nowe wynalazki wprowadzając do życia cywilizowanego nieznane przedtem nawyknienia i potrzeby. wywierać teraz muszą wpływ ogromny na handel, a artykuły, niedawno w małej tylko ilości sprzedawane, często stają się nagle przedmiotem olbrzymiego zapotrzebowania. Doskonały przykład takiej gwałtownej zmiany nastręcza kauczuk. Lat temu trzydzieści na pokrycie potrzeb całego świata wystarczyło rocznie 5 tysięcy ton kauczuku, a zaledwie sto piędziesiąt istniało w Europie i Ameryce fabryk, które zajmowały się przerabianiem kauczuku na rury, balony, płyty i inne tego rodzaju drobne przedmioty, jakich wówczas używano. Gdy jednak rozwinął się prawie nagle, a niesłychanie przemysł elektryczny, który potrzebuje wielkich ilości kauczuku do powlekania drutów i kabli izolowanych, gdy dalej rozszerzyły się bicykle i automobile tak, że dziś w samej Anglii jest w ruchu przeszło 150 tysięcy automobilów, których olbrzymie koła zaopatrzone są, jak wiemy, wielkiemi kauczukowemi obręczami, ulegającymi łatwo i ustawicznie zniszczeniu, wtedy kauczuk wysunął się na pierwszy niemal plan handlu światowego i dziś jego zapotrzebowanie wynosi nie pięć, ale przeszło sto tysięcy ton rocznie.

Rozwój taki przyciągnął oczywiście ruchome kapitały i otworzyły się liczne finansowe towarzystwa, które nabywają i rozszerzają plantacye drzew, dostarczających tego cennego materyału, w Ceylonie, Jawie, Afryce i gdzie tylko rośliny te się udają. Z drugiej jednak strony. Spodziewane korzyści przynęcają także i chemików, którzy od dawna już wysilają się na to, by z drzew jedynie dotychczas otrzymywany kauczuk wyrabiać sztucznie i przemysł rolniczy zaszachować tak, jak to dziś na bardzo wielką skalę dzieje się z indygiem.

Długi czas usiłowania te pozostały bez skutku, były próby tu i owdzie, ale nie zdołano wytworzyć nic, coby mogło współzawodniczyć z naturalnym kauczukiem. Dlatego też ogromną senzacyę wywołuje wiadomość świeżo po świecie roztelegrafowana, że problem ten rozwiązano pomyślnie. Szczęśliwym wynalazcą jest młody i znakomity chemik, profesor cesarskiej szkoły technicznej w Moskwie, Ostromisleski. Zajmując się badaniem benzolu, wynalazł on substancyę, która budową swoją przypominała bardzo kauczuk. Zwrócił więc natychmiast wszystkie swe wysiłki w tym kierunku i po wielu usiłowaniach, przy których wybitną rolę grały promienie pozafiołkowe, udało mu się wytworzyć materyał zdolny zastąpić w sposób doskonały naturalny kauczuk. Elastyczność tego materyału jest równa elastyczności kauczuku zwykłego, a cena znacznie mniejsza, bo trzy kor. za kg., podczas gdy kg. kauczuku dobrego płaci się na targach angielskich po sześć koron. Gdyby i inne własności tego materyału, zwłaszcza jego trwałość i podatność w fabrykacyi rozmaitych artykułów okazała się równą kauczukowi naturalnemu, bylibyśmy znowu wkrótce świadkami ciekawego procesu przesunięcia się handlu światowego i zwycięstwa przemysłu i fabryki nad rolnictwem. W świecie przemysłowem odkrycie młodego chemika wielkie wywarło wrażenie, a prawa wyrobu w Rosyi i zagranicą nabył już hrabia Tatitscheff, prezes Banku Związkowego i Towarzystwa Kauczukowego Bogatir.

• • •

A conto o nowych rekordach donoszą dzień za dniem prawie telegramy coraz to bardziej zadziwiające wiadomości, a sukcesy wieńczą usiłowania lotników. Ale wysiłki te nie są wyłącznie ich zasługą, bo dotychczas wznoszą się oni w górę zawsze siłą nafty, która wprawia w ruch skomplikowane i często zawodne motory. Nie tak wzbił się ku niebu starożytny Ikar, który własnemi rękami, uzbrojonemi w powiewne skrzydła, bujał po przestworzach. Problem ten latania po powietrzu o własnych siłach, na wzór ptaków, zawsze świerzbił przedsiębiorcze umysły i nawet nie zaniechano go też i dzisiaj, mimo tak znakomitych sukcesów aeroplanów motorowych. W roku ubiegłym czyniono już w tym kierunku pomyślne dosyć próby i udawało się już przelatywać bez motoru przestrzenie na wielką ilość metrów. Dalszą podnietę w tym kierunku mają stanowić ogłoszone świeżo we Francyi zawody dla lotników bezmotorowych, w których pierwszą nagrodę w kwocie 10 tysięcy franków zdobędzie ten, kto na jakimkolwiek przyrządzie lotniczym, poruszanym wyłącznie siłą samego lotnika, przebędzie przestrzeń dziesięciu metrów.

Myśl tę oryginalną podchwytuje natychmiast jeden z dzienników i ofiaruje nagrodę stu tysięcy franków dla lotnika, który własną siłą przeleci z Paryża do Wersalu i z powrotem. Na to jednak nawet francuzcy lotnicy, znani ze swej przedsiębiorczości, odpowiadają na razie: "C'est une autre affaire".

• • •

Jeżeli organizm ludzki powstał z niższych zwierząt, przez bardzo wprawdzie wolne, lecz ustawiczne doskonalenie się, to oczywiście niema żadnego rozumnego powodu, by stanął fizyologicznie i anatomicznie na tym stopniu rozwoju, jaki posiada obecnie, lecz dostosowuje się do coraz nowych warunków bytowania, powinien ciągle się doskonalić i zmieniać. To też już Darwin mówi wyraźnie, że według jego przekonania "człowiek w dalekiej przyszłości będzie o wiele doskonalszem stworzeniem, niż jest obecnie" (Life and letters, t. I. str. 312.), a za nim ideę tę wyznaje wielu dzisiejszych przyrodników, o ile są wogóle zwolennikami darwinistycznej genealogii człowieka. I gdy jedni z nich łamią głowę nad wyrobieniem sobie pojęcia, jak wyglądał małpoczłowiek ów praszczur nasz, stanowiący ogniwo konieczne pomiędzy małpim i ludzkim gatunkiem, inni wolą myśl swą wytężać w przyszłość i badając stan i stosunki dzisiejszego człowieka, wypatrywać, w jakim kierunku pójdzie dalszy jego rozwój, jak będzie wyglądał człowiek przyszłości.

Wywody przyrodników, mających ochotę takimi problemami się zajmować, są bardzo interesujące i oczywiście, mimo ich woli, komiczne. Nie ustępuje im w niczem świeżo ogłoszona taka elokubracya przez pewnego doktora przyrodnika, który twierdzi, że palce u nóg ludzkich, które u małp są jeszcze chwytne, coraz więcej znikają, aż wreszcie dojdzie do tego, że będziemy mieli po jednym palcu u jednej nogi. Nie stanie się to jednak już za naszej pamięci, gdyż uczony ów ocenia czas potrzebny na taką przemianę aż na pół miliona lat. Mogą więc dzisiejsi fabrykanci plastrów i płynów na odgniotki spać spokojnie.

• • •

W lecie roku ubiegłego pojawił się w jednym z parków zoologicznych Nowego Yorku dosyć rzadki owad, należący do rzędu pluskwiaków, a do familii piewików (Cicadidae), zwany po łacinie "Tibicina septendecim". Ta familia piewików należy do wybitniejszych w owadzim narodzie. Najpierw, jak nazwa ich poucza, członkowie tej rodziny są muzykalni. Samiec, długi zwyczajnie na trzy do pięciu centymetrów, opatrzony czterema błoniastemi skrzydłami, posiada pod spodem odwłoku, tuż przy trzeciej parze odnóż, narząd muzykalny, zapomocą którego wydobywa przenikliwe, odnośne dźwięki, któremi chętnych i niechętnych słuchaczy darzy. Lecz nie poprzestają one na urządzaniu wieczorów muzycznych "na sucho". Prócz muzyki zajmują się te owady oczywiście zbieraniem żywności, którą otrzymują w ten sposób, że nacinają młode pędy niektórych gatunków drzew i napoiwszy się ich sokiem, odchodzą, nie zasklepiwszy rany drzewa. To też z blizny takiej wypływa dalej sok, dopókąd nie skrzepnie na kuleczkę słodką, obfitującą w cukier, a zwaną popularnie "manną."

Nie tu jednak koniec ich szczególnych przymiotów. Piewiki żyją przeważnie w krajach ciepłych wspomniana jednak wyżej Tibicina septendecim zamieszkuje Anglię i wschodnie kraje Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie co pewien okres czasu, pokazuje się w wielkich ilościach, wyrządzając znaczne szkody i zasługując sobie na wcale nie właściwą nazwę szarańczy. Otóż ta Tibicina septendecim ma tę ciekawą własność, że larwa jej żyje aż siedmnaście lat, poczem dopiero przekształca się w poczwarkę i owad doskonały.

Całe więc curriculum vitae takiego owadu wygląda tak. Samice składają jaja na gałązkach drzew; z jaj tych wylęgają się wkrótce gąsiennice, które spadają na ziemię i gromadzą się masami przy korzeniach drzew, z których sokiem żyją, wyrządzając oczywiście szkody niemałe, zważywszy, że ten sposób życia prowadzi gąsiennica blizko lat siedemnaście w Stanach północnych Ameryki, a trzynaście w Stanach południowych. Po tak długiem życiu ukrytem pod ziemią, gąsiennice te przepoczwarczają się, lecz w tym stanie poczwarki żyją tylko dni kilka, po których pozostawiają w podziemnych galeryach poczwarczą powłokę, a same, jako cztero-skrzydłe, muzykalne owady, ulatują w powietrze. Dlatego też pojawianie się tych owadów jest okresowe, co siedemnaście, względnie co trzynaście lat i gdy nadejdzie ten okres, jak to właśnie miało miejsce roku zeszłego w Nowym Yorku, można te owady widzieć w wielkich ilościach, poczem znów nikną. Przypuszczają niektórzy entomologowie, że z powodu zmienionej kultury kraju i rozszerzenia się zabudowań, ilość tych owadów zmniejsza się, aż wreszcie, po niedługim już może czasie, znikną one zupełnie z oblicza ziemi, ulegną w walce o byt, jaką prowadzą z człowiekiem.

Dla Nauki i Rozrywki.

Z życia Benjamina Franklina.

Dawno już nie czytałem książki z taką przyjemnością jak Pamiętniki Benjaminka Franklina.

Życie tego sławnego samouka zawiera tyle cennych uwag i pożytecznych nauk dla każdego człowieka, szczególnie dla zarobkującej młodzieży, że nie podobno ich wszystkich w jednym artykule nawet streścić.

Naprzód parę danych z życia tego wielkiego męża.

Benjaminek urodził się w Bostonie 1 stycznia 1706 roku. Ojciec jego miał małą fabrykę łanych świec i mydła i starał się związać koniec z końcem, aby bardzo liczną rodzinę wyżywić.

Benjamin pamiętał, jak 13 członków rodziny do jednego zasiadało stołu w domu ojcowskim.

Młody Benjaminek okazywał nadzwyczajną chęć do nauki i pojmował bardzo szybko.

Za poradą wuja oddał go ojciec w 8-mym roku do łacińskiej szkoły. Benjamin miał zostać duchownym. Najbliższe otoczenie uważało go już za "kapelana rodziny". Wuj, który z pasyą stenografował kazania najlepszych mówców, obiecał mu już wszystkie tomy spisanych przez siebie kazań. Słodkie marzenia rodziny rozwiały się rychło jako sen. Po roku odebrał go ojciec ze szkoły, nie mogąc pokryć wydatków za kształcenie syna. Na tem skończyły się nauki szkolne dla Benjaminka.

Benjamin wstąpił do interesu ojca i miał zostać mydlarzem. Nie czując do tego zawodu ochoty, oświadczył pewnego dnia ojcu, że zostanie marynarzem.

Ojciec oparł się temu, bojąc się jednak, żeby syn na morze nie uciekł, pozwolił mu inny zawód sobie obrać.

Oprowadził tedy Benjaminka po warsztatach mularzy, cieśli, stolarzy i t. d., chcąc skłonności syna wybadać.

Nareszcie oddał go ojciec do warsztatu kuzyna, który noże wyrabiał. Wkrótce odebrał go znów ojciec, gdyż kuzyn za wiele żądał pieniedzy za naukę. Benjamin pracował znów w domu ojca.

Benjamin od najwcześniejszej młodości sam nie pamiętał, kiedy się czytać nauczył; jak tylko pamięcią mógł siegnąć znał już litery, odczuwał wielkie zamiłowanie do książek. Za każdy pieniądz kupował książkę, studyował ją, a po przeczytaniu znów ją sprzedawał, aby tak nabytym groszem nową nabyć.

Gdy starszy brat jego jako wyuczony drukarz z Anglii do Bostonu wrócił, wstąpił Benjamin do jego drukarni. Chłopiec 12-letni musiał własnoręcznie kontrakt bardzo dla siebie uciążliwy podpisać. Miał pozostać w nauce u brata 9 lat. Do 21 roku życia miał być uczniem bez żadnego wynagrodzenia.

W nowym zawodzie miał więcej książek do czytania. Zawarł znajomość z uczniami z księgarni. Ci mu wypożyczali ukradkiem książki wieczorem pod warunkiem, że je rano odda. Benjamin często całą noc prześlęczał nad książkami, aby warunek ten spełnić.

Nadzwyczajnie lubił wiersze. I wkrótce zaczął sam rymy kleić. Sądził, że jest wielkim poetą. Dopiero, gdy ojciec jego ballady ośmieszył, porzucił Benjamin rymotwórstwo.

Ojciec zachował mnie tym sposobem — pisze Franklin w swych pamiętnikach — od tego, że nie zostałem — prawdopodobnie bardzo lichym — poetą.

W 16 roku wstąpił w kadry wegetaryanów. Wyrzekł się mięsa i trunków alkoholowych. Za oszczędzone w ten sposób pieniądze, skupował książki. Często wieczerzował przy szklance wody i jednym sucharze.

W roku 1726 założył Franklin wspólnie ze swoim przyjacielem Meredith drukarnię w Filadelfii. Z przyjemnością przypominał sobie później pierwszy zarobiony grosz — pięć szylingów. Po ustąpieniu wspólnika objął Franklin sam kierownictwo zakładu.

Oto kilka danych z życia męża, który obok Waszyngtona stał się pierwszym wodzem i oswobodzicielem swego narodu.

Jak dojrzałym był już Franklin jako młodzieńczyk, jak poważnie patrzał już wtedy na świat i życie, świadczą przepisy, które sam dla siebie ułożył i sam sobie nałożył.

Oto kilka takich przepisów:

1. Wstrzemięźliwość. Nie jedz nigdy do przesytu, nie pij nigdy do utraty panowania nad sobą i przytomności.
2. Milczenie. Mów tylko to, co innym lub tobie pożytecznem być może; strzeż się nierozsądnej paplaniny.
3. Porządek. Niech każda twoja rzecz ma swoje miejsce, każda praca swój wyznaczony czas.
4. Postanów sobie, wykonać to, co wykonać musisz; wykonaj nieomylnie, coś sobie postanowił.
5. Przestawanie na małem. Nie wydawaj nic, prócz tego, co wydać musisz dla swego dobra lub bliźnich; to znaczy: nie trwóż nic.
6. Pilność. Nie trać czasu, zajmuj się zawsze czemś pożytecznem: wyrzec się powinieneś wszelkiej niepożytecznej czynności.
7. Szczerość. Nie oszukuj nikogo. Bądź szczerym w myśli i w słowie. Słowo twoje niechaj się zgadza z twoją myślą. Precz z kłamstwem.
8. Umiarkowanie. Strzeż się ostateczności. Nie obrażaj się byle czem. Obrazy nie odczuwaj tak głęboko i nie sądź jej tak ostro, jak ci zraniona miłość własna i duma doradza.
9. Staraj się o czystość i schludność twego mieszkania, ubrania i ciała.
10. Nie trap się drobnostkami i zwyczajnem lub nieuniknionem niepowodzeniem i nieszczęściem.

Oto myśli, które dzielny młodzieniec w czyn wcielić się starał.

W szkole.

Nauczyciel: — Czy ziemia stoi, czy się obraca?

Uczeń: — Obraca się...

Nauczyciel: — Skąd to wiesz?

Uczeń: — Pan profesor sam to przecież mówił.

KATALOG KSIĄŻEK

Własnego druku i nakładu.

ABRAHAM LINCOLN. Zajmujący nader szkic o wielkim mężu amerykańskim, napisany przez Idę. M. Tarbell. Tłomaczenie z angielskiego. Jak każdy dobry Polak, powinien znać doskonale życie i czyny bohaterskie Kościuszki, tak każdy Amerykanin Polak powinien znać historyę życia największego męża z ubiegłego stulecia, który przyczynił się do wydobycia z jarzma niewoli nieszczęśliwych, znoszących katusze niemal jak zwierzęta, murzynów. Tłomaczenie jest dlatego zajmujące, gdyż tu w grę wchodzi rozmowa osób z Lincolnem, która właśnie popularyzuje dokładnie charakter tego bohatera. Cena .... 10c.

AGAY-HAN. Oryginalnie napisana powieść historyczna z czasów cara Iwana Groźnego. Napisał A. K. Powieść ta jest tak zajmująca, że naprawdę, trudno od niej oczu oderwać, działo się to bowiem w Rosyi, gdzie udział biorą nasze wojska. Główną osobą jest tu Zarucki i Maryna, carowa moskiewska, która po odstąpieniu wojsk polskich, została schwytana z jej synem w bezdrożnych pustyniach i utopiona pod lodem, syn zaś, mający tylko dwa lata, nielitościwie uduszony został. Cena .... 30c. Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem .... 60c.

ALPEJSKI KWIATEK. Są to opowiadania lekarza-podróżnika, M. Wołowskiego, który podróżował po Szwajcaryi, gdzie właśnie alpejskiego tego ślicznego kwiateczka nie wolno zrywać. W symbolice kwiatów ta mała roślinka, z aksamitnym kielichem, ma być uosobieniem tęsknoty. Miła do czytania nowelka kosztuje 10c.

AMALUNGA Jest nazwa indyańska a a po polsku znaczy 'Córa Puszcz'. W tem opowiadaniu jest zajmująca historya walk białych z Indyanami. Amalunga, czyli córa puszcz, która tu główną gra rolę, miała matkę Indyankę a ojca Europejczyka. Słusznie nazwać ją można córą puszcz, gdyż prześcignęła tutaj w ogromnych i niezmierzonych puszczach amerykańskich najdzielniejszego mężczyznę, a na swym mustangu koniu, w śmiałym skoku przesadzała najniebezpieczniejsze przepaście, rusznica jej nigdy nie chybiła celu a oko jej w oddaleniu rozeznawało przedmioty. Była ona wybornym jeźdźcem i doskonałym strzelcem, a przytem piękna, jak anioł rzeźbiony. Gorącą miłością płonął do niej niejaki Henryk. Następnie kiedy Amalunga sama pozostała w domu, napadli Indyanie i ją uprowadzili, a Henryk następnie ją odszukał Nadzwyczaj zajmujące opowiadanie. Cena .. ..15c.

ANGLO-POLISH LEXICON by J. Baranowski. Jest to praktyczna książka dla Amerykanów, przystępnie napisana, w celu dokładnego wyuczenia się języka polskiego z opisem każdego wyrazu, jak się wymawia W oprawie mocnej $1.00

ANIOŁ MIŁOSIERDZIA. Nadzwyczaj ciekawy obrazek z życia polsko-amerykańskiego. Maluje tu autorka pani Helena Staś, jak to Hameryeki Marcin, który wyrychtował się na porządnego człowieka w Hameryce i chodził już w sztywnej koszuli, ściskał swoją babę Jagę, gdy przyjechała do niego ze Starego kraju i nie dbał wcale na Hamerykanów, że się stał ich pośmiewiskiem, ale ściskał swoją Jagusię po polsku, co się jeno zmieściło. Cena .... 10c.

ANIOŁ PAŃSKI. Prześliczna powieść naukowo-obyczajowa, uwieńczona na Konkursie rozpisanym prz Wgo Konstantego Zakrzewskiego. Przedstawia tu ona Kazimierza, tokarza, jak z prostego ludu pochodząc, umiał kochać swoją Ojczyznę i bliźnich, i jak rzeczywiście był on wielkim wzorem dla innych, do niego to możnaby zastosować prześliczny ten wierszyk K. Ujejskiego:

> Patrzcie na lud ten Panu wierny,
> Jaki on biedny i mizerny,
> Jak on po skałach chodzi boso,
> A jako lilia żyje rosą
> A z jego nędzy któż wyczyta,
> Jaka mu szczytna przyszłość świta,
> I jakie wyjdą z tego ludu
> Hetmany Boga, męże cudu! —

Pożyteczna ta powieść napisana przez Bakałarza Lwigrodu kosztuje tylko .... 30c.

ANTOS Z SKALINA czyli CNOTA NAGRODZONA A ZBRODNIA UKARANA. Powieść ta przedstawia nam dzieciątko małe Antosia, syna sławnego rycerza Sławomira i matki Renaty, jak przez niedbalstwo służącej został skradziony przez cygankę, jak się zachował po wykradzeniu go między zbójami w lasach i jak nareszcie dostał się do pustelnika, który oddał go rodzicom. Nadzwyczaj interesujące opowiadanie dla dzieci i młodzieży. Cena .... .. 10c.

ANZELM W TURECKIEJ NIEWOLI. Jeżeli wogóle jaka powieść działa najwięcej wzruszająco na umysły, to właśnie ta. Okazuje się tu u tego Anzelma taki hart duszy i taka wytrwałość przy wierze, że każdy uzna, że bohater ten, należy do największych. Bo będąc w takich warunkach, jak Anzelm, trzeba mieć nadzwyczaj silną wolę, aby odeprzeć od ciebie wszystkie tak złudne pokusy, jakie on miał. Wśród przepychu i wszystkich możliwych świetności, jakie mu się ścieliły, nie odstąpił od wiary, ale jeszcze innych na dobrą drogę sprowadził. Napisał Józef Chociszewski. Cena .... 10c.

APTEKARZ POLSKI. Jest to zbiór łacińskich wyrazów, względnie nazw rozmaitych ziół, które powinien znać każdy uczeń, wstępujący na praktykę do apteki. Jest to dość obszerna książeczka i zawierająca wszystkie możliwe nazwy ziół po łacinie, a dla Polaków bardzo praktyczna. 25c.

ARCYDZIEŁO ORGANISTY. Powieść ta przedstawia mistrza organistę, który takie umiał arcydzieło skonstruować, że aż Aniołowie w niebie cieszyli się z tego — bo temat do tego arcydzieła dał sam Bóg, a organista mistrz, był tylko narzędziem zrządzeń Opatrzności... Ale było to żywe arcydzieło!.. Napisał Józef Dzierzkowski. Cena .... 15c.

ARYE POLSKIE. Są to prześliczne piosnki polskie i polsko-amerykańskie które zebrał dla Polaków w Ameryce W. Dyniewicz, najstarszy dziennikarz i wydawca gazety polsko-amerykańskiej. Arye te, czyli piosnki są bardzo miłe dla ucha każdego Polaka, gdyż opiewają one chwałę dawnych naszych bohaterów i naszej upadłej Ojczyzny-Polski. W chwilach więc wolnych będzie miło każdemu Polakowi, zanucić sobie śliczną piosenkę. Oprócz tego dodane są tu hymny narodowo-amerykańskie w języku angielskim i tłómaczenia tychże. Cena .... 35c. Oprawne w skórkę aligatora z złoconymi tytulikami i brzegami .. 65c. Broszurowane ....25c.

ARYTMETYKA czyli książka rachunkowa, podług arytmetyk amerykańskich, opracował K. W. Dyniewicz Trzeba wiedzieć, że sposób rachowania, to jest mnożenia, dzielenia i dodawania jest nieco odmienny od naszego sposobu europejskiego, amerykanin nieco odmiennie dzieli, mnoży i operuje; wogóle rezultat mnożenia czy innego działania jest na całym świecie jednaki, ale sposób operowania jest nieco odmienny. Polacy tu będący powinni ten sposób działań rachunkowych dokładnie znać. Cena .. ..35c.

ATLAS DO DZIEJOW POLSKI. Ułożył go profesor gimnazyalny pod literami C. K. Jeżeli który z Polaków chętnie czytuje historyę polską o naszej dawnej Ojczyźnie gdy jeszcze była nie upadła, natrafia w Historyi tej nieraz na kraje, które już dzisiaj albo przez inne ludy są zamieszkałe, lub też zagarnięte. Aby więc mógł się łatwo zoryentować, w jaki sposób ciągnęły się granice dawnej Polski, koniecznie potrzebny będzie mu ten Atlas. Zawiera on dziesięć ślicznych map, jak: Rozmieszczenie Słowian, Polska za Mieczysława; Polska za Bolesława Chrobrego. Bolesława Krzywoustego; Kazimierza Jagiellończyka, Stefana Batorego. Polska z czasów Ks. Warszawskiego i z czasów Księstwa Kongresowego. Cena tego praktycznego atlasu ... 30c.

BAJARZ POLSKI. Jest zbiór najśmieszniejszych i ciekawych Opowiadań i Gawęd ludowych. Książka ta daje nam sposobność przypomnienia sobie z historyi dawnych naszych praojców, jak to nasi przodkowie, po trudach i wojnach uciążliwych, siadywali ze swojemi familiami naokoło ogniska domowego, koło komina, popijali stary polski miód i gawędzili, opowiadając dzieciom, wnukom i prawnukom swoim przygody rozmaitych ludzi, krętactwa żydów, zachłanność żydowską na polskie pieniądze i tym podobne arcywesołe bajki, które spodobają się wszystkim czytającym. Cena w słabej oprawie .... .. 50c. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem .. .. 75c.

BAJECZKA O KOMINIARCZYKU. Jak to kominiarczyk Jimmy wykurował cesarza, każąc mu zjadać kawona, którego bronili wszyscy doktorzy cesarza. Napisał Mark Twain, inaczej Samuel Klemens. Bardzo zabawna bajeczka. Cena .... 5c.

BALON TAJEMNICZY. Śliczna książeczka, ilustrowana, opisuje ciekawe nader odkrycia niejakiego Kundsena, który jadąc balonem, niespodziewanie przez wiatr został zapędzony w lasy i w jaki sposób ztamtąd się uratował. Bardzo ciekawe i pouczające dla dorastającej młodzieży. Napisała z czeskiego Antoszka. .. 10c.

BARTEK ŁATKA. Jak kto chce się naśmiać syto z żyda i Bartka, to niechaj sobie przeczyta tę książeczkę. Dowie się, jak to Bartek, majster nad majstrami, szewc, z całym swoim warsztatem na plecach zaszedł w podróży do żyda Szula i jak to dokazał, że żyd umarły zrobił testament. Cena .... 5c.

BARTEK ZWYCIĘZCA. Napisał bardzo zajmująco najsłynniejszy nasz obecnie na całym świecie powieściopisarz Henryk Sienkiewicz. Przedstawia on tu Bartka, któremu w całem Księstwie Poznańskiem najlepiej się wiodło, był bowiem właścicielem oprócz sporo gruntu, srokatego konia i żony Magdy. Mógł też żyć sobie spokojnie i zgodnie z mądrością zawartą w tym wierszu, że:

> "Koń srokacz — żona Magda,
> Co ma Bóg dać — to i tak da!",

ale jednak nieszczęście chciało, że go zawezwano na wojnę, która miała być wydana Francuzom przez Prusaków. Jego przygody w tej wojnie są iście ciekawe. Cena .... 15c. W mocnej oprawie .... 35c.

BARTOSZ GŁOWACKI. Jest to ustęp z dziejów 1794 roku, tego właśnie roku, od którego zaczyna się powoli zupełny upadek naszej Ojczyzny. Opowiadanie tyczy się życia Kościuszki i jego wysiłków, aby uratować Polskę, a zarazem, jak on włościan miłował i pragnął ich postawić na równi z szlachcicami. Każdy Polak obowiązany jest przeczytać sobie tę śliczną powieść. Jest ona ślicznie ilustrowana a dotyczy Ostatniego uszlachetnienia. Cena .... 10c.

BASIA. Pouczająca powiastka dla dzieci i dla tych, którym dzieci poruczone są do bawienia i doglądania. Brak posłuszeństwa ku rodzicom często kończy się nieszczęściem lub wypadkiem nawet śmierci nieraz. ..Cena .... 5c.

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee ave.,
Chicago, Ill.

HUMORYSTYKA.

Pożałowania godny.



Pan N. jest rzeczywiście pożałowania godny, już mu trzecia żona umarła.

— Tak, ale co najgorsze, to teściowe jeszcze ciągle żyją.

Dlaczego nie śpiewa.

— Proszę pana — mówi do sprzedającego ptaka znana z niewypłacalności kupcowa. — Kupiłam w pańskim sklepie śpiewającego kanarka, ale zaledwie przyniosłam go do domu przestał śpiewać i od dwóch tygodni głosu jego nie słyszałam.

— Łaskawa pani — odpowiada handlarz — kanarek jest wybornym śpiewakiem, ponieważ jednak mi pani nie zapłaciła za niego, zamilkł, gdyż na kredyt śpiewać nie lubi.

Idealista.



Ona: — Wszak nie bierzesz mnie dla pieniędzy, nieprawda mój drogi?

On: — O nie, przeciwnie! Biorę pieniądze jedynie... dla ciebie.

Wszystko przez "P."

Warszawska "Kronika Rodzinna" przynosi pyszną zabawkę — polegającą na zestawieniu słów, zaczynających się od P. — Otóż notatka: Pan Piotr Pietraszkiewicz posłał pannie Peroneli Piorunowskiej paczkę pierników prawdziwych pistacyowych przez posłańca pierwszego października, ponieważ przesłać przyobiecał przy pożegnaniu. Panna Petronela Piorunowska, przesłała piękne podziękowanie panu Piotrowi Pietraszkiewiczowi przez podróżującego, przejeżdżającego przypadkiem powinowatego pod Piotrków, ponieważ pan Piotr Pietraszkiewicz przebywał pod Piotrkowem, posiadając parę pięknych posiadłości.



— Co słyszę Maryanno, znowu chcesz nas porzucić. Czemuż to?

— Ależ tak się nie godzi, wielmożna pani! Godząc mnie, pani przyrzekła dobrze się ze mną obchodzić, a tymczasem teraz gra gamy i śpiewa cały dzień.

Myśl zbrodniarza.

Zbrodniarz zostaje przez sąd uwolniony wskutek gorącej obrony adwokata. Odchodzi zadowolony, mówiąc do siebie:

— Nawet gałgaństwo ma swoje dobre strony. Czyby mnie ktokolwiek tak pochwalił, gdybym był porządnym człowiekiem?

Przed ślubem i po ślubie.

Raz czesała złote włosy,
I wplatała w bujne kosy
Mak koloru krwi;
A jam darmo błagał słowy,
By choć jeden włosek z głowy
Luba dała mi.

Lecz po ślubie zato miła
Już mi włosów nie skąpiła,
Bo gdziem zwrócił wzrok:
Na komodzie i na stole,
W kluskach, w barszczu i w rosole,
Tkwił z jej włosów lok.

Zdradził się.

— Janie! Jedna flaszka wina odkorkowana... co to znaczy? nikogo nie było w piwnicy prócz ciebie.

— O przepraszam panią... ja zawsze flaszki zatykam napowrót.

Kochający mąż.



— Trzy dni spać nie mogłem, tak okropnie żonę moją kaszel dusił!

— I nie posłałeś po doktora?

— Teraz już nie potrzeba bo dziś wyjeżdżam na dwa tygodnie.

Ogłoszenie.

"Niniejszem ostrzegam wszystkich, że ktokolwiek mej żonie, która uciekła odemnie, ułatwi powrót do domu, tego natychmiast zaskarżę do sądu za naruszenie spokoju domowego."

Niewdzięczna rola.



— Czego tak beczysz? — Czy nie chcą się z tobą bawić?

— Owszem, ale bawią się w podróżników do bieguna, a ja mam być Eskimosem i wypić całą butelkę tranu.

Nie wie, lecz czuje.



Synek: — Proszę taty iść do mamy.

Ojciec: — Poco?

Synek: — Nie wiem poco, ale ja już dostałem kijem.

Jak na złość!

— A to skaranie Boże! Przez całe pół godziny stoję tu przy kominie i mleko się nie gotuje, a ledwie pięć minut wyszłam przez bramę, to jak na złość wykipiało.

Zwątpił.

Do słynnego lekarza Lieutanda przychodzi ksiądz, zaczyna go nawracać i pyta między innemi:

— Czy pan wierzysz w Boga?

Zirytowany lekarz woła:

— Wierzę we wszystko, co ksiądz, tylko w medycynę nie wierzę.

Ma racyę.



Sędzia do Cygana: — Wstydź się teraz w lecie kraść buty, kiedy możesz boso chodzić.

Cygan: — Panie sędzio, w zimie trudno buty ukraść, bo je chłopi na nogach noszą; to wtedy kradnę, gdy są pod ławą.

Wyjątkowy człowiek.

W stanie Indiana chowano człowieka. Jakiś włóczęga zawisł na murze cmentarza i pytał:

— Był umarły wielkim człowiekiem?

— Nie.

— Mówcą?

— Nie.

— Słynnym wynalazcą?

— Nie. Był on jedynie uczciwym człowiekiem.

— Dlaczegoż go więc nie wystawicie w Chicago jako osobliwość?

Podejrzliwy.



— Chodź mężulku, dam ci całusa.

— Pokaż wprzód obie ręce.

— A to na co?

— Mogłabyś mieć jakiś rachunek do zapłacenia.

Złośliwy.

W pewnym towarzystwie rozmawiają o tem, iż w Rozprzy, w gub. piotrkowskiej, założono straż ogniową ochotniczą, do której należą — kobiety.

— Jakto, kobiety? — woła przerażona pani Jadwiga — więc jakże to będzie wyglądać? Chyba nie będą gasić ognia w spódnicach?...

— Nietylko w spódnicach — brzmiała odpowiedź jakiegoś pana — ale i gdziekolwiek ogień wybuchnie.

U dłużnika.

— Niech pan przyjdzie jutro.

— Co dzień mówi pan to samo.

— To wie pan co, niech pan jutro nie przychodzi.

Odpaliła.



Pewien złośliwy mężczyzna zapytał leciwej panny, dlaczego panny w starszym wieku stają się pobożne?

— Aby okazać wdzięczność Panu Bogu, że je zachował od dyabła w postaci mężczyzny.

Uzasadniona obawa.

Fotograf: — Czy mam pana odfotografować w kolorach?

Gość chwytając się szybko za czerwony nos: — Ależ nigdy w życiu.

Sędzia: — No! W tym miesiącu miałeś dobre czasy...

Oskarżony nałogowy złodziej: — Niech sobie pan sędzia nie myśli, żem znowu robił takie świetne interesy... Pięć wytrychów mi się połamało... Musiałem nowe kupować...

Rozmowa z dziewką:



— Poszłabyś za mąż?

— Toćby się polazło.

— A masz ty co?

— Możeby się znalazło.

— A umiesz ty robić?

— Co wam do głowy wlazło?

Praktyczny.

Przechodzeń podbiega do przejechanego przez powóz żyda.

— Może wezwać lekarza?

— Poco mnie lekarz? Ja potrzebuję adwokata coby on mnie odszkodował.

Usprawiedliwiła się.

— Marysiu, zagniatasz chleb, nie umywszy sobie rąk?

— E, proszę pani przecież to chleb razowy.

Uprzejmy urzędnik.



Turysta do garsona pewnej stacyi klimatycznej: — Dlaczego wszyscy goście po napisaniu pocztówek, rzucają je w kieszeń tego palta, co wisi na ścianie?

Garson: — To bardzo proste! Palto owe należy bowiem do tutejszego pocztmistrza, który siedzi przy tamtym stole.

PROCES DAWIDKA.

(Humoreska.)

Żyd chciał ukraść chłopu gęś na jarmarku, chłop przyłapał go na gorącym uczynku, gęś odebrał i wymierzył sobie doraźną sprawiedliwość z taką energią i pośpiechem, że choć krzyk złodzieja sprowadził licznych współwyznawców, świadków jednakże samowoli chłopskiej nie było.

— Czego on wrzeszczy? — zapytał przedstawiciel porządku publicznego, zbliżając się do chłopa.

— Wim jo? — odpowiada zapytany, udając, że poprawia coś koło wozu.

— On mnie zbiul! — woła żyd.

— Nie pyskuj żydzie, na chrześcijańskich ludzi! — oburzył się chłop.

— Cicho! Nie hałasować. Rozejść się.

— Ja go nauczę, — pogroził żyd, odchodząc. — Ty będziesz potrzebował to wychorować — rzucił raz jeszcze, znikając w tłumie stronników.

Jakoż wkrótce po tem zajściu poszkodowany na honorze i pokrzywdzony na skórze Dawidek wytoczył Maćkowi sprawę o pobicie, popierając ją licznymi świadkami tego samego co i on pokroju. I oto znajdujemy ich wszystkich w sądzie gminnym.

Sędzia uroczystym głosem przeczytał treść oskarżenia, sprawdził tożsamość świadków, odebrał od chrześcian przysięgę, a żydów uprzejmie zapytał:

— Chcecie przedemną przysiądz, czy też ma przyjść rabin z rodalem?

— Na co rabin? — podchwycili świadkowie. — My i z panem sędzią możemy zrobić przysięganie.

— No, to Icek Mordka, włóżcie czapki na głowy, Gitla i Łaja niech dwa palce do góry podniosą i powtarzajcie za mną...

— Na co my mamy z palcem do góry podnosić? — zaprotestowały starozakonne damy.

— Uciszyć się!

Po odebraniu przysięgi, woźny wyprowadza świadków z sali sądowej; żydzi przez zarozumiałość, czy też roztargnienie, idą w czapkach. Oburzony woźny wymyśla im po cichu:

— Co wy gałgany sobie myślicie, a czapka gdzie?

— Psieprosomy, — odpowiadają i odkrywają głowy.

— To ci pogany. Panu Bogu przysięgali w czapkach a teraz zdejmują, — zauważył ktoś z tłumu.

— Ciszej tam, — powtórzył sędzia i zwrócił się do obwinionego:

— Obecny tu Dawid Markotny skarży was o pobicie, co macie na swoją obronę?

— Doprosom się sprawiedliwości prześwietnego sądu, to tak było: Przyjechałem na Jarmak i przywiozłem gęś i cielę na sprzedaj. Przychodzi ten tu żyd i targuje: co chcecie za cielę? Trzy ruble, mówię. Drogo, dam dwa z gęsią — powiada. Ja mu na to nie. On się znowu pyta: No, jakże będzie? Nic z tego nie będzie, odpowiadam i obracam się do koni, a on łapie gęś i umyka. Chyciłem go za brodę, gęś odebrałem, ale według bicia, to żyd cygani najwyższy sądzie.

— Niech ja zaraz upadnę, panie sędzie, jak on mnie nie bił. I za co? Za to, co jego głupie gensz potrzebowała się zlęknąć i wyskoknąć na mnie z woza.

— Cygani, najwyższy sądzie. Przecie była związana.

— Na mój honor, wielmożny panie sędzie, ja tylko samą prawdę mówię.

— Gadaj sobie co chcesz... Ja i tak wiem, że katolik jestem, a ty żydem byłeś i ostaniesz.

— Wezwać świadków, — rozkazał sędzia.

— Co powie Icek?

— Wierz mi pan, kochany panie sędzie, co ja dobrze nie rozumiem te sprawę. Widziałem chłopa i gensz. Ciele i kura było tyż, ale kto go pobił, to ja nie widziałem.

— Mordka co widział?

Zapytany, przełknął ślinę parę razy i odezwał się.

— Psiepraszam... co ja potrzebowałem widżyez?

— Czy bił ten oto człowiek tego tu skarżącego?

— Czy on go biuł? Niech wielmożna pan sędzie rzuci z okiem na spuchnięty nos od tego zidka i jego lewe gębie z czemny kolor, to się psiekona, jakie to bicie buło.

— Proszę odpowiadać na pytania.

— Psiecie ja mówię podług psisięganie, a więcej, to ja nic nie gadam.

— Świadek Kopanek co wie w tej sprawie?

— Mówcie prawdę, panie Czechu, — zachęcił go półgłosem oskarżony Maciej Sikora. — Mówcie według wiary naszej obrządku i pamięci matki, która was rodziła.

— Ja sem, to powiem, co ten kupec za gueś nie płatil.

— Nie o gęś chodzi, — tłomaczył sędzia, —tylko o to, czy ten chłop bił żyda.

— Sem słabo uderzał! Ja bysem lepiej zrobił, — oświadczył Czech ku ogólnej wesołości zebranych.

— A Michał Zięba był przy tem? — zapytał sędzia nowego świadka.

— Byłem i widziałem! Po prawdzie mówiący, to jak Maciej odbierał żydowi gęś, musiał go krzynkę potrącić, bo żyd wrzasku i harmidru narobił, ale żeby znów miało być z tego prawowanie, tom tego nie myślał! Bo to raz albo dwa, żyda się batem spierze na jarmarku? Te śpekulanty ciągiem się ino kręcą, żeby co porwać, człeka okpić, zamanić, a potem go po sądach włóczyć i poniewierać, jak nie swoją gębą, to jadwokacką.

— Świadek za wiele mówi!— zauważył obrońca Dawida.

— Rzeczywiście, poparł go jeden z ławników, ziewając rozpaczliwie.

— Wprowadzić Gitlę i Łaję! — przerwał sędzia.

— Miszlałyśmy, co wielmożny sąd całkiem o nas zapomniał, — odezwały się damy z pewnym przekąsem.

— Proszę odpowiadać na pytania! —zauważył sędzia.

— Gitla, ile lat sobie liczy?

— I to pan sędzia potrzebuje wiedzieć?

— Nas tam buło pięcz, albo może nie wiem ile żydówek, dlaczego ich nie wołali do sądu? — odezwała się płaczliwym głosem Łaja i zwróciła się z wymówką do Dawida.

— Po coś nas tu sprowadzał, ty głupi żydzie?

— Proszę mi tu po żydowsku nie szwargotać, bo zapłacicie karę! — pogroził sędzia.

— Kunicznie mamy lata powiedzieć? — spytały się jednocześnie żydówki, słysząc coś o karze.

— I rzetelną prawdę! —dodał sędzia.

— My tylko dwa słowa powjemy, —zaczęły, gdy sędzia notował w aktach liczbę wiosen każdej z osobna. — Ten paskudny chłop, to całki rozbójnik jest, gałgan i rabusznik! On nas obelgował!

— Ślepa! — wołał.

— Małpa! — krzyczał!

— I smyk — powiedział tyż.

— To do sprawy nie należy — przerwał sędzia.

— Ładne sądzenie jest! — obraziły się obie damy, wracając na swoje miejsca.

Badanie świadków, którzy nic obciążającego dla Maćka nie zeznali, na tem się skończyło.

Mimo to adwokat Dawida Markotnego chrząknął parę razy, spojrzał na przeciwnika, który podjął się obrony Maćka i tak przemówił:

— Jak się pokazuje, to klient mój był w niebezpieczeństwie życia. Samowola rozpasanego tłumu nie może pozostać bez wymiaru sprawiedliwości.

— Taki porządny pan na oko i za siachrajami obstaje! — zauważył oskarżony wzdychając.

— Co chcesz! — pocieszał go rezolutny Zięba. — Wilka nogi żywią, a jadwokata... gęba!

— Ciszej! Co to za rozmowy? — szepnął woźny.

— Tu już nie jednostka występuje, — ciągnął dalej adwokat, — ale jak słyszeliśmy, ogół zachęca do działania, przynoszącego szkodę spokojnemu obywatelowi! Czech dowodzi, że obwiniony słabo uderzał: drugi świadek dodaje że na jarmarku żydów batem się pierze! A ten kamień, co go trzymam w ręku, jakie ma znaczenie? Oto mój klient wręczył mi go dziś przed sprawą. Takich to środków używają wiejscy ludzie do wymierzania sobie sprawiedliwości! O tym kamieniu sąd nie wspomniał, a i świadkowie w toku sprawy przemilczeli, jednakże jest to oburzający akt zdziczenia obyczajów, który wymaga jak najsurowszej kary.

— Eh! Takich kamieni, — odezwał się obrońca Macieja — może skarżący całą furę przywieźć. Szkoda że tego nie zrobił, bo toniemy w błocie ilekroć razy przychodzimy na sądy! Ja z mojej strony — zwrócił się do sędziego — wobec nic nie znaczących zeznań świadków proszę o zupełne uwolnienie Macieja Sikory.

— Wus sugt'er? — szepnął Dawid do Icka.

— On ci robił koszty.

— Zobaczymy jaki będzie wyrok!

Sąd po krótkiej naradzie Maćka zupełnie uniewinnił, skazując Dawida na koszta sądowe. Żydzi byli zdumieni!

— Co? Z tyle szwiadki! Niewinny? — odzywali się niezadowoleni.

— A soj! — mruknął Dawid do swego obrońcy. — Ten sędże tyż jest antysemitnik! Dobrze wiedżiecz!...

— Dawid! Mach di epelacye! — radzili mu przyjaciele.

— To sze wi! Jeszcze nie buło takiej sprawy, żeby ja na niej nie nie zarobiał!

— I nie będzie! — zakończył obrońca.

To możliwe.

Sędzia: — Twierdzisz pan zatem, że ci ukradziono chustkę?

Skarżyciel: — Tak, panie sędzio, a najlepszym tego dowodem, że ta chustka zupełnie taka, jak moja.

Sędzia: — To żaden dowód. Ja także mam podobną.

Skarżący: — To bardzo możliwe, panie sędzio. Brakuje mi dwóch właśnie.